

L. DĄBROWSKI

OBRONA LWOWA

1918 R.

(KAPITAN WIKTOR)

DRAMAT HISTORYCZNY W 5 AKTACH
Z EPILOGIEM



Ogólny widok Lwowa

Wszystkie prawa własności zastrzeżone.

LWÓW — 1928

Drukarnia Narodowa — Lwów, Szajnochy 2., Tel. 21-35.

Należy pamiętać, że każdy może się wzbogacić w krótkim czasie.
Tysiące ludzi znalazło szczęście i dobrobyt.
Jedna chwila decyduje o szczęściu.

Tam, gdzie fortuna kołem się toczy...

POLSKA PAŃSTWOWA LOTERJA KLASOWA

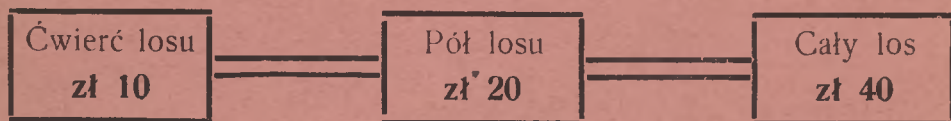
wypłaca około 24 milj. złotych wygranych — półrocznie.

Co drugi los wygrywa!

Pieniądz jest potęgą!

Ufaj szczęściu, a wygrasz!

UFAJ SZCZĘŚCIU A WYGRASZ! Zamów kilka ćwiartek losów Polskiej Loterii Państwowej. Najwyższa wygrana w najlepszym wypadku 750.000 zł — premja zł 450.000, 300.000, 100.000, 80.000, 75.000, 70.000, 50.000, 30.000, 25.000, 20.000, 15.000, 13.000, 5.000, 3.000, 2.000, 1.000, 600, 400 200 i t p. — Co drugi los wygrywa.



CO DRUGI LOS WYGRYWA!

Cena losu całego w pięciu klasach — 200 zł.

Ciągnienie co miesiąca. Data na losie oznaczona. Zamawiać należy zaraz, póki zapas starczy, na dzień na losie oznaczony, przed ciągnieniem — boz odwołania. Wysłkę na prowincję skuteczniām natychmiast po otrzymaniu zamówienia, wraz z należytością w danej klasie do następnej klasy, w celu ułatwienia zapłaty załącza się czekii P.K.O. w Warszawie 141.477.

Porto opłaca zamawiający.

WŁAD. MARCZEWSKI

Najszcześniejsza kolektura
Polskiej Państwowej Loterii Klasowej Nr. 422

Lwów — ul. Szeptyckich 20

Każdy ma prawo wygrać, tylko się nie wahać, gdyż każdy jest kowalem własnego szczęścia.

L. DĄBROWSKI

OBRONA LWOWA

1918 R.

(KAPITAN WIKTOR)

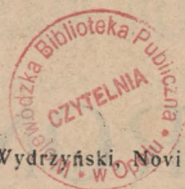
DRAMAT HISTORYCZNY W 5 AKTACH
Z EPILOGIEM

LWÓW — 1928

Drukarnia Narodowa — Lwów, Szajnochy 2., Tel. 21-35.

O S O B Y:

Kapitan Wiktor, legionista polski
 Wanda Dobrzańska, urzędniczka b. Namiestnictwa, narzeczona Wiktora
 Namiestnik Galicji, hr. Huyn
 Pan Marszałkiewicz, obywatel w Rzęnie polskiej
 Jeneral Pfeffer, komendant garnizonu lwowskiego
 Konsul pruski v. Hinze
 Deputacja Polaków (Dubanowicz, Witos, Wiktor)
 Deputacja Rusinów (Lewicki, Petrycki, Łoziński, Hankiewicz)
 Torbiński, sekretarz prezydjalny Namiestnictwa
 Janina Neymayer, urzędniczka Namiestnictwa
 30 oficerów austriackich
 Kapitan Mączyński, komendant obrony Lwowa
 Kapitanowie: Tatar, Bóruta, Korwin, Kamieński
 Porucznicy: Felsztyn, Daszyński, Świstelnicki, Wydrzyński, Novi
 Dyrektor Szkoły Sienkiewicza
 Por. De Beauvain, lotnik
 Pan Wejda
 Baran, ukraiński dyrektor policji
 Ukraiński komisarz policji
 Darowski Stanisław, staruszek
 Naczelnik gminy Lewandówka (Kulaś), Policjant (Płoszaj)
 Ksiądz Proboszcz
 Ksiądz kapelan wojskowy
 Mieszkańcy Lewandówki: Sumara Józef, Huiko, Witman, Nitoński, Witko-
 wicki, Kurowicz, Bielecka, Niemcowa, Zawadzka, Sokołowska, Mańka
 Sumara, Stefka Kopeć, chłopcy, dziewczęta, komendant Czech, żołnierze
 Zajac Stanisław, artylerzysta
 Iwan, żołnierz ukraiński
 Kapral ukraiński
 Chłopcy: Staś, Tadzik, Kazik
 Dziewczęta: Mania, Józia, Stefcia
 Kolejarze: Korzeniowski, Łukasik
 Woźny, prezydjalny Namiestnictwa
 Ukrainiec
 Policjanci, kurjerki, żołnierze polscy i ukraińscy.
 Żyd, handeles



326699

UWAGA:

*Akt I. wydać się może za długi. Ze względów literackich dla umoty-
 wowania dalszej akcji, umieszczone są dłuższe przemowy deputacji polskiej
 i ruskiej jako ekspozycja. Na scenie przemowy te mogą być skrócone i nie-
 które ustępy opuszczone. Ustępy mniej ważne są zaznaczone nawiasem.*

Akt III. Potrzebne są karabiny.

Akt IV. Potrzebny bęben gminny.

*Akt V. Przychodzi wóz z amunicją. Może być zwykły wóz. W razie
 niemożności umieszczenia automobilu na scenie, może ten wóz być tylko mar-
 kowany jako widziany z daleka.*

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 666444 cyf

AKT I.

Scena przedstawia salę audjencjonalną w b. Namiestnictwie lwowskiem. Na środku sali stół prezydjalny, przy nim kanapa i fotele, czerwonym pluszem pokryte. Na ścianie wiszą portrety cesarza Karola (może również być cesarza Franciszka Józefa I). Na jednej ścianie tablica pamiątkowa zamordowania namiestnika Andrzeja hr. Potockiego przez Siczyńskiego. Przy jednej bocznej ścianie znajduje się telefon prezydjalny, obok biurko sekretarza prez., dalej stolik, przy którym siedzą dwie panny biurowe (jedna JANINA NEUMAYER, pisze na maszynie, — druga, WANDA DOBRZAŃSKA, protokolantka. Przy biurku siedzi sekretarz prezydjalny TORBIŃSKI. Na początku akcji są w sali obecne trzy osoby: Sekr. prezyd. TORBIŃSKI, p. JANCIA i p. WANDA.

Rzecz dzieje się dnia 31. października 1918 r. w południe i później

SCENA I.

(Obecne są trzy osoby).

Odzywa się dzwonek telefoniczny. Sekretarz wstaje od biurka, idzie do telefonu, bierze słuchawkę i przykłada do ucha.

TORBIŃSKI (*mówi*): Hallo! kto mówi? Tutaj Prezydjum Namiestnictwa... słucham Ekscellencjo! Tak, tak... słyszę, zapiszę. (*pisze na kartce*).

WANDA (*mówi ciszej do koleżanki JANCIA*): To Wiedeń mówi... poznaję... specjalne połączenie. Coś ważnego! Ciekawam, co? Pewnie coś o Polsce... Polska powstaje!

JANCIA (*po cichu*): Dowiemy się zaraz. Sekretarz powie nam. TORBIŃSKI (*przy telefonie mówi*): Tak, Ekscellencjo! Oddam w Prezydjum... zaraz... powiem Ekscellencji p. Namiestnikowi... dobrze... najniższy sługa Ekscellencji (*wiesza słuchawkę*).

TORBIŃSKI (*do JANCIA, podając jej kartkę, mówi*): Panno Janciu, proszę przepisać to zaraz na maszynie dla Eksc. Pana Namiestnika! Czysto, ładnie przepisać... podwójnie!

JANCIA (*zakłada papier do maszyny*): Już piszę! Zaraz będzie! (*uderza klawisze, pisze*).

TORBIŃSKI (*do WANDY*): Panno Wando, proszę zapisać do protokołu prezydjalnego!

WANDA (*otwiera protokół, słucha, pisze*).

TORBIŃSKI (*dyktuje*): Ekscellencja Pan Minister zdrowia dr. Horbaczewski we Wiedniu telefonuje: Uchwała Rady Mini-

strów we Wiedniu dnia 31. października 1918 r. w przedmiocie prośby Ukraińskiej Rady Narodowej we Lwowie w sprawie oświadczenia się Rządu co do podziału i przekazania administracji w Galicji wschodniej Ukraińskiej Radzie narodowej. Telefonat ściśle prezydjalny, poufny. (*pyta*): Już napisane?

WANDA: Już!

TORBIŃSKI: A panna Jancia już? E, to dłużej potrwa! To dłuższe!

JANCIA: Wnet napiszę!

TORBIŃSKI: Proszę pisać powoli, ale bardzo starannie, bez błędów. To dla samego Ekskc. Pana Namiestnika... Ważne sprawy! (*wyjmuje i zapala papierosa*). Ja tu wnet przyjdę, tylko wypalę papierosa, bo tu nie można palić... wnet zaczną się audjencje i przyjdzie Ekscellencja Pan Namiestnik! (*wychodzi*)

S C E N A II.

(JANCIA i WANDA).

WANDA (*nachyla się do piszącej JANCII*): Cóż tam piszesz Janciu? Pewnie to coś o Polsce. Polska będzie teraz tu!

JANCIA: Powinna być teraz, gdy Austrja się rozwiązuje.

WANDA: Bo też ta Austrja, to zlepek różnych narodów! Jedna wojna wystarczyła, aby to się rozleciało. Tutaj była przed rozbiorami Polska, jest Polska i musi tu być Polska. Austrja odda pewnie Galicję Polsce, bo od Polski ją wzięła!

JANCIA! Kto wie?! Są różne intrygi i zakulisowe starania. Ci Ukraińcy ustawicznie tu chodzą do Namiestnika! Łaszą się, proszą i skarżą na Polaków. Oni intrygują coś. Kto wie, co to będzie jeszcze!?

WANDA: E, nie mów tak, Janciu! Przecież to naturalne, że Austrja odda Galicję Polsce. Czytałaś przecie 13. punkt orędzia Wilsona o Polsce?

JANINA: Czytałam, ale (*pokazuje jej odpis maszynowy*) przeczytaj to i powiedz, co myślisz o tem!?

WANDA (*bierze odpis, czyta; po chwili*): Tak, tak... do-prawdy, to ciekawe... nawet ważne... To o Ukraińcach... podział administracji... Wiceprezydent Ukrainiec! To ciekawe!

JANCIA: Widzisz! Przeczytaj do końca!

WANDA (*czyta*): Puka ktoś... (*wchodzi MARSZAŁKIEWICZ*).

S C E N A III.

(MARSZAŁKIEWICZ ubrany w strój polski, wspaniały).

MARSZAŁKIEWICZ (*przystępuje do WANDY, patrzy na nią*): Cześć! To panna Wanda! Narzeczona pana kapitana Wiktora! Nie poznałem z początku! Pani tu pracuje?

WANDA: Cześć! Tak! Tutaj! W Prezydjum! A to moja koleżanka (*przedstawia jej*) pan Marszałkiewicz, panna Janina Neumayer (*podają sobie ręce, kłaniają się wzajemnie*).

MARZAŁKIEWICZ: Bardzo mi przyjemnie poznać (*do WANDY*) Dostałem wezwanie, abym się stawił dzisiaj na audjencję do Namiestnika. Czy to tutaj?

WANDA: Tak, tutaj są audjencje. A gdzie pan Wiktor?

MARZAŁKIEWICZ: Jest w mieście ze mną. Przyjdzie tu później po cywilnemu z deputacją dowiedzieć się co stanowczego o Polsce. No, Jakże? Polska będzie tu?

WANDA: Powinna być — i ja myślę, że musi być!

JANCIA: I ja tak myślę, ale to jakaś Ukraina się kroi!

MARZAŁKIEWICZ: Ukraina? Jaka Ukraina? Jest już przecież Ukraina Skoropadskiego!

WANDA: To druga Ukraina! Czytaj pan! (*podaje mu kopję telefonematu, trzymaną w ręku*).

MARZAŁKIEWICZ (*czyta w milczeniu, potem pyta*): Czy możnaby to pismo wziąć ze sobą?

WANDA (*pyta Jancię*): Janciu, czy można wziąć?

JANCIA: Można. Ja mam kilka odpisów tego. Ale proszę to schować i nie mówić obcym.

MARZAŁKIEWICZ: Nie powiem nikomu, tylko kapitanowi Wiktorowi (*chowa pismo do kieszeni. Wchodzi TORBIŃSKI*).

S C E N A IV.

(*Ci sami, TORBIŃSKI*).

TORBIŃSKI (*do JANCIA*): Czy już gotowe?

JANCIA (*oddaje mu odpisy*).

TORBIŃSKI (*kładzie jeden na stole przezydjalnym*): Tak... dobrze... Już wszystko gotowe do audjencji.

MARZAŁKIEWICZ (*przystępuje do TORBIŃSKIEGO, przedstawia się*): Jestem Marszałkiewicz ze Rzęsny polskiej (*klania się*).

TORBIŃSKI (*klania się i przedstawia*): Sekretarz Torbiński (*podaje mu rękę*).

MARZAŁKIEWICZ: Otrzymałem wezwanie jawienia się dzisiaj na audjencję do Namiestnika. Czy to tutaj?

TORBIŃSKI: Tak, to tutaj. Zaraz będą audjencje!

MARZAŁKIEWICZ: Czy nie wiadomo panu sekretarzowi, w jakiej sprawie to wezwanie moje? (*podaje mu wezwanie*).

TORBIŃSKI: Nie mam pojęcia, co to jest (*przegląda wezwanie*). To ściśle poufne, przezydjalne, To coś bardzo ważnego.

MARZAŁKIEWICZ: Ale co? Może co o Polsce?

TORBIŃSKI: Zaraz pójde do gabinetu Ekscellencji pana Namiestnika. Powiem mu, że pan dobrodziej przyszedł i czeka. (*do WANDY*) Panno Wando, proszę zapisać audjencję do protokołu (*wychodzi z papierami i telefonematem*).

WANDA (*zapisuje do protokołu, potem pyta MARSZAŁKIEWICZĄ*): Cóż tam słyhać w Organizacji? Czy nasi gotowi już?

MARSZAŁKIEWICZ: Gotują się. Ale wszystko ma się odbyć spokojnie. Jutro Komisja likwidacyjna ma odebrać...

TORBIŃSKI (*wchodzi*): Już zameldowałem Ekscellencji pana. Zaraz będą audjencje. (*do MARSZAŁKIEWICZĄ*) Proszę siadać!
(*Wchodzi WOŹNY prezydjalny, mówi głośno*)

WOŹNY: Jego Ekscellencja pan Namiestnik przychodzi zaraz! (*staje przy drzwiach, odmyka podwoje, otwiera drzwi szeroko*).

TORBIŃSKI: Panno Janciu, teraz audjencje. Proszę iść do biura prezydjalnego. Jak będzie potrzeba, ja zawołam panie.

(*JANCIA i WANDA wychodzą*).

MARSZAŁKIEWICZ: Czy i ja mam wyjść?

TORBIŃSKI: Nie, zostań pan tutaj. Pan masz audjencję!

WOŹNY (*otwiera szeroko drzwi*).

S C E N A V.

(*Wchodzi NAMIESTNIK w mundurze jenerała, staje z pawagą, sztywnie, po wojskowemu*).

TORBIŃSKI (*przystępuje do NAMIESTNIKA i mówi*): Wasza Ekscellencjo! Pan Marszałkiewicz, obywatel ze Rzęsny polskiej, wezwany na audjencję, przybył na to wezwanie i czeka.

MARSZAŁKIEWICZ (*wstaje z krzesła, kłania się*).

NAMIESTNIK (*oddaje mu ukłon po wojskowemu, nie podając ręki, przypatruje się na strój polski*).

NAMIESTNIK: Wiem, wiem! (*do MARSZAŁKIEWICZĄ*) Pan jesteś obywatelem ziemskim?

MARSZAŁKIEWICZ: W Rzęsnie polskiej. Tam gospodaruję!

NAMIESTNIK (*siada na kanapie za stołem*): Proszę siadać (*wskazuje na fotel po lewej ręce*).

MARSZAŁKIEWICZ (*siada, mówi rezolutnie*): Dziękuję Waszej Ekscellencji!

NAMIESTNIK (*surowo*): Z poważnej strony oskarżono pana, że w pańskim dworze, w Rzęsnie polskiej, jest tajna kancelarja tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, że tam zbiera się i werbuje wojsko polskie i co najgorsza, że tam gromadzi się broń i amunicję, nawet kulomioty i armaty. Panie Marszałkiewicz! Tutaj jest dotychczas Austrija i rząd austriacki... dotychczas ja jestem tutaj namiestnikiem cesarskim. Z Rosją jest pokój zawarty w Brześciu litewskim. Przeciw komu więc zbiera się to wojsko, broń, amunicja i armaty?

MARSZAŁKIEWICZ: Nie przeciw Austrii — ręczę za to słowem honoru. Ale przecież tu Polska... będzie Polska tutaj!

NAMIESTNIK: Polska, Polska! Tu jest Austrija dotychczas, Galicja. Ja jestem dotychczas namiestnikiem cesarskim!

MARSZAŁKIEWICZ: Przecież jest już także Polski Rząd narodowy! Jest Polska Komisja likwidacyjna, która ma objąć rządy w myśl 13. punktu Wilsona o Polsce! Tu Polska!...

NAMIESTNIK: Znowu Polska! Pan zapomina o tem, że tu Galicja. Dla ścisłości muszę zaznaczyć, o ile znam historję, że tu... że Galicja to nie Polska, to dawna Ruś Czerwona!

MARSZAŁKIEWICZ (*z emfazą, gorąco, podniośle i z uniesieniem*): Nie darmo nazywa się Ruś Czerwona, bo krwią polską, czerwoną krwią męczeńską żołnierzy polskich obficie złana dawniej i teraz. Polska ma wieczyste prawa do ziemi Rusi czerwonej. Dawniej, kiedyś, przed wiekami, była ta ziemia jakby jedna rana wiecznie krwawiąca. Dziki Tatar żelazną stopą i mieczem gnębił okrutnie tę ziemię nieszczęsną. Pogański Litwin wypadał z mrocznych lasów, aby poszukać skarbów w zamkach i cerkwiach ruskich. Dymiała więc wszędzie przelana krew, czerniły się ruiny i zgliszcza spalonych wsi i osad, żałoba całunem śmierci pokryła tę ziemię nieszczęsną. Aż wreszcie nadeszły lepsze czasy, bo oto zaszumiały chorągwie wojsk polskich i wnet dziki Tatar znikł w dalekie stepy, a Litwin pogański skrył się w mroku swoich lasów. I pług się wtedy pojawił na ugorach, pług żelazny, błyszczący. I spieszyć zaczął dzielny, mazurski lud, który rolę orząc, na miedzy wbijał miecz, aby bronić jej przed wrogiem. A lud to był do miecza zdatny i pługa. I wnet poczęły dźwigać się zamki, strażnice rycerskie. I wnet dźwigać się poczęły z ruin i zgliszcz wsie i osady, a rankami i wieczorami, kiedy budziły się i gasły zorze złote, rozbrzmiewać poczęły z wieżyc drewnianych kościołów srebrzyste głosy dzwonów. Szabla polska tę ziemię zdobyła i polski pług!

NAMIESTNIK (*patrzy na niego przez ten czas z uszanowaniem, potem mówi mniej wyniośle*): Pan zapomina o tem, że tutaj, w Galicji, na Rusi, jest także drugi naród — ruski, ukraiński!

MAESZAŁKIEWICZ: Owszem, wiem to i wiem także, że niestety, Rusini są coraz butniejsi i odgrażają się Polakom.

NAMIESTNIK: Więc przeciw Rusinom to wojsko i amunicja!? Panie Marszałkiewicz! Co z tego będzie? Wojna domowa, rewolucja, anarchja! Poleje się krew, której i bez tego za dużo popłynęło! Już dosyć krwi i wojny! Zasadą polityczną austrjackiej racji stanu było i jest, aby ludy wchodzące w skład monarchji austrjackiej żyły ze sobą w zgodzie. Ja chcę zgody! Ja chciałbym zrobić tak, aby się krew nie lała, aby nie było wojny domowej!

MARSZAŁKIEWICZ: Wasza Ekscellencjo! Jest na to sposób! Oddać rządy we Lwowie Polakom, Polskiej Komisji likwidacyjnej. Austrja w czasie rozbiorów od Polski wzięła Galicję i naturalnie Polsce, jako prawnej właścicielce, oddać ją powinna.

NAMIESTNIK: I to być może. Rozkazu z Wiednia czekam. Ja jestem namiestnikiem cesarza i muszę robić to, co cesarz.

co Wiedeń każe. Osobiście ja mam wielką sympatię dla Polaków, ja lubię bardzo Polaków i gdyby to tylko odemnie zależało, oddałbym rządy i Lwów Polakom. Ale Wiedeń i Rusini mówią, że Lwów jest ruskiem miastem, ukraińskim. Ja nie wiem, co Wiedeń każe zrobić!

MARSZAŁKIEWICZ: Lwów ruskiem miastem?! Lwów jest polskiem miastem. Rusinów we Lwowie jest mało, zaledwie dziesięć procent!

NAMIESTNIK: Pan mówisz tak, jako Polak, Rusini mówią inaczej, a Wiedeń rozstrzygnie. Lecz mniejsza o to. Ja wracam do rzeczy: Oskarżono pana, że pan i jego wojskowi (*czyta z aktów*) jakiś kapitan Wiktor, kapitan Korwin, kapitan Boruta, kapitan Tatar i inni Polacy gromadzicie w Rzęśnie polskiej wojsko i amunicję — armaty nawet przeciw Austrii! Dotychczas tu jest Austrija i ja jestem dotychczas namiestnikiem cesarskim. Więc, panie Marszałkiewicz, to jest zdrada główna, to jest zbrodnicze werbowanie do wojska, to jest bunt zbrojny — to grozi sądem wojennym i rozstrzelaniem. Ja pana wezwałem do siebie, aby dać dowód życzliwości mojej dla Polaków, ja nie chcę skandalu. Mógłbym pana kazać aresztować i całą sprawę oddać pod sąd wojenny, ale ja panu radzę po przyjacielsku, nietylko jako namiestnik i generał, ale jako obywatel ziemski, bo i ja jestem obywatelem ziemskim i kuzynem Koziebrodzkich, Wiśniewskich itd. Ja panu radzę, niech pan wyda nam tę broń i amunicję (*po cichu*) a my żadnego użytku karnego z tego nie zrobimy, tylko zabierzemy to po cichu, bez skandalu — zgoda?

MARSZAŁKIEWICZ: Ekscellencjo! Ja nie mam żadnej broni ani amunicji. Ja jestem rolnikiem, gospodarzem, a nie wojskowym. Ja się bronią i amunicją nie zajmuję.

NAMIESTNIK: Wierzę panu, pan niema, ale mają pańscy współniocy; ten kapitan Wiktor i inni. Więc proszę mi powiedzieć przynajmniej, jak się właściwie nazywają ci wojskowi, bo to widocznie są przybrane nazwiska... Korwin, Wiktor!?

MARSZAŁKIEWICZ: To powinni wiedzieć i podać ci, którzy ich denucjowali. Ja nie jestem denuncjantem.

NAMIESTNIK: Przecież kapitan Wiktor mieszka u pana we dworze. Pan musisz znać jego prawdziwe nazwisko. Proszę mi powiedzieć!

MARSZAŁKIEWICZ: Ekscellencjo! Kapitana Wiktora znam pod nazwiskiem Wiktor. Innego jego nazwiska nie znam. Kapitan Wiktor jest moim gościem, więc prawo gościnności zabrania mi go zdradzać.

NAMIESTNIK: Prawo gościnności powinno kończyć się tam, gdzie się zaczyna dopomaganie do buntu. Ja panu radzę, niech się pan nie miesza do tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. To jest niewolno przeciw Austrii czy przeciw Rusinom. To jest bunt i zdrada główna. Ja pana przestrzegam, że to grozi sądem wojennym i rozstrzelaniem!

MARSZAŁKIEWICZ: Sąd wojenny i rozstrzelanie!? Wasza Ekscellencja tak ciężkie zarzuty podnosi przeciw mnie i tak ciężką grozi mi karą a ja nie wiem dotychczas, kto mię oskarżył o to, kto mię denuncjował i jakie ma dowody. To pewnie Rusini?!!

NAMIESTNIK: To jest tajemnicą urzędową. Ze względów politycznych nie mogę panu tego powiedzieć. Te względy polityczne kazały mi wezwać pana do siebie i poufnie zapytać.

MARSZAŁKIEWICZ: Brzydzę się denuncjacją jako podłotą! Uczciwy Polak i obywatel gardzi denuncjacją. Zresztą ja nic więcej nie wiem prócz tego, co już powiedziałem.

NAMIESTNIK: Więc pan nic nie wie o tem. To my się już sami dowiemy więcej i poradzimy na to. Żegnaj pana! *(wstaje, salutując mu, nie podając ręki. Marszałek kłania się, wychodzi).*

S C E N A VI,
NAMIESTNIK, TORBIŃSKI.

NAMIESTNIK: Panie sekretarzu!

TORBIŃSKI: Słucham Waszej Ekscellencji!

NAMIESTNIK: Pan znasz pana Marszałkiewicza?

TORBIŃSKI: Znam osobiście trochę i z opinji.

NAMIESTNIK: Co to za człowiek ten pan Marszałkiewicz?

TORBIŃSKI: To bardzo poważany obywatel ziemski i szlachcic polski.

NAMIESTNIK: A znasz pan kapitana Korwina, Borutę, Tatara?

TORBIŃSKI: Wcale nie znam. To muszą być przybrane nazwiska (pseudonimy).

NAMIESTNIK: Oni się ukrywają, muszą mieć inne nazwiska i ważne powody ukrywania się. A znasz pan kapitana Wiktora?

TORBIŃSKI: Tego znam tylko z widzenia, trochę.

NAMIESTNIK: A co to za jeden?

TORBIŃSKI: To były legionista, który przymusowo został wcielony do armji austr.

NAMIESTNIK: Do armji austr. on należy. Dobrze. Proszę kazać napisać rozkaz aresztowania kapitana Wiktora, uwiadomić o tem telefonicznie Komendanta garnizonu generała Pfeffera i rozkaz aresztowania odesłać do wykonania Komendzie miasta i placu.

TORBIŃSKI: Według rozkazu, Wasza Ekscellencjo! *(Namiestnik wychodzi do gabinetu).*

S C E N A VII.
TORBIŃSKI, WOŻNY).

TORBIŃSKI *(do woźnego)* Proszę zawołać tu panie urzędniczki! *(idzie do telefonu i mówi)* Hallo! Tu Prezydent Namiest-

nictwa. Jenerał Pfeffer... rozkaz... aresztować kapitana Wiktora! Pisemny rozkaz przesyłam do wykonania Komendzie miasta i placu. *(wchodzi p. Jancia i p. Wanda — do p. Janci:)* Proszę pisać: „Rozkaz aresztowania kapitana Wiktora! L. 2147. Poleca się wszystkim podwładnym organom cywilnym i wojskowym aresztować kapitana Wiktora, gdziekolwiek on przyłapanym zostanie i odstawić go natychmiast pod eskortą do Komendy miasta i placu. Z rozkazu Namiestnika jenerała hr. 'Huyna“.

JANCIA. Już napisane.

TORBIŃSKI: Panno Wandziu, proszę pisać: Przedmiot: Audjencja p. Marszałkiewicza w sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej. Zarządzono: rozkaz aresztowania kapitana Wiktora l. 2147.

WANDA: To mój narzeczony! *(mdleje)*

JANCIA *(ratuje ją i wyprowadza ze sali)*.

TORBIŃSKI: Biedna dziewczyna! Zemdląła!

S C E N A VIII.

(Wchodzi deputacja ukr.: LEWICKI, PETRYCKI, ŁOZIŃSKI, HANKIEWICZ).

LEWICKI: *(mówi do Torbińskiego)* Prosimy o audjencję u Jeksc. pana Namiestnika. Czy można?

TORBIŃSKI: Można. Zaraz oświadczę Ekscellencji. *(wychodzi do gabinetu)*.

HANKIEWICZ: To ta sama sala, w której Syczyński zastrzelił Potockiego. Dobrze mu tak! Niech przepadnie Lach przekłętą!

LEWICKI: Nie mówcie tego i nie przypominajcie Namiestnikowi. Byłoby źle może!

HANKIEWICZ: E, namiestnik Niemiec, to jego to nie nie obchodzi.

ŁOZIŃSKI: A co zrobimy, jak nam Namiestnik nie zechce oddać administracji i rządów we Lwowie?

LEWICKI: Pójdziemy do konsula pruskiego i do Pfeffera. To nasi!

ŁOZIŃSKI: Nasi. *(śmieje się, robi ruch liczenia)* Oni dostali już. *(inni śmieją się także)*

TORBIŃSKI: *(wchodzi i mówi)* Ekscellencja... idzie!

S C E N A IX.

(Woźny otwiera podwoje szeroko. Namiestnik wchodzi poważnie. Rusini kłaniają się nisko, aż do ziemi. Namiestnik salutując po wojskowemu, idzie za stół, siada na kanapie, deputacja stoi).

LEWICKI: *(mówi)* Wasza Ekscellencjo! W czasie kilkakrotnej naszej bytności we Wiedniu, Jeksc. pan prezydent mi-

nistrów dr. Lamasch przyobiecał nam, że sprawiedliwie prośby nasze co do przekazania i oddania nam administracji w Galicji wschodniej po San i Przemysł w ręce przedstawicieli Ukraińskiej Rady narodowej będą uwzględnione. JEKSC. pan minister zdrowia dr. Horbaczewski we Wiedniu pisał do Ukraińskiej Rady narodowej, że dzisiaj ma przybyć kurjer z Wiednia z instrukcją, co do tych prośb naszych. — Wasza Ekscellencjo Panie Namiestniku! My pokorni i jak Tyrolczycy wschodu wierni poddani Najjaśniejszego Cesarza Karola jesteśmy tu w swoim kraju, który od wieków po San i Przemysł zamieszkują Ukraińcy. Kraj ten jest rdzennie ukraiński i przeważna większość tego kraju i miasta Lwowa jest ukraińska. Upraszamy więc pokornie Waszą Ekscellencję o oddanie nam administracji politycznej i rządów tego kraju i miasta Lwowa w myśl zasady, że każdy naród ma prawo stanowienia o sobie.

NAMIESTNIK: Moi Panowie! Uznaję zasadę, że każdy naród ma prawo stanowienia o sobie. Ale niestety! niemam upoważnienia i wyraźnej instrukcji z Wiednia oddania panom rządów kraju i miasta. Oto dzisiaj drogą telefoniczną przyszło z Wiednia następujące zarządzenie: „Władzę na razie pozostawia się namiestnikowi na całej przestrzeni Galicji wschodniej z ukraińską ludnością, obsadzi się starostwa i powiatowe dyrekcje skarbu urzędnikami ukraińskiej narodowości w porozumieniu z Ukraińską Radą narodową. Jeden z tych starostów będzie ustanowiony naczelnym organem jako wiceprezydent Namiestnictwa. Również na stacjach kolejowych w tych powiatach będą ustanowieni urzędnicy ukraińskiej narodowości, o ile tacy się znajdują. O ile ustawa nie sprzeciwia się temu, będą w tych powiatach mianowani sędziowie ukraińskiej narodowości. O stosowny przyrost we wszystkich wymienionych kategoriach rzad się postara“. Wobec tego mogę panom dać tylko dobrą radę: Czekajcie panowie cierpliwie, aż przyjdzie wyrazna instrukcja z Wiednia, co mam czynić i wierzajcie mi, że w danym razie spełnię sprawiedliwe Wasze żądania i oddam Wam administrację i rządy kraju tego i miasta Lwowa.

LEWICKI: My cierpliwie czekamy. Ale Polacy gromadzą wojsko i odgrają się, że dziś jutro siłą obejmą rządy we Lwowie i w Galicji wschodniej. Mają nawet kulomioty i armaty — i mają wodzów swoich jak kapitan! Wiktor, Korwin, Boruta, Tatar i inni. Grożą, że we Lwowie będzie rewolucja i rzeź Rusinów — wojna domowa.

NAMIESTNIK: Panowie przesadzacie bardzo i tak źle nie jest jeszcze. Co do kapitana Wiktora, możecie być spokojni, gdyż został wydany już rozkaz aresztowania go i uczynienia nieszkodliwym. Z drugiej strony muszę przyznać, że i Polacy mają słuszne prawo do tego kraju. Mieszka ich tu poważna liczba, Lwów miasto jest przeważnie polskiem miastem, bo Ukraińców jest we Lwowie zaledwie dziesięć procent.

ŁOZIŃSKI: Wasza Ekscellencjo! Już sama nazwa Lwów wskazuje, że Lwów jest Ukraińskiem miastem, bo założył je Lew, książ halicki i od jego imienia Lew powstała nazwa miasta Lwów. Lew jest także herbem Ukraińców i lwy kamienne przed ratuszem lwowskim wskazują na to, że Lwów jest ruskim, ukraińskiem miastem. Co do statystyki, to Polacy przeprowadzili fałszywie spis ludności. Ukraińców zapisywali jako Polaków grecko-katolickich. Ukraińców jest we Lwowie i w kraju naszym aż po San przeszło sześćdziesiąt procent. Całe przedmieścia Lwowa jak Lewandówka, Kleparów, Zamarstynów są czysto ukraińskie i Ukraińców jest w samej Lewandówce przeszło dziesięć tysięcy. Więc i liczba Ukraińców we Lwowie jest większa aniżeli Polaków.

NAMIESTNIK: Wszystko to być może, ale we Wiedniu Koło polskie ma wielkie znaczenie i z niem trzeba się liczyć. Administracja kraju była w rękach Polaków i namiestnikiem Galicji bywał w ostatnich czasach zawsze Polak. To, że ja jestem obecnie namiestnikiem, zawdzięczać trzeba tylko cichej zgodzie Koła Polskiego we Wiedniu. Z tem więc liczyć się trzeba i z tem także, że jest wielu Polaków obywateli, szlachty, magnatów, którzy mają stosunki i krewnych, arystokratów we Wiedniu i ci podniosą krzyk, gdyby rządy tu we Lwowie odano nie Polakom, tylko Ukraińcom.

PETRYCKI: Wasza Ekscellencjo! Znam dobrze stosunki galicyjskie. To prawda, że w Galicji jest bardzo wiele Polaków szlachty i magnatów, ale tym magnatom idzie tylko o ich majątki ziemskie. Oni są kosmopolitami. Im tak samo dobrze jest we Wiedniu jak i w Berlinie, w Paryżu, Londynie, Rzymie lub w Monte Carlo. Im nie chodzi o rządy polskie, byle im zostawiono majątki, a własność prywatną Ukraińcy szanowali zawsze i szanują. To prawda także, że namiestnikiem Galicji bywał zawsze Polak — i to było nieszczęściem Galicji. Dopiero, gdy Wasza Ekscellencja objąłeś rządy namiestnika, zapanowała u nas sprawiedliwość, więc słuszną jest rzeczą, aby Wasza Ekscellencja dalej sprawował te rządy i zatrzymał wszystkich urzędników i oficerów Niemców na ich posiadach, a wtenczas będzie u nas sprawiedliwość!

NAMIESTNIK: Stanie się, jak Wiedeń każe, a Wiedeń nakazał: „Władzę narazie pozostawi się namiestnikowi na całym obszarze Galicji wschodniej“. Tę władzę więc ja zatrzymuję aż do dalszej decyzji Wiednia. Jeszcze raz więc powtarzam: Czekajcie cierpliwie dalszej decyzji Wiednia!

LEWICKI: Wasza Ekscellencjo! W rezolucji z Wiednia jest ustęp końcowy: „Jeden z tych starostów będzie ustanowiony naczelnym organem — wiceprezydentem Namiestnictwa.“ W ramach tej rezolucji jest już możliwem, aby Wasza Ekscellencja ustanowił dla Ukraińców naczelnego starostę, wiceprezy-

denta — i my, Ukraińska Rada narodowa, upraszamy o ustanowienie wiceprezydentem Namiestnictwa radcę dworu, Decykiewicza.

Nadto: Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan Cesarz Karol w czasie pobytu swego w Kołomyi pozyskał sobie miłość naszego ludu górskiego, Huculów. Oni pragną, aby po rozwiązaniu się Austrii, cesarz Karol albo syn jego panował nam w Ukrainie Zachodniej. A ta Ukraina Zachodnia po San i Przemysł jest częścią wielkiej Ukrainy, utworzonej w pokoju brzeskim, ciągnącej się od Sańu i Przemysła po Kijów i morze Czarne. Już teraz mamy wśród siebie Wasyla Habsburga, więc niech żyje dynastia Habsburgów! Niech żyje cesarz Karol!

NAMIESTNIK (*zadowolony i uśmiechnięty*): Cieszy mię bardzo lojalność szanownych panów i szczere uczucie wierności dla naszego monarchy i dynastji Habsburgów. Nie omieszkam uwiadomić o tem naszego Najjaśniejszego Pana. Bądźcie panowie spokojni. W dobre ręce oddaliście waszą sprawę i nie doznacie zawodu. Narazie jednak bądźcie cierpliwi aż do decyzji Wiednia, która nastąpi w dniach najbliższych. Żegnam panów!

(*Namiestnik salutuje i wychodzi do gabinetu — deputacja wychodzi także*).

S C E N A X.

(TORBIŃSKI i WOŻNY).

TORBIŃSKI (*do WOŻNEGO*): Zawołać panie urzędniczki. (*Odzywa się dzwonek telefoniczny, Torbiński idzie do telefonu*)

TORBIŃSKI: Hallo! Tu Prezydjum Namiestnictwa... Tak! Dobrze... Zapiszę... (*pisze na kartce papieru*) Dobrze!
(*Wchodzi JANCIA i WANDA*).

TORBIŃSKI (*do JANCII*): Panno Janciu proszę przepisać to zaraz dla Ekscellencji pana namiestnika.

JANCIA (*siada i pisze na maszynie*).

TORBIŃSKI (*do WANDY*): Panno Wando! Proszę zapisać do protokołu: Audjencja deputacji Ukraińskiej Rady narodowej w sprawie przelania administracji Galicji wschodniej w ręce Ukraińskiej Rady narodowej — odroczone aż do decyzji z Wiednia.

S C E N A XI.

(*Wchodzi deputacja polska: DUBANOWICZ, WITOS i kapitan WIKTOR w cywilnem ubraniu*).

WITOS (*do TORBIŃSKIEGO*): Prosimy o audjencję u Ekscellencji pana namiestnika. Deputacja Polaków. Proszę nas zameldować.

TORBIŃSKI: Zaraz idę do Ekscellencji (*bierze telefonemat od JANCII i idzie do gabinetu*).

WANDA (*zaplakana, do kapitana WIKTORA*): Pan tutaj? Uciekaj pan! Na Boga! Rozkaz aresztowania!

WIKTOR: Rozkaz aresztowania? Kogo!?

WANDA: Pana! Kapitanie, czytaj pan! (*pokazuje mu odpis rozkazu*). Uciekaj pan!

WIKTOR: Uciekać? Nie! Ja nie uciekam nigdy!

WANDA: Ratuj się pan! Dla dobra Polski! Dla dobra sprawy naszej — dla dobra Ojczyzny!

WIKTOR: Dla dobra Ojczyzny? Ja idę właśnie na audjencję do namiestnika z panami Dubanowiczem i Witosem!

WANDA: Zaklinam pana na wszystko! Aresztuj pana! Wyjdź pan! Ocal się pan dla Polski! Pan tak potrzebny!

WIKTOR: Panno Wando! Potrzebny jestem tutaj! Zostanę! Nie boję się ich. Zresztą... oni nie znają mego prawdziwego nazwiska. Pani wiesz przecież, jak ja się nazywam!

WANDA: Ludwik... (*uśmiecha się*) Prawda! ach, jak to dobrze;

JANCIA: Niema się co obawiać! Austrija... rozleciała się już! Czytajcie! Ciekawe rzeczy! (*podaje im kopię telefonematu, czytają: Cesarz Karol wyjechał do Szwajcarii. Austrija rozwiązała się. We Wiedniu cicha rewolucja. Powstaje nowy rząd republikański. Wybierają prezydenta i nowych ministrów.*)

WANDA: Bogu dzięki... Polska będzie!

WITOS: (*przysłuchiwał się*) Co, co... we Wiedniu?! (*czyta telefonemat Witos i Dubanowicz*).

DUBANOWICZ: Skończone z Austriją!

WITOS: Zaczęte dopiero może... Zobaczymy!

TORBIŃSKI: (*wchodzi*) JEkscelencja pan Namiestnik zaraz przyjdzie.

Audjencja. (p. Wandzia i Jancia wychodzą). Woźny otwiera drzwi szeroko. Wchodzi Namiestnik.

S C E N A XII.

(*Namiestnik salutuje po wojskowemu. Siada na kanapie*).

DUBANOWICZ: (*przemawia*) Wasza Ekscelencjo! Wiadomo Waszej Ekscelencji, że Austrija się rozwiązuje, powstaje Polska. Austrija od Polski wzięła Galicję... i powstającej Polsce winna ją oddać. Jest to zupełnie naturalne. W Krakowie utworzył się już polski Rząd narodowy, z jego ramienia Polska Komisja likwidacyjna, która...

NAMIESTNIK: (*przerzywa mu*) Nic mi nie wiadomo. Ja jestem do tej chwili tutaj namiestnikiem cesarza. Być może, że w Krakowie utworzył się jaki samozwańczy polski Rząd narodowy, ale tu jest Lwów i tutaj są inne stosunki. Urzędowo zresztą nic mi o tem nie wiadomo i owszem, wiem stanowczo, że tu dotychczas jest Austrija — nie Polska!

WITOS: Wasza Ekscelencjo! Wiadomo Waszej Ekscellencji, że w czasie rozbiorów Austria wzięła Lwów i Galicję od Polski, więc Polsce powstającej teraz winna oddać Galicję i Lwów. To jest naturalne!

NAMIESTNIK: Nie wszystko, co naturalne, jest politycznie mądrzem i poprawuem. Może coś być naturalnem ale nie politycznem. Wyższe względy polityczne i austriacka państwowa racja stanu może skłaniać Rząd do tego poglądu, że Galicja jest dziedziczną, spadkową własnością dynastji i prywatną własnością Austrii — i Austrija jako prawna właścicielka może Galicję oddać dowolnie temu, komu się jej oddać spodoba.

WITOS: Wiadomo Waszej Ekscellencji, że według punktów Wilsona każdy naród ma prawo stanowienia o sobie więc Polska... według 13. punktu...

NAMIESTNIK: *przerywa*) Właśnie... każdy naród... Tutaj, w Galicji i we Lwowie przeważa naród ukraiński. On ma także sprawiedliwe prawo stanowienia o sobie. Galicja wschodnia i Lwów są... ruskie, ukraińskie!

DUBANOWICZ: Wasza Ekscellencjo! Lwów jest polskiem miastem. Od najdawniejszych czasów mieszkają we Lwowie Polacy i nadali mu kulturę polską i ducha polskiego.

NAMIESTNIK: A nie potrafili zmienić faktycznego stanu rzeczy, że Lwów jest miastem ruskiem. Sama nazwa „Lwów“ od imienia księcia ruskiego Lwa, jest ruską dotychczas. Ruska nazwa miasta, Rusini przeważnie mieszkańcami miasta, więc Lwów jest ruskiem miastem. Polacy są tutaj ludnością napływową jak Ormianie, Żydzi, Niemcy itd. ale to nie zmienia w niczem faktu, że Lwów jest rdzennie ruskiem miastem i że Rusini są tutaj autochtonami (pierwotnymi mieszkańcami).

DUBANOWICZ: Wasza Ekscellencjo! Widzimy, że ktoś jednostronnie poinformował Waszą Ekscellencję co do Lwowa. Muszę więc sprostować tę mylną informację. Wprawdzie Lew, książę halicki, wybudował dwa zamki drewniane na Wysokim Zamku i u jego podnóża i nazwał tę forteczkę Lwów, ale zamki te były tylko słabą strażnicą wojskową czy myśliwską. Właściwe miasto Lwów u podnóża zamku założył król polski, Kazimierz Wielki. On to sprowadził tu osadników i kolonistów z Polski i Niemiec, on nadał im tu ziemię i prawa. Pierwszymi obywatelami Lwowa byli więc Polacy koloniści i Niemcy. Rusini są właśnie ludnością napływową we Lwowie, przybyłą i ściągającą tu ze sąsiednich wsi ruskich jako parobcy do najcięższych robót — jak to jest i obecnie, że Rusini są robotnikami, stróżami, dozorcami kamienic we Lwowie itd.

Późniejsi królowie polscy jak królowa polska Jadwiga, córka Ludwika Wielkiego, króla węgierskiego, Władysław Jagiełło i inni Jagiellonowie dbali bardzo o rozwój miasta, które pod ich opieką bogaciło się prowadząc rozległy handel ze

Wschodem. Lwów był przedmurzem Polski i jednym z jej wielkich stołecznych miast. Szczególnie za króla Jana Kazimierza Lwów doszedł do wielkiego znaczenia i blasku. Wtedy to w czasie najazdu Szwedów na Polskę, Lwów wolny od nieprzyjaciół był prawie stolicą państwa, gdzie mieszkał król Jan Kazimierz, który obdarzył miasto licznymi przywilejami i założył tu we Lwowie Akademię, dzisiejszy Uniwersytet polski. Także w czasie wojen kozackich Lwów oparł się nawale kozackiej Chmielnickiego i już to samo, że Lwów nie wpuścił w swoje bramy i do miasta Chmielnickiego, wodza rusinów, dowodzi, że Lwów był zawsze polskim miastem. A później odparcie Turków i Tatarów od Lwowa za Kapudana baszy, zwycięstwo króla Jana III, nad Turkami na Zniesieniu pod Lwowem, to wszystko jest świadectwem świetlanej przeszłości Lwowa i jego olbrzymiej roli w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej jako tego miasta, które zawsze stało na straży polskości.

NAMIESTNIK: To wszystko jest bardzo piękne, ale co mnie to wszystko obchodzi. To należy do dalekiej przeszłości a mnie obchodzi... teraźniejszość. Ja wiem, że hr. Stadion gubernator Galicji w r. 1848 odszukał Rusinów w Galicji a teraz w ostatnich czasach polski wasz namiestnik hr. Badeni popierał Rusinów, Ukraińców. Więc sami Wasi polscy namiestnicy potwierdzili to, że w Galicji jest drugi naród, Ukraińcy. I teraz ten drugi naród upomina się o swoje prawa i rządy u siebie w kraju, gdzie jest większością i jest na swojej ziemi gospodarzem, ma liczebną przewagę we Lwowie i na prowincji. Sprawiedliwość każe im przyznać pewne prawa. Panowie także chcecie prawa i rządów. Ja obawiam się, że z tego powstanie wojna domowa, że poleje się znowu krew. Dlatego ja nie mogę tu nic decydować, czekam rozkazu z Wiednia. Gdy otrzymam instrukcje z Wiednia, uwiadomię Panów.

WITOS: Ja jako gospodarz, po gospodarsku powiem. Polacy byli i są gospodarzami we Lwowie i w Galicji wschodniej. Uznawał to śp. cesarz Franciszek Józef I, który był bardzo życzliwym dla Polaków. Ile razy był we Lwowie, zawsze mówił, że jest gościem Polaków. Czyżby Wasza Ekscellencja chciał oddać rządy we Lwowie nie gospodarzom, prawnie uznanym przez cesarza Franciszka Józefa I. tylko parobkom? Przecież znana to rzecz, że gdzie w domu niema gospodarza tylko służba, parobcy rządzą, tam niema ładu, tam anarchia i zamieszanie!

NAMIESTNIK: (*wzburzony*) Rachunek bez gospodarza pan robisz właśnie! Gospodarzem... ja tu jestem dotychczas we Lwowie jako namiestnik cesarza. Być może, że cesarz Franciszek Józef I. był życzliwym dla Polaków. Inna była wtedy polityka, inna austriacka racja stanu polityczna. Polityka zmienna jest, jak wiadomo. Teraz panuje w Austrii Najjaśniejszy Pan Cesarz Karol II.!

DUBANOWICZ: Niestety! widzimy, że polityka Austrii zmieniła się bardzo na nieszczęście... Austrii! Mniejsza o to! My przybyliśmy tutaj z polecenia polskiego Rządu narodowego uwiadomić Waszą Ekscellencję, że jutro dnia 1. listopada przyjedzie tutaj Polska Komisja likwidacyjna z posłem hr. Skarbkiem w celu objęcia administracji kraju i przejęcia rządów od Austrii w Galicji wschodniej i we Lwowie.

NAMIESTNIK: (*wzburzony*) Co to znaczy? Ja jestem gospodarzem tutaj — ja jestem tutaj dotychczas namiestnikiem cesarskim. Ja nieznam żadnej Komisji likwidacyjnej! Nie mam żadnej instrukcji z Wiednia co do oddania rządów!

WITOS: Ekscellencjo! Instrukcję i wszystkie potrzebne dokumenta i rozporządzenia przywiezie jutro Komisja likwidacyjna z posłem, hr. Skarbkiem. Jutro dnia 1. listopada!

NAMIESTNIK: (*zły bardzo*) Jutro?! Ja oświadczam Panom, że jeżeli zgłosi się do mnie jutro delegat Komisji likwidacyjnej, to ja wyrzucę go za... drzwi! A teraz... żegnaj Panów! (*deputacja wychodzi*).

S C E N A XIII.

(NAMIESTNIK, TORBIŃSKI).

NAMIESTNIK: (*zły bardzo*) A to bezczelność dopiero! Słyszałeś pan, sekretarzu?!

TORBIŃSKI: Słyszałem, Wasza Ekscellencjo!

NAMIESTNIK: Co to za jeden, ten Dubanowicz i Witos. Znasz ich pan bliżej?

TORBIŃSKI: To posłowie parlamentarni i członkowie Koła polskiego we Wiedniu? Dubanowicz adwokat, Witos chłop, poseł.

NAMIESTNIK: Dlatego tak po chłopsku, prosto z mostu robią. Oni należą do Koła polskiego we Wiedniu?

TORBIŃSKI: Tak... Wasza Ekscellencjo!

NAMIESTNIK: Hm... Koło polskie... (*zamysła się, potem mówi*) Telefonuj pan do Komendy garnizonu, aby tu przybył natychmiast Komendant garnizonu, generał Pfeffer!

TORBIŃSKI: Według rozkazu; Wasza Ekscellencjo! (*Namiestnik wychodzi*).

S C E N A XIV.

(TORBIŃSKI i WOŻNY).

TORBIŃSKI: (*do woźnego*) Zawołać tu urzędniczki. (*woźny wychodzi*)

(*Torbiński idzie do telefonu, bierze słuchawkę; telefonuje:* „Hallo! Komendant garnizonu Ekscellencja generał Pfeffer... Hallo! JEkscelencja pan namiestnik generał hr. Huyn wzywa

Ekscellencję pana Komendanta garnizonu jenerała Pfeffera, aby przybył natychmiast do Namiestnictwa... zaraz... dobrze... moje uszanowanie! (*wiesz słuchawkę*)

(*wchodzi p. Jancja i p. Wandzia*)

TORBIŃSKI: (*do Wandy*) Panno Wando! Proszę zapisać do protokołu audjencję deputacji polskiej. Proszę pisać: Audjencja deputacji polskiej p. Dubanowicza, Witosa i Wiktora... w przedmiocie przelania administracji w Galicji wschodniej. Rezultat ujemny!

Trzeba też zapisać do protokołu: Telefonemat JEkscellencji pana namiestnika do Komendanta garnizonu JEkscellencji jenerała Praffera z wezwaniem przybycia.

WANDA: Już zaprotokołowałam.

(*Wchodzi kapitan Wiktor, żegna się z p. Wandą i mówi:*)

Panno Wando, ja idę już. Żegnaim.

WANDA: Jakże wypadła audjencja?

WIKTOR: Żle! Huyn pogniwał się o prawdę. Tu trzeba czynów a nie polityki. Polityka, to intrygi!

WANDA: (*śmieje się*) Proszę nie obrażać nas przy polityce!

WIKTOR: A prawda! Zapomniałem, że pani także... urzędnikiem politycznym i administracyjnym. Przepraszam bardzo. Ja idę już, ale będę w pobliżu. Jakby było co ważnego w sprawie Polski, proszę mi dać znać. (*Całuje ją w rękę, wychodzi — ancia i Wandzia wychodzą z nim razem.*)

S C E N A XV.

(TORBIŃSKI i WOŹNY).

WOŹNY: (*otwiera drzwi szeroko — wchodzi Namiestnik*).

NAMIESTNIK: (*do sekretarza*) Telefonowałaś pan do Pfeffera?

TORBIŃSKI: (*z uktonem*) Według rozkazu, Ekscellencjo (*wchodzi jenerał Pfeffer*).

PFEFFER: (*staje wyprostowany, salutuje*) Wasza Ekscellencjo! Melduję posłusznie, że według rozkazu przybyłem tu!

NAMIESTNIK: (*z nie-niecka*) Moje uszanowanie! Jak się pan ma, jenerale! Proszę siadać! (*Sa n siada na kanapie, jenerał siada na fotelu z lewej strony*).

PFEFFER: (*z nie-niecka*) Dziękuję Ekscelencji. Nie dobrze. Mój reumatyzm odzywa się! Dzisiaj paskudny czas! Deszcz pada od rana. Żle!

NAMIESTNIK: I w polityce źle! Cesarz Karol wyjechał do Szwajcarji. We Wiedniu cicha rewolucja! Austrija się rozwiązała, Powstaje rzeczpospolita austriacka. Nowy rząd republikański, prezydent państwa i nowi ministrowie!

PFEFFER: Saperlot... źle! Austrija, nasza stara i dobra Austrija rozwiązała się. Co będzie teraz?

NAMIESTNIK: Galicja ma przyspaść dla powstającego Królestwa polskiego. Była u mnie deputacja Polaków i żąda oddania administracji Komisji likwidacyjnej z hr. Skarbkiem, który jutro ma tu przyjechać poto z Krakowa. Była też deputacja Ukraińców z tem samem żądaniem. Nie wiem, co robić?

PFEFFER: I u mnie też była deputacja Ukraińców. Prosimi, abym się wstawił za nimi.

NAMIESTNIK: Cóż im jenerał powiedziałeś?

PFEFFER: Powiedziałem, że nie pytany i nie wezwany nic zrobić nie mogę. Subordynacja! Karność!

NAMIESTNIK: A gdy ja zapytam: Za kim byłbyś pan jenerał?

PFEFFER: Ukraińcy byli dobrymi Austrjakami, Ukraińcy to Tyrolczycy wschodu, wierni, lojalni, spokojni. Polacy nie byli nigdy Austrjakami.

NAMIESTNIK: I moje sympatje są dla Ukraińców. Ale Polacy to naród (eine Nation) i wielki naród a Ukraińcy to tylko szczep (ein Volksstam). Polacy jako naród mają arystokrację, szlachtę, mają zdolnych ludzi i dużo inteligencji, czego Ukraińcy nie mają. Polacy mają też wielkie znaczenie we Wiedniu i w kraju... silnie zorganizowane Koło Polskie...

PFEFFER: Niema Austrji, niema ministrów, niema parlamentu — niema i Koła polskiego!

NAMIESTNIK: Ale nie ma i nas, panie jenerale: Niema namiestnika Galicji, niema jenerałów austrjackich!!

S C E N A XVI.

(*Wchodzi Konsul pruski, Torbiński siedzi przy biurku.*)

KONSUL: Moje uszanowanie Waszej Ekscellencji i panu jenerałowi... Cześć!

NAMIESTNIK: (*wstaje prędko z kanapy i idzie do niego*) Moje uszanowanie! Miło mi powitać Ekscellencję, tak zacnego Gościa i przedstawiciela naszego wiernego sprzymierzeńca cesarza i króla pruskiego, Wilhelma! Proszę siadać! (*prowadzi go i sarta na kanapie, sam siada na fotelu z prawej strony*).

KONSUL: Wierny aż do końca! Właśnie jako wierny sprzymierzeniec i przedstawiciel cesarza przychodzę w ważnej politycznej sprawie!

NAMIESTNIK: Cóż to za sprawa tak bardzo ważna?

KONSUL: Byli u mnie delegaci Ukr. Rady narodowej i prosili o pomoc, Mówili, że powstaje Polska i że Galicja wschodnia ma być oddana Polsce. Czy to prawda?

NAMIESTNIK: Nie zupełnie. Starają się także Ukraińcy o oddanie im rządów. Decyzja jeszcze nie zapadła, bo niema instrukcyj z Wiednia.

KONSUL: Więc jak sprawa stoi? Co Polacy mówią?

NAMIESTNIK: Polacy są pewni że dostaną rządy. Ściśle wzięwszy, Polacy mają więcej szans objęcia rządów i Polacy obejmą je... prawdopodobnie.

KONSUL: (*poruszony*) To byłoby nieszczęściem dla nas Niemców. Polacy zawsze nie lubieli Niemców a po zawarciu pokoju w Brześciu litewskim Polacy demonstrowali publicznie przeciw Niemcom. Nawet taki Rutowski robił demonstrację. Przypomina sobie Ekscellencja... tego roku... w lutym?

NAMIESTNIK: Pamiętam dobrze. Rutowski został za to usunięty.

KONSUL: Otóż... Polacy nie lubią nas Niemców, zwłaszcza po pokoju brzeskim. Na wypadek objęcia rządów przez Polaków tu we Lwowie gotowi oni dopuścić do ekscesów i represyj przeciw Niemcom, a jeżeli to nie, to conajmniej w każdym razie Polacy będą zgóry patrzeć, z ironią i pogardą na nas Niemców; do niedawna swych panów i władców.

NAMIESTNIK: Rozumiem, Ekscellencjo, to możliwe!

KONSUL: Nadto obawiam się, że gdyby rządy we Lwowie objęli Polacy, którzy nie mają sił wojskowych i silnej żelaznej ręki, to przyjdzie tu we Lwowie do rewolucji a co najmniej do anarchji. Anarchja ta czy rewolucja zwrócić się może łatwo przeciw Niemcom, jako wrzekomo pobitym sprawcom wojny światowej. Polacy i rząd polski jako powstały przez protekcję Ententy, naszych nieprzyjaciół, nie daje nam żadnej gwarancji, że stanie w obronie Niemców i obawiam się, że może tu we Lwowie przyjść do masakry i do rzezi Niemców.

PFEFFER: Saperlot... to jest mądre... Kolosala!

KONSUL: Ukraińcy kochają Niemców i żywią uczucia dynastyczne dla Habsburgów chcą zatrzymać w swojej służbie urzędników i oficerów Niemców i mówią, że mają przewagę liczebną w Galicji wschodniej i we Lwowie, że więcej jest żołnierzy Ukraińców niż Polaków!

NAMIESTNIK: Więcej żołnierzy Ukraińców we Lwowie jest niż Polaków. Doprawdy, panie jenerale. A ile tu we Lwowie jest żołnierzy Ukraińców... ile pułków?

PFEFFER: Ukraińców jest 15. pułk piechoty, 19. pułk strzelców, 30. batalion strzelców, 41-go pułku batalion piechoty. Polaków bardzo mały procent jest w tych pułkach, najwyżej 10%. Liczebnie Ukraińców jest przeszło 6 tysięcy żołnierzy a Polaków może 500 żołnierzy.

NAMIESTNIK: (*zdziwiony*) Doprawdy? Tak dużo jest żołnierzy ruskich we Lwowie? A w jaki sposób to się stało?

PFEFFER: Ministerstwo wojny w Wiedniu przeniosło pułki ruskie do Lwowa i Galicji wschodniej a pułki polskie przeniosło do Wiednia i do Węgier. Widocznie Ukraińcy postarali się o to — o ile mi wiadomo, deputacje ruskie były kilka razy w tej sprawie Wiedniu, w Ministerstwie wojny.

KONSUL: Więc widocznie i Wiedeń jest za Ukraińcami!

PFEFFER: Bo ukraińcy to lojalny naród, przywiązany do dynastji, kochający Niemców. Ukraińcy to Austriacy... Polacy nigdy nie byli Austriakami, zawsze wroddy dla Niemców i nie-lojalni!

NAMIESTNIK: *(do konsula)* Więc co myśli Wasza Ekscylencja?

KONSUL: Na mocy pokoju w Brześciu litewskim powstało państwo Ukrainy z hetmanem Skoropackiem i ze stolicą w Kijowie. To państwo istnieje dotychczas jako Ukraina wschodnia, uznana przez Niemcy i Austrię. Tutejsi Ukraińcy są częścią rego państwa, są Ukrainą zachodnią. To uznać musimy. Wobec tego Ukraińcom oddać należy rządy i wojsko w Galicji wchodniej. Ukraińcy są lojalni i lubią Niemców. Gdy Ukraińcom zostaną oddane rządy i wojsko, będą oni wdzięczni Niemcom, będą nas szanować i oszczędzać... i kto wie, może panującym ich zostanie Niemiec!

PFEFFER: Saperlot... mądre! piramidal!

KONSUL: Są jeszcze i inne, ważne, polityczne względy...

NAMIESTNIK: Proszę je powiedzieć... Słucham z przyjemnością!

KONSUL: Polska nowopowstała będzie sprzymierzeńcem Francji a tem samym nieprzyjacielem Niemiec i Austrii. Na co ta Polska — chyba na naszą szkodę — ma być potężna i wielka? Niech będzie mała i słaba.

NAMIESTNIK: Politycznie... całkiem słusznie!

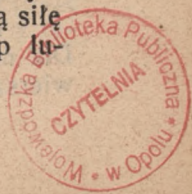
KONSUL: Zresztą Polacy i Ukraińcy, to Słowianie. Gdyby Słowianie byli ze sobą wszyscy w zgodzie, pobiliby cały świat i nas Niemców, bo Słowian w Europie jest przeszło 200 milionów i mają najbogatsze kraje i ziemię a Niemców niema 100 milionów. Trzeba Słowian poróżnić i podzielić, aby nie byli tak silni. Niech się Słowianie żrą i biją między sobą, niech się sami osłabiają a my będziemy korzystać z tego i panować nad nimi. To jest od wieków polityka Prus, zwłaszcza co do Polski. Dlatego Prusy popierają Litwinów w ich dążeniach separastycznych od Polski i muszą popierać Ukraińców!

NAMIESTNIK: Ekscellencja wielki polityk! Gratuluję!

KONSUL: Dziękuję za komplement. *(kłania się)* Moja rada i rada Niemiec jako wiernego sprzymierzeńca Austrii jest: oddać rządy Ukraińcom we Lwowie i w Galicji wschodniej. Proszę bardzo o uwzględnienie tej rady politycznej. Niech powstanie suwerenne państwo Ukrainy Zachodniej, to ja pozostanę tu posłem pruskim przy tem nowem państwie a Habsburg lub Hohenzollern zostanie królem Ukrainy!

PFEFFER: Saperlot! Kolosal! Piramidal!

NAMIESTNIK: Boję się, żeby z tego nie wybuchła wojna domowa. Obawiam się przelewu krwi! Ukraińcy mają za sobą siłę ale są mniej kulturalni, dzicy. Jest to zresztą tylko szczerp



dowy, nie naród. Polacy mają mniej wojska, ale to naród prawdziwy i wielki naród bardzo kulturalny a przytem wojowniczy i bitny bardzo. Polacy mają arystokrację, magnatów, szlachtę, mają dużo inteligencyj, dużo utalentowanych, genialnych nawet ludzi, mają ducha i ogień — i dlatego lubił ich śp. cesarz Franciszek Józef I. i zawsze mawiał, że jego Polacy, to zuchy. Będzie słę krew lać!

PFEFFER: Nie poradzą nic na przemoc i siłę. Trzy pułki wojska, artylerja, amunicja, koszary, magazyny w rękach Ukraińców, to będzie siła tak wielka, że wobec tej siły nic nie będzie znaczyć mała garstka Polaków, akademików i studentów. Już Moskale mówili: Na Polaków trzeba iść z armatami. Gdy my oddamy Ukraińcom armaty na Cytadeli, na Wysokim Zamku, i gdy to zobaczą Polacy, uciekną i ukryją się — a Ukraińcy będą panować i rządzić we Lwowie i Galicji wsch.

NAMIESTNIK: Obawiam się wojny domowej. Polacy, to ognisty naród! Oni pójdą z pięściami na armaty!

KONSUL: I zginie kilku zapaleńców a reszta ucieknie!

NAMIESTNIK: Ale zawsze będzie wojna domowa a ja się obawiam odpowiedzialności za wojnę domową!

KONSUL: To będzie winą Polaków, że się porwali z motyką na słońce i słuszna spotka ich kara za to zuchwałstwo. Zresztą Wiedeń sprzyja Ukraińcom, więc niema obawy odpowiedzialności.

NAMIESTNIK: Kiedy Wiedeń nie dał dotychczas instrukcyj ważnych i nie wiem, co zrobić. Wiedeń sprzyja Ukraińcom ale niechce zrazić sobie i Polaków. Dokładnej instrukcji postępowania Wiedeń nie dał dotychczas. Instrukcje otrzymane są niejasne i dwuznaczne. Można je tłumaczyć dowolnie.

KONSUL: Jeżeli można, proszę o te instrukcje. Chciałbym je przeczytać.

NAMIESTNIK: I owszem. Służę Waszej Ekscellencji. Oto są instrukcje, akta i telefonmaty z Wiednia. *(podaje mu papiery)*

KONSUL: *(bierze je)* Dziękuję. *(czyta akta i myśli)*.

NAMIESTNIK: *(do Pfeffera)* Panie Jenerale! Jaki jest duch w Korpusie oficerskim, wśród oficerów Niemców. Czy są oni przychylni Polakom, czy też sympatyzują więcej z Ukraińcami?

PFEFFER: Oficerowie Niemcy przeważnie są więcej przychylni Ukraińcom niż Polakom. Niemcy nie lubią Polaków.

NAMIESTNIK: Na wypadek oddania Ukraińcom wojska, czy wraz z wojskiem oficerowie Niemcy przejdą pewnie w służbę Ukrainy?

PFEFFER: Niezawodnie. Oficerowie pójdą ze mną. Gdy ja oświadczę się za Ukrainą, Niemcy oficerowie pójdą za mną.

NAMIESTNIK: Pan Jenerał jesteś za Ukrainą?

PFEFFER: Stanowczo!

KONSUL: *(do Namiestnika)* Przeczytałem już instrukcje. Dla mnie rzecz jasna zupełnie. Trzeba umieć czytać między wierszami. W dokumentach politycznych jest to koniecznem!

NAMIESTNIK: Jakże więc?

KONSUL: Sprawa przedstawia się tak: Wiedeń jest życzliwym dla Ukraińców i chce im oddać rządy we Lwowie i w Galicji wsch. Ze względów politycznych i dyplomatycznych jednak nie może tego powiedzieć jasno i wyraźnie w dokumentach publicznych. Każą się tylko domyślać tego!

NAMIESTNIK: Domyślać się. Otóż to. Niema nic wyraźnego.

KONSUL: Ze względu na Ententę. Jest to dyplomacja wielka i polityką, podyktowana austriacką racją stanu. Sens instrukcji moim zdaniem jest taki: Wasza Ekscellencja zostaje nadal namiestnikiem w Galicji wsch. Dla Ukraińców ustanawia Ekscellencja wiceprezydenta namiest. Rusina -- i temu oddaje rządy administracyjne nad Ukraińcami we Lwowie i w Galicji wsch. Co do wojska niema wprawdzie w instrukcji żadnej wzmianki, ale naturalnie, gdy administracja nad Ukraińcami przejdzie w ręce Ukraińców, to i wojsko ukraińskie jako egzekutywa administracji powinno i musi przejść w ręce Ukraińców, bo cóż znaczy władza bez egzekutywy? Wobec tego przejścia administracji nad Ukraińcami do Ukraińców, Komenda wojskowa odda żołnierzy ukraińskich Ukraińcom a innych żołnierzy, Polaków i Niemców, puścić do domu. Ekscellencja może o tem nic nie wiedzieć i nie chce wiedzieć! To nie Ekscellencja ale Komendant garnizonu zarządzi tak we własnym zakresie... i tak będzie politycznie i dyplomatycznie najlepiej!

PFEFFER: Saperlot! Znakomicie! Kolosal! Piramidal!

NAMIESTNIK: Dziękuję bardzo. Zastosuję się do tej rady. Co robić: Jutro ma tu przybyć Polska Komisja likwidacyjna z postem hr. Skarbkiem i ma odebrać rządy administracyjne.

KONSUL: Jutro?!... To jeszcze nie dzisiaj. Polacy jutro mają przybyć tu objąć rządy a my dzisiaj możemy oddać je Ukraińcom. Uprzedzimy Polaków i stworzymy fakt dokonany a Polakom pokażemy... figę! (*śmieje się złośliwie*)

PFEFFER: Saperlot! Kolosal!

NAMIESTNIK. Jak to zrobić?

KONSUL! Po prostu całkiem. Zawołać tu przedstawicieli Ukr. Rady narodowej i powiedzieć im, że Ekscellencja zgadza się na ustanowienie Wiceprezydenta Namiestnictwa Rusina i jemu oddaje władzę we Lwowie i w Galicji wschodniej. Co do innych szczegółów Ekscellencja upoważnia generała Pfeffera do dalszego traktowania i postępowania z nimi.

PFEFFER: Mądrze... Saperlot... Kolosal!

NAMIESTNIK: Zgadzam się na to. Każę wezwać deputację Ukraińców. (*dzwoni Torbiński wstaje od biurka*).

NAMIESTNIK (*do Torbińskiego*) Panie sekretarzu! Proszę zaprosić tu telefonicznie deputację Ukraińców Lewickiego i towarzyszy.

TORBINSKI: Według rozkazu Ekscellencjo! (*idzie do telefonu, bierze słuchawkę, mówi*) Hallo! Tu Prezydjum! JEKsc. pan Namiestnik prosi Panów zaraz na audjencję do siebie... Tak... dobrze... dziękuję... uszanowanie!

KONSUL: (*do Namiestnika*) Ekscellencjo! Prośbę mam jeszcze jedną.

NAMIESTNIK: Spełnię ją najchętniej.

KONSUL: Na wypadek zajęcia Lwowa przez wojska ukraińskie proszę o polecenie, aby zastęp wojska ukraińskiego i jeden kulomiot stanęły przed konsulem pruskim dla... obrony.

NAMIESTNIK: Dla obrony? Cóż może grozić konsulatowi, gdy miasto zajmą Ukraińcy?

KONSUL: Ekscellencja nie znasz Polaków. Oni mimo to gotowi rzucić się na konsulat. Ileż to razy Polacy demonstrowali przed konsulem pruskim, powybijali mi szyby, gwizdali. Tego roku w styczniu po pogrzebie tego studenta, zastrzelonego wrzekomo przez oficerów pruskich, demonstrowali Polacy tak. Niedawno w lutym po zawarciu pokoju brzeskiego demonstrowali tak samo. Miałem się ustawicznie na baczności i bałem się tych demonstracyj mimo to, że było tu we Lwowie wojsko pruskie. Cóż dopiero, gdyby konsulat był bez obrony!

NAMIESTNIK: Słusznie, Ekscellencjo, słusznie. Poproszę pana Jenerała Pfeffera, aby pamiętał o tem w pertraktacjach z Ukraińcami i zażądał od nich obrony konsulatu!

PFEFFER: Zrobię to i zapiszę. (*zapisuje na akcie*).

KONSUL: Dziękuję Waszej Ekscellencji i panu jenerałowi dziękuję! (*klaniają się wzajemnie*).

S C E N A XVII.

(*Wchodzi deputacja Ukr.:* LEWICKI, ŁOZIŃSKI, PETRYCKI, HALKIEWICZ).

LEWICKI: (*i tow. klaniają się bardzo unizenie, aż do ziemi*).

NAMIESTNIK: Przedstawiam panom Ekscellencji panu konsulowi i panu jenerałowi Pfofferowi. Deputacja Ukraińców!

LEWICKI: Znamy przezacnych protektorów naszych i dobrodziejów. (*witają się, podają sobie ręce, rozmawiają*).

NAMIESTNIK: (*przemawia*) Deputacja Ukr. Rady narodowej prosiła o oddanie jej administracji i rządów we Lwowie i w Galicji wsch. Obawiam się tutaj wojny domowej, rewolucji. Jaką gwarancję możecie mi dać panowie, że na wypadek objęcia przez Was rządów i miasta, nie będzie tutaj wojny domowej, anarchji i mordów?

LEWICKI: Wasza Ekscellencjo! Nasz naród ukraiński jest łagodnym z natury i spokojnym. Ten charakter naszego narodu jest gwarancją i zapewnieniem, że nie będzie tu we Lwowie wojny domowej ani mordów — ani anarchji.

PFEFFER: Prawda... Saperlot! Ukraińcy to dobrzy, spokojni ludzie.

LEWICKI: Nadto, gdy z łaski Wysokiego Rządu otrzymamy wojsko, armaty, broń i amunicję, to wobec tego, że we Lwowie jest bardzo dużo wojska ukraińskiego, my stanowiąc tu będziemy wielką siłę, będziemy rządem silnej, żelaznej ręki i utrzymamy w karchach porządku niesforne żywioły!

KONSUL: Brawo! To się mi podoba. Siła, żelazna ręka! Rząd silny. Tego potrzeba na Polaków!

LEWICKI: Polaków utrzymamy w karchach posłuszeństwa terrorem, postrachem i siłą żołnierzy naszych!

KONSUL! Tak, tak! Strachy trzeba mieć na Lachy!

LEWICKI: My mamy siłę także. Mamy przyrzeczenie, że Żydzi pójdą z nami. Tem większa siła i spokój będzie!

NAMIESTNIK: Idzie mi właśnie o to. O spokój!

LEWICKI: (*i tow. kłękają przed Namiestnikiem*) Wasza Ekscellencjo! Naród nasz ukraiński młody i pełen sił budzi się do życia! Ekscellencjo! dopomóż temu młodemu, zdrowemu i pełnemu sił narodowi do życia państwowego a Tobie, Ekscellencjo, będzie ten dobry naród ukraiński zawdzięczał swój byt narodowy i życie państwowe. Dopomóż nam Ekscellencjo!

KONSUL: Ekscellencjo! Pomóc im... trzeba.

PFEFFER! Saperlot! To dobrzy ludzie!

NAMIESTNIK: Zrobię, co można. (*do deputacji*) W myśl instrukcyj otrzymanych z Wiednia i na skutek Waszej prośby, uwiadamiam Panów, że Wiceprezydentem Namiestnictwa dla Ukraińców we Lwowie i w Galicji wschodniej zostaje mianowany Ukrainiec, radca dworu Decykiewicz. Namiestnikiem cesarskim całej Galicji ja zostaję nadal! Co do egzekutywy polityczno-administracyjnej upoważniam pana generała Pfeffera do dalszego pertraktowania z panami i proszę do jego poleceń zastosować się ściśle! Żegnam Panów!

(*wychodzi ze sali wraz z konsulem pruskim — deputacja ruska wola: Sława... dziękujemy bardzo... mnohaja lita...*)

S C E N A XVIII,

(*Jenerał PFEFFER i deputacja ukraińska*).

PFEFFER: Upoważniony przez JEKsc. Namiestnika do pertraktacyj oświadczam Panom, że żołnierzy ukraińskich we Lwowie jest przeszło 3 pułki, przeszło 6 tysięcy ludzi. To wojsko dzisiaj w nocy ma być puszczone do domu. Co zrobić z Ukraińcami?

LEWICKI: Ukraińców zatrzymać do dalszej czynnej służby z bronią. Polakom odebrać broń i aresztować ich!

PFEFFER: Aresztować nie ma za co i nie można. Można tylko internować Polaków — i to nie wszystkich.

LEWICKI: Internować więc Polaków i odebrać im broń nam oddać wojsko ukraińskie.

PFEFFER: Tak. Oprócz wojsk oddamy Wam Cytadelę, koszary, magazyny amunicji i wszystkie inne objekty wojskowe. Koszary już teraz zaraz możecie zająć. Trzeba też zająć oprócz tego ważniejsze punkty miasta, obsadzić je swymi ludźmi i postawić na każdym ważnym punkcie oficera. Czy macie dosyć oficerów i swoich, pewnych ludzi na to?

LEWICKI: Mamy trochę ludzi. Poczte główną zajmie Popowycz Iwan, Kasę główną Bułyk, Bank austro-węgierski zajmie Hawryniowicz, Bank krajowy Fedak, Bank wojskowy Sawczuk, Kasę wojskową...

PFEFFER: (*przerywa*) Idzie przede wszystkim o objekty wojskowe, a nie cywilne... o punkty strategiczne. Czy macie oficerów swoich, więcej?

LEWICKI: Oficerów mało mamy. Ataman Witkowski...

PFEFFER: Jeżeli nie macie oficerów, czy mało oficerów macie, to możecie przyjąć oficerów Niemców z mego garnizonu. Oni gotowi są pójść w służbę Ukrainy zachodniej.

LEWICKI: Przyjmiemy ich chętnie wszystkich. Prosimy o to.

PFEFFER: Każe ich zawołać tutaj! (*do Torbińskiego*) Panie sekretarzu! Z upoważnienia JEKsc. Pana Namiestnika rozkazuję zatelefonować do Komendy garnizonu, by wszyscy oficerowie Niemcy i Ukraińcy zjawili się tu w Namiestnictwie. Polaków nie wzywać.

TORBIŃSKI: Według rozkazu, panie jenerale. (*idzie do telefonu i mówi*) JEKsc. Jenerał Pfeffer rozkazuje, aby wszyscy oficerowie Niemcy i Ukraińcy jawili się zaraz w Namiestnictwie. Polaków nie wzywać. Tak! Hallo!

PFEFFER: Jeszcze jedna sprawa. Konsul pruski, przyjaciel Wasz wielki, życzy sobie, aby jeden zastęp wojska i kulomiot był postawiony pod konsulatem dla obrony!

LEWICKI: Zrobimy to dla tak dobrego przyjaciela naszego i protektora. Zarazem prosimy, aby Wasza Ekscellencja nadał zatrzymał komendę garnizonu we Lwowie.

PFEFFER: Dziękuję Panom za zaufanie i zatrzymuję nadal Komendę garnizonu dla oficerów Niemców.

LEWICKI: Dziękujemy. Nie pozostaje mi nic innego, jak ogłosić publicznie, że istnieje już suwerenna, niepodległa Ukraina Zachodnia. Niech żyje Ukraina Zachodnia!

(*deputacja woła: Niech żyje Ukraina!*)

PFEFFER: (*woła*) Niech żyje Ukraina Zachodnia!

LEWICKI: Niech żyje jenerał Pfeffer (*inni krzyczą też*).

PFEFFER: Dziękuję panom i spodziewam się, że panowie ocnicie należycie moją życzliwość i przyjaźń dla Was!

LEWICKI: Oceniamy należycie i okażemy to czynem! Niech żyje generał Pfeffer! (*deputacja krzyczy. Powstaje hałas. Wśród tego hałasu wchodzi około 30 oficerów austr. Salutują Pfefferowi, brzęczą szablami i ostrogami szumnie i butnie... za nimi z tyłu idzie kap. Wiktor w mundurze oficera austr.*)

PFEFFER: (*odpowiada na ukłony, salutuje*) Cześć! Moje uszanowanie! Cześć! (*po chwili przemawia*) „Moi Panowie! Austrija się rozwiązała! Jesteście Panowie uwolnieni od swych zobowiązań, Ale oto... (*wskazuje na obok stojących delegatów ruskich*)... oto młody naród ukraiński budzi się do życia. Nie wątpię, że Panowie oddacie się na usługi tej szlachetnej sprawy i pójdziecie do dalszej służby w wojsku ukraińskim! Kto z Panów gotów jest to uczynić, niech podniesie rękę! (*Dwóch oficerów podnosi rękę*).

PFEFFER: (*zmiészany*) Moi Panowie! Niezależnie od wszystkiego grozi tutaj anarchja! Trzeba zapobiec temu dla dobra powszechnego, dla względów humanitarnych! Kto z Panów chce poprzeć tę akcję?

(*Znowu dwóch oficerów podnosi rękę*)

PFEFFER: (*jeszcze bardziej zmiészany*) Moi Panowie! A jeżeli ja sam pójde, to sądzę, że wszyscy pójdziecie ze mną. Kto z Panów pójdzie? (*5 oficerów podnosi rękę*).

JEDEN OFICER: (*mówi głośno*) Po co? My jesteśmy neutralni.

DRUGI OFICER: (*krzyczy*) My chcemy do domu. Wojna skończyła się i koniec służby!

TRZECI OFICER: (*głośno*) Już dosyć wojny! Pokój niech będzie raz!

CZWARTY OFICER: (*głośno*) Bić się za cudzą sprawę? Nie! Ja nie idę.

PIĄTY OFICER: (*głośno*) Ja nie najemnik! Ja się nie sprzedaję!

SZÓSTY OFICER: (*krzyczy*) Więc nowa wojna! To straszne!

SIÓDMY OFICER: (*krzyczy*) Wojna Ukraińców z Polakami! — Trzeba uciekać stąd!

KAPITAN WIKTOR: (*mówi*) Wojna domowa! To zbrodnia! Wojna, wojna — zamiast pokoju.

Powstaje hałas, krzyki, zamieszanie. 9 oficerów zgłosiło się do służby ruskiej i ci stają obok Pfeffera. 20 oficerów stoi osobno neutralni... Kap, Wiktor stoi na przodzie.

PFEFFER: (*salutuje oficerom*) Cześć; Żegnam! (*salutuje po wojskowemu i wychodzi. z nim 9 oficerów. 20 oficerów neutralnych krzyczą jeszcze, hałasują, wołają: Nie... nigdy... nie pójde... neutral... wreszcie wychodzą wszyscy*).

Koniec aktu I.

A K T II.

SZKOŁA SIENKIEWICZA.

Scena przedstawia salę szkolną. Na ścianach zawieszono mapy i obrazy, w głębi ławki szkolne. Przy stoliku siedzi KAPITAN TATAR i KAPITAN BORUTA. Rzecz dzieje się dnia 31. października w nocy po godz. 10. i dalej dnia następnego.

S C E N A I.

(Obecni KAP. TATAR i KAP. BORUTA. Wchodzi DYREKTOR Szkoły Sienkiewicza).

DYREKTOR: *(wchodzi)* Cześć obywatelom. Moje uszanowanie! *(wita się i podaje rękę obecnym)* Brrr! Ale to paskudny czas dzisiaj! Deszcz, słońce przez cały dzień... brrr! Powróciłem z miasta do domu i widzę, że w oknach świeci się tu jeszcze. Wpadam na chwilę, aby dowiedzieć się, co słyhać i o zdrowie zapytać.

KAP. TATAR: Dziękuję... dobrze. Siedzę cały dzień w domu. Nigdzie nie wychodziłem. Co tam słyhać w mieście?

DYREKTOR: Spokojnie w mieście. Ponuro. Jakiś smutek i niepokój. Oficerowie austriacy z żonami i rodzinami opuszczają Lwów. Pełno ich na dworcu kolejowym. Coś się święci. Po mieście chodzą jacyś obcy ludzie. Rusini — jakieś gadania i wieści różne.

TATAR: Wieści, gadania... jakie? O Polsce?

DYREKTOR: Różne. Byłem w mieście. Zimno przenikliwe. Deszcz drobny. Zmokłem, przeziębłem i koniecznie zachciało się mi napić kieliszek wódki. Przechodzę koło poczty głównej i wstępuję do restauracji Menaschesa naprzeciw poczty. Wypiłem wódkę i dla rozgrzania się piję herbatę przy stoliku. Patrząc przez okno i widzę, że koło poczty kręci się dwóch chłopów w wysokich czapkach baranich, ruskich. Przychodzi do mnie Menasches, więc pytam go: Pan nie wie, co to za jedni? „Nie wiem“ odpowiada Menasches, to jacyś obcy, rusini. Ci rusini weszli do środka budynku poczty i wnet potem wyszli. Rozglądają się wokoło. „To obcy pewnie, bo się gapią na wszystko“ mówi Menasches — to rusini jacyś. „Co słyhać w mieście, panie Menasches?“ pytam: „Co słyhać? Dużo słyhać różnego gadania, różni są goście i różnie gadają“ odpowiada Menasches. „Mówią, że do Lwowa przyszło 6 pułków ruskich i zajmą Lwów!“ „Ruskich?“ to pewnie rosyjskich. Skąd, jak i któredy przyszłyby te pułki rosyjskie? pytam ja, chyba powietrzem, aeroplanami“. „Czy ja wiem“ odpowiada Menasches, Rusini tak opowiadają. Ja nie wiem, co to znaczy, ale tak mówią... Rusini.

S C E N A II.

(*Wchodzi kapitan KAMIENSKI*).

KAMIENSKI (*Wita się*): Cześć! A to psi czas! Lecę do was wichrami. Jak się macie? Co słyszać u was?

TATAR: Spokojnie u nas, panie komendancie! Co słyszał w mieście pan komendant?

KAMIENSKI: Komendantem nie jestem już. Co ja słyszałem? Zwarjować można z tego, co ja słyszałem. Słuchajcie: Dzisiaj wieczorem otrzymałem zawiadomienie, że o szóstej godzinie będzie zebranie naszych u majora artylerji Śniadowskiego. Byłem zaproszony, więc poszedłem na Łyczakowską 16. Zebrało się tam wielu naszych przedstawicieli P. O. W. (*Polskiej Organizacji Wojskowej*), P. K. W. (*Polskich Kadr Wojskowych*), P. K. P. (*Polski Korpus Posiłkowy*) i Związku Oficerów „Wolność“. Był już kpt. Mączyński, kpt. Pieracki, kpt. De Laveaux, major Baczyński, Wasilewski, Zbych i inni. Gdy wszyscy zaproszeni byli obecni, major Śniadowski, jako gospodarz, przemówił: Moi panowie! Miło mi powitać panów u siebie. Zaprosiłem panów w ważnej sprawie, abyśmy się naradzili, co robić. Posiadamy pewne wiadomości, że Rusini opanowali przy pomocy Niemców koszary 15. pułku piechoty. Są też inne wiadomości, że dzisiejszej nocy Rusini mają opanować całe miasto. Radźcie panowie, co robić wobec tego. Witając panów, proszę o zajęcie miejsca i wybranie przewodniczącego zebrania. Kapitan Pieracki zaproponował na przewodniczącego gospodarza domu, majora Śniadowskiego, co też przyjęto ogólnie i Śniadowski udzielił głos najstarszemu wiekiem, kapitanowi Mączyńskiemu, który przemówił krótko: Panowie, mam zupełnie pewne dane, że Rusini zajmują dziś posterunki i gmachy urzędowe, że dziś w nocy Lwów będzie w ich rękach. Wprawdzie namiestnik Huyn oświadczył ministrowi Głębińskiemu, że to są nieprawdziwe plotki, a jutro przybyć ma do Lwowa Komisja Likwidacyjna z posłem Skarbkim, która obejmie urządowanie z rąk namiestnika, jednak boję się, by to nie było za późno i byśmy się nie znaleźli wobec dokonanego czynu, do tego całkiem nieprzygotowani. Na zamach ruski musimy odpowiedzieć czynem i sprzeciwić się mu. Co panowie radzicie? Kapitan Pieracki zabrał na to głos i radził wybrać komendanta obrony Lwowa i jedno naczelne dowództwo dlatego, że to doda otuchy i ducha całemu miastu, gdy będzie jedna komenda polska obrony Lwowa. Po krótkich debatach zgodzono się na to i wybrano kapitana Mączyńskiego komendantem obrony Lwowa.

TATAR: Dlaczego nie pana komendanta? Przecież pan jesteś już komendantem istniejącego wojska polskiego we Lwowie.

KAMIENSKI: Dla dobra ogólnego, dla dobra Lwowa i Polski, ja i kapitan De Laveaux, komendant P. O. W. zgodziliśmy się na ten wybór — i wiedźcież panowie, że kpt. Mączyński

jest komendantem Lwowa, nie ja. Ale nie koniec na tem. Po tem zebraniu rozeszliśmy się wszyscy, każdy na swoją placówkę. Ja poszedłem do „Domu akademickiego“, gdzie zbiera się młodzież należąca do Pogotowia Akademickiej Straży Obywatelskiej — i czekałem na dalsze zarządzenia. Powiedziałem im o wyborze kpt. Mączyńskiego komendantem Lwowa. Tymczasem zebrali się Sikorczycy i radzili nad tem, aby uprzedzić Rusinów i wcześniej zająć miasto. Na naradę tę przybył poseł Dubanowicz i po naradzie oświadczył mi: „Zakazuję panu w imieniu trójzaborowej organizacji narodowej, rozpoczęcia jakichkolwiek kroków wojskowych. Niema najmniejszych obaw, by miastu groził jakiś zamach. Jutro przyjedzie polska Komisja Likwidacyjna z posłem hr. Skarbkim i wyda ostateczne zarządzenia. Z posłem Skarbkim mówiłem przed chwilą telefonicznie i tak zarządził“. Co było robić? Ja na to zgłosiłem dymisję. Sikorczycy stoją w pogotowiu i wysłali patrole w różne strony. Ja przybiegłem tu do was uwiadomić o tem, co się stało i o tem, że nie jestem już komendantem. Ale powiedzcie mi, czy to nie można zwarjować z tego. My wojskowi inaczej wiemy, a panowie politycy co innego mówią, chociaż oni powinni wiedzieć właściwie wszystko lepiej. Wobec tak sprzecznych rozkazów, ja oddaję komendę tutaj w Szkole Sienkiewicza kapitanowi Tatar-Trześniowskiemu, a sam narazie usuwam się od komendy i służyć będę Ojczyźnie jako prosty szeregowiec.

TATAR: Kapitanie, ale zawsze pomagać nam będziesz swoją radą i doświadczeniem.

KAMIŃSKI: Pewni bądźcie tego... radą i szablą służyć.

BORUTA: Żołnierz nie politykuje, tylko walczy. Tu niema innego wyjścia, tylko walka. Gwałt gwałtem odeprzeć, siłą siłą! Na czyn dokonany podstępem, czynem ofiarnym odpowiedzieć.

TATAR: Godnie odpowiemy czynem ofiarnym!

S C E N A III.

(Wchodzi wachmistrz URBAŃSKI).

URBAŃSKI (*salutuje i melduje*): Komendancie! Melduję, że porucznik Bataglia zabity został przez Rusinów!

TATAR (*i inni*): Co? Jak? Gdzie? Gadaj pan!

URBAŃSKI: Adjutant porucznik Orłowski otrzymał raport, że dziś wieczorem Rusini zajęli koszary przy ul. Kurkowej, obsadzili je swoimi ludźmi i internowali około trzydziestu naszych legionistów. Komendant P. O. W. kazał wysłać patrol na zwiady i wybór padł na porucznika Bataglię i na mnie. Poszliśmy tam wieczorem, koło Namiestnictwa, ulicą Kurkową, a gdyśmy się znaleźli koło koszar, porucznik Bataglia kazał mi czekać pod bramą, sam zaś wszedł śmiało do koszar. Wnet usłyszałem głośnie: „Halt, wer da?“

„Swoj!“ odpowiedział porucznik Bataglia.

„Wy szczo tu? do koho?“

„Do kolegów w drugiej kompanji“.

„Nema nycz! Zaberajsia: Tu wże Ukraina“.

„A gdzie porucznik Malewski?“

„W hareszci! Won!“ — krzyczał żołnierz.

Po chwili usłyszałem strzał karabinowy i jęki. Wbiegłem na podwórze i zobaczyłem porucznika Bataglię leżącego na ziemi. Na alarm zbiegli się żołnierze, przyszli sanitariusze i przewieziono rannego do szpitala. Poszedłem do szpitala i dowiedziałem się, że porucznik Bataglja ciężko ranny w brzuch. Kula przeszła na wylot. Żołnierz ruski strzelił do niego z bliska. Odbyła się operacja rannego i po operacji umarł zaraz porucznik Bataglja. Ja przyszedłem tu uwiadomić o tem.

KAMIENSKI; Pierwsza ofiara. Rusini zaczęli. Trzeba się bronić!

TATAR: Bronić się przed gwałtami!

S C E N A IV.

(Wchodzi KAP. WIKTOR, staje przed KAP. KAMIENSKIM).

WIKTOR: Komendancie! Mam ważne rzeczy do zameldowania.

KAMIENSKI: Komendantem jest tu kap. Tatar. Proszę zameldować mu!

TATAR: Mów pan, tu wszyscy swoi, niema obcych,

WIKTOR: Byłem na audjencji u Namiest. z posłem Dubanowiczem i Witosem. Delegaci powiedzieli mu, że jutro ma przyjechać tu Komisja likwidacyjna z hr. Skarbkiem odebrać rządu i administrację. Na to rozgniewał się Huyn i powiedział, że niezna żadnej Komisji likwidacyjnej i jeżeli do niego przyjdzie hr. Skarbek, to go wyrzuci za drzwi.

KAMIENSKI: Tak powiedział Huyn a Dubanowicz ludzi się jeszcze.

WIKTOR: Potem byłem w Namiestnictwie wraz z oficerami austriackimi, których wezwał komendant garnizonu Pfeffer. Namiestnika nie było już przytem. Pfeffer namawiał oficerów Niemców, aby wstąpili do służby w wojsku ukraińskim. Była tam także deputacja Rusinów. Pfeffer mówił, że naród ukraiński budzi się do życia, że grozi tu anarchja, że sam idzie do Ukraińców. Tylko 9 oficerów zgłosiło się pójść z Pfefferem.

KAMIENSKI: Pfeffer przeszedł do Ukraińców. Niemcy pomagają Rusinom. Intryga Niemców.

WIKTOR: Pfeffer oddał Rusinom wszystko: wojsko, armaty, koszary, a municję, magazyny.

TATAR: Niema wątpliwości, że Rusini opanowali miasto. Niemcy dopomogli do tego. Przemoc wielką mają!

WIKTOR: Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy. A oto tutaj są dokumenty urzędowe, instrukcje i telefonomaty z Wiednia! (*wyjmuje papiery i podaje je kap. Tatarowi, który czyta głośno:*) „Protokół z posiedzenia Rady Ministrów we Wiedniu 31. października 1918 pod przewodnictwem prezydenta ministrów dr. Lammascha.

(Przy III. punkcie obrad przychodzi z kolei prezydent ministrów do depešy polskiego Zarządu, który ukonstytuował się jako Komisja likwidacyjna — i co się wiąże z poprzedniem — do żądania ukraińskiego podziału administracji. Postawił wniosek, aby na powyższą depešę odpowiedzieć w ten sposób: Rząd niema nic przeciw temu, aby zgodnie z dążnością połączenia polskich obszarów Austrii z niepodległym państwem polskim, już teraz przeszła administracja tych obszarów w ręce polskich reprezentantów i chętnie wyjawia gotowość wejścia w układy z tą reprezentacją odnośnie do punktów spornych. Równocześnie jednak zastrzega się Rząd stanowczo przeciw objęciu przez polską reprezentację obszarów ukraińskich, uznaje bowiem równocześnie prawo ukraińskiego narodu do utworzenia samoistnego, państwowego organizmu, którego granice zostaną ustalone drogą porozumienia lub pokojowej konferencji. Tem samem określa się wytyczną linię, po jakiej należy traktować żądania ukraińskie.)

Telefokomat 2. W dalszym ciągu debaty postanowiła Rada ministrów dać Ukraińcom następujące prerogatywy: „Władzę na razie pozostawia się Namiestnikowi na całej przestrzeni wschodniej Galicji z ukraińską ludnością, obsadzi się starostwa i powiatowe dyrekcje skarbu urzędnikami ukraińskiej narodowości w porozumieniu z Ukraińską Radą narodową. Jeden z tych starostów będzie ustanowiony naczelnym organem jako Wiceprezydent Namiestnictwa. Również na stacjach kolejowych w tych powiatach będą ustanowieni urzędnicy ukraińskiej narodowości, o ile tacy się znajdują. O ile ustawa nie sprzeciwi się temu, będą w tych powiatach mianowani sędziowie ukraińskiej narodowości. O stosowny przyrost we wszystkich wymienionych kategoriach rząd się postara“.

Telefonomat 3. „Cesarz Karol wyjechał do Szwajcjarji. Austria rozwiązała się. We Wiedniu cicha rewolucja. Powstaje nowy rząd republikański, rzeczpospolita austriacka. Wybierają nowy rząd republikański, prezydenta państwa i nowych ministrów.“

KAMIENSKI: Tu niema dwóch zdań. Lwów zajęli Rusini przy pomocy Niemców. Rusini zaatakują i nas tutaj. Trzeba się bronić i nie dać.

TATAR: Komendancie!

KAMIENSKI: Komendantem już nie jestem. Pan jesteście komendantem!

TATAR: Panie kapitanie, proszę o radę. Co robić, gdy Rusini podsuną się pod szkołę?

KAMIENSKI: Strzelać i bronić się do upadłego!

TATAR: Według rozkazu! (*rozgląda się po sali i zatrzymuje wzrok na poruczniku Felsztynie — mówi do niego*) „Poruczniku! Mamy się bronić. Niema karabinów. Śladami ojców naszych z r. 1863... laskami na karabiny, karabinami na armaty... natychmiast wyjść z patrolem i zdobyć broń. Ale prędko! Każda godzina to rok!

FELSZTYN: (*salutuje*) Rozkaz, panie Komendancie!

WIKTOR: Panie Komendancie! Proszę mi pozwolić pójść z tą patrolą. Ja im wskażę drogę po broń i amunicję. Ja i tak idę do Rzesny!

TATAR: Owszem kapitanie! Czekamy na karabiny i amunicję! (*Wychodzą kpt. Wiktor i Felsztyn*).

S C E N A V.

(*Ci sami*).

KAMIENSKI: Ja nie jestem już komendantem, ale służę wam dobrą radą. Czy chcecie posłuchać?

TATAR: Dobra rada złota warta. Słuchamy!

KAMIENSKI: Nakazać i utrzymać tutaj w szkole pogotowie przez całą noc i dzień. Rozesłać skautów do wszystkich powiatów, aby się schodzili tutaj.

TATAR: Nakażę zaraz. Co więcej?

KAMIENSKI: Wysłać łączników i patrole do Domu techników i do Techniki, aby utrzymać łączność z tymi obiektami.

TATAR: Wyślę pojedyncze patrole. Na większe patrole nie mamy ludzi dosyć.

DYREKTOR: Dam znać starszym chłopcom szkolnym, aby tu przyszli Zdadzą się na kurjerów i łączników.

TATAR: Przydaliby się bardzo, gdyby można. Panie dyrektorze, jeszcze jedna prośba Proszę objąć narazie aprowizację szkoły.

DYREKTOR: Dobrze. Idę zaraz zająć się tem.

KAMIENSKI: Zabarykadować trzeba szkołę i przygotować się na atak Ukraińców. Postawić w oknach żołnierzy z karabinami.

TATAR: Już nakazałem. Na strychu w pogotowiu porucznik Świstelnicki z kilku żołnierzami.

KAMIENSKI; Bardzo dobrze. Jesteśmy ufortyfikowani. Już dnieje: (*wychodzi*).

S C E N A VI.

(*Wchodzi porucznik DASZYŃSKI, trzymając karabin*).

DASZYŃSKI: Panie komendancie! Melduję posłusznie, że przynoszę karabin, zdobyty na Ukraińcach!

TATAR: Zdobyty? Gdzie?

DASZYŃSKI: Zaniepokojony wczorajszymi wypadkami, dzisiaj wstałem raniutko i wyszedłem na zwiady. Nie wyszedłem jeszcze dobrze na róg ulicy, gdy nagle stanął mi na drodze wysoki, barczysty żandarm, niedawno austriacki a teraz z opaską niebiesko-żółtą.

„Halt! Ręce do góry!“ krzyknął i złożył się do strzału.

„A pan czego chce odemnie?“ pytam policjanta.

„Halt, bo strilaju, polskij szpion!“

Słyszałem, jak żandarm naciągnął kurek Mannlichera — jeszcze chwila, a niechybna śmierć moja. Błyskawicznie wyciągnąłem rewolwer — padł strzał, a wnet karabin odleciał na kilka kroków i długie cielsko ruskiego heroja zakryło pół chodnika. Karabin zabrałem, skoczyłem w boczną ulicę i przybyłem tu do was, przynosząc wam jeden nowiusieńki karabin!

TATAR: Dobry to znak i dobry początek w naszej walce o Lwów.

S C E N A VII.

(Wchodzą kolejarze KORZENIOWSKI i ŁUKASIK).

KORZENIOWSKI (do Tatara): Jesteśmy kolejarze. Mieszkamy niedaleko w domkach kolejowych. Ja nazywam się Korzeniowski, a to mój kolega Łukasik.

TATAR: Cóż mi panowie powiecie?

KORZENIOWSKI: Panie komendanciel! Co my mamy robić? Przychodzimy dzisiaj raniutko na dworzec do służby, bośmy mieli jechać pociągami porannymi. Patrzymy — we westybulu dworca stoi karabin maszynowy, zwrócony do miasta, a we drzwiach stoją Rusini i krzyczą do nas: „Halt! Stać! Nie wolno!“ — „My do służby idziemy“ — mówimy żołnierzowi. „Co pan żarty robi — nam się spieszy... puść pan nas!“

TATAR: Puścił panów żołnierz?

KORZENIOWSKI: Gdzie tam! Krzyczy znowu: „Halt! Nie wolno! Wy Lachy stać! Ręce do góry!“

Zwarjowali, czy co? — myślimy sobie, — ale podnosimy ręce do góry, a żołnierze nas rewidują. Odebrali nam jedzenie, co nam żony dały w drogę — i sami to zaraz zjedli. Ja mówię żołnierzom, jak to można zabierać cudze jedzenie, a żołnierz podnosi nachaj i krzyczy: „Cicho bądź, Lachu, bo dostaniesz nahajem, nam wszystko wolno!“

TATAR: Puścili was do służby?

KORZENIOWSKI: Ale gdzie tam! Pytali nas, czy nie mamy broni... ot... istne warjaty, a potem mówią: „Teraz tu jest Ukraina, a wy Lachy idźcie do domu — nie potrzeba was tutaj na kolei“.

TATAR: Do domu was puścili?

KORZENIOWSKI: Puścili. Jaka tu Ukraina? Tu Polska jest i ja Polak. Ja robiłem służbę za Austrii, za Rosji i za Prusaków i wszyscy wiedzieli, że ja Polak — a teraz te warjaty zajęli dworzec, strzelają i nie puszczają Polaków nawet do służby. Co to się stało?

TATAR: To się stało, że Ukraińcy w nocy zajęli Lwów, dworzec kolejowy i nie puszczają... niewola jest taka, odbierają wolność!

KORZENIOWSKI: W nocy, to jak złodzieje. Odbierają wolność! Jak odzyskać tę wolność?

TATAR: Rada jedna jest tylko: wziąć karabin do ręki i zdobyć sobie wolność, odzyskać ją.

KORZENIOWSKI: Ja pierwszy jestem do tego. Proszę o karabin, a będę walczył, chociaż stary już jestem.

ŁUKASIK: Ja też proszę o karabin.

TATAR: Niestety! Nie mamy jeszcze tyle karabinów. Później, jak będziemy mieć, to wam damy.

KORZENIOWSKI: Panie komendancie! To my idziemy do domu. Mieszkamy niedaleko stąd. Tam w domkach kolejowych mieszka dużo kolejarzy. Powiemy to innym kolejarzom, Polakom. to wszyscy przyjdą. A może strzelbiny jakie znajdziemy, pistolety, to z bronią przyjdziemy tu wnet. Cześć, panie komendancie! (*kolejarze wychodzą*).

S C E N A VIII.

(*wchodzą chtëpcy: STAŚ, TADZIO, KAZIO itd.*)

STAŚ (*do Tatara*): Proszę pana, czy tutaj jest wojsko polskie?

TATAR: Tak! Tutaj jest komenda P. O. W.

STAŚ: Ja chcę iść do wojska, bronić Lwowa. Zmuszają nas do tego Ukraińcy!

TATAR: Ukraińcy?! Cóż wam zrobili?

TADZIO: Idziemy rano do kościoła. Byliśmy już koło św. Elżbiety. Żołnierz ukraiński krzyczy na nas: „Stać!“ Przychodzi do nas i pyta: „Wy Ukraińcy?“ — Nie, my Polacy — odpowiadamy na to. „Wy Lachy! Zdejmijcie te orzelki! Tutaj teraz jest Ukraina! Nie wolno nosić orzelki!“ — I bagnetem zamierzył się na nas. My mówimy: My Polacy! My zawsze nosiliśmy orzelki! A żołnierz krzyczy: „Teraz nie wolno! Zrzucić!“ — My mówimy: Tu Polska jest! My Polacy! Lwów jest polskiem miastem! Nam wolno! — A żołnierz krzyczy: „Nie wolno!“ — i bagnetem zamierza się do nas, krzyczy, że będzie strzelał!

TATAR: Ale nie strzelał!?

STAŚ: Strzelił, ale myśmy uciekli do bramy, a potem z bramy na ulicę i przybiegliśmy tutaj. Panie komendancie! Przecież tu jest Polska i ja Polak jestem. Czy nie wolno być Polakiem?

TATAR: Ukraińcy zabierają tę wolność. Trzeba walczyć teraz o wolność nazywania się Polakiem.

STAŚ: To my walczyć będziemy o tę wolność naszą i Lwowa. Prosimy o broń i karabiny!

TATAR: Pięknie to, że chcecie walczyć o wolność. Karabinów nie mamy jeszcze na tyle. Musicie poczekać!

STAŚ: Poczekamy chętnie (*siadają na ławkach szkolnych*).

S C E N A IX.

(*Wchodzą dziewczęta MANIA, JÓZIA STEFCIA*).

MANIA (*z płaczem*): Bił nas nahajem, krzyczał: „Wy przeklęte Laszki!

TATAR: Kto was bił?

MANIA: Żołnierz ukraiński. Szliśmy razem do kościoła koło magazynów kolejowych. Tam stał żołnierz ukraiński i krzyczy: „Stać!“ Przystępuje potem do nas i pyta: „Wy Ukrainki?“ „Nie, my Polki!“ odpowiadamy mu. „Zrzućcie orzełki! Won! Precz! Tutaj jest teraz Ukraina! Nie wolno nosić orzełki! Trzeba mówić po ukraińsku!“ My mówimy, że my Polki, idziemy do kościoła... po ukraińsku nie umiemy... a ten żołnierz rzucił się na nas i bił nas nahajem!

TATAR: Groził może tylko?!

MANIA: Bił nahajem. Mnie uderzył po ramieniu, a Józję i Stefcję po twarzy, aż mają na nich pręgi, o, tu... (*pokazuje*).

TATAR: Biedne dziewczątka!

MANIA: My się boimy tam iść, bo on stoi tam jeszcze — będzie nas znowu bił... my tu zostaniemy... A to dopiero niewola! Do kościoła nie puszczają... Co robić, aby odzyskać wolność?!

TATAR: O wolność trzeba walczyć. Tak walczyli nasi ojcowie o wolność dawniej.

MANIA: My chcemy także walczyć o wolność naszą i Lwowa. Prosimy o broń!

TATAR: Poczekajcie, aż dostaniemy karabiny.

MANIA: To poczekamy. (*siadają na ławkach szkolnych*).

S C E N A X.

(*Wchodzi por. FELSZTYN, salutuje i mówi*).

FELSZTYN: Panie komendancie: Według rozkazu przywożę autem karabiny i amunicję z gmachu policji!

TATAR: Brawo! Dzielnie się spisaliście. A no dawać tu te karabiny! (*Chłopcy i dziewczęta wybiegają i przynoszą karabiny na ramieniach. Żołnierze znoszą resztę karabinów i amunicję*).

ŻOŁNIERZ: Melduję posłusznie, już wszystko!

TATAR: Chłopcy! obsadzić teraz kurytarze! Przy każdym oknie stanąć z karabinem! (*do żołnierzy*) Rozkaz! Jedna patrol

pójdzie do Domu techników, druga do szkoły Konarskiego, trzecia na Gródecką... *(do chłopców)* chłopcy i dziewczęta staną z karabinami. — Robić barykady! Na strych kilku żołnierzy!

WACHMISTRZ: Według rozkazu!

S C E N A XI.

(Patrol powraca... komendant patroli).

KOMENDANT PATROLI: Panie komendancie! Patrol nasza szła do Domu techników, gdy zobaczyłem, że w oddali zbliża się jakiś oddział wojska. Wnet poznałem, że to są Rusini w większej liczbie, będzie ich do stu ludzi. Cofnąłem się i przybyłem tu uwiadomić pana komendanta.

TATAR: Baczność! Barykady postawić w bramie szkolnej! Żołnierze do okien!

ŻOŁNIERZ: *(przy oknie)* Idą już... idą Rusini! Mają dwa kulomioty... stają..., ustawiają je... zakładają pasy... o strzelają już! *(słychać pojedyncze strzały karabinowe... potem turkot karabinu maszynowego).*

TATAR: Baczność! Cel! Pal! *(Nasi strzelają z okien, strzelanina... huk... bitwa trwa przez jakiś czas, potem słychać okrzyki: hura! Niech żyje Polska!)*

S C E N A XII.

(Wchodzą kolejarze).

TATAR: Co to za okrzyki? Czyje to głosy? Kto idzie?

ŻOŁNIERZ: *(przy oknie)* To kolejarze! Odpędzili Ukraińców! Ukraińcy uciekają! Kolejarze idą tutaj. Już są blisko!

TATAR: Wpuścić ich. Dzielni kolejarze!

KORZENIOWSKI: *(wchodzi z dubeltówką, inni kolejarze ze strzelbami, z rewolwerami, pistoletami, szablami i t. d.)* Ukraińcy uciekli! zdobyliśmy ten karabin maszynowy. To my kolejarze z domków kolejowych. W domu znaleźliśmy te strzelbiny i hejże na Ukraińców. Uciekli przed nami!

POR. ŚWISTELNICKI: Ja ze strychu widziałem wszystko. Ze strychu ustrzeliśmy obsługę Ukraińców przy karabinie maszynowym. Na to kolejarze wpadli z boku na Ukraińców i ci uciekli w popłochu, zostawiając ten karabin maszynowy. Przyda nam się bardzo!

TATAR: Umieścić karabin maszynowy zaraz w oknie frontowym szkoły!

WACHMISTRZ: Według rozkazu! *(wychodzi)*

TATAR: Porucznik Wydrzyński i Piguleczka z patrolą 20 ludzi pójda do Domu techników — w pościgu za Ukraińcami!

WYDRZYŃSKI: Według rozkazu!

TATAR: Porucznik Nowi weźmie oddział 20 ludzi i spatroluje ulicę Szeptyckich i boczne ulice. Tam jest Depot wojskowy. Karabinów nam potrzeba jeszcze i amunicji!

NOWI: Według rozkazu! (wychodzi)

TATAR: Porucznik Felsztyn z patrołą obejmie komendę w budynku policji na Gródeckiem. Kapitan Wiktor pójdzie do Rzęsny polskiej. Proszę mu powiedzieć, że ja będę tam dzisiaj w Rzęśnie!

FELSZTYN: Według rozkazu! (wychodzi)

1 TATAR: (do chłopców i dziewcząt) Zuchy! Dzielnie spisaliście się, chłopcy i dziewczęta! Spocząć! (wesoło) Zaśpiewajcie eraz co, dzieci! (Chłopcy i dziewczęta śpiewają Rotę)

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,

Nie damy pogrześć mowy...

Polski my naród, polski lud.

Królewski szczep Piastowy.

Nie damy, by nas zgnębił wróg,

Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył,

Będziemy bronić ducha,

Aż się rozpadnie w proch i pył,

Krzyżacka zawierucha.

Twierdzą nam będzie każdy próg,

Tak nam dopomóż Bóg!

Koniec aktu II.

A K T III.

BUDYNEK POLICJI.

Scena przedstawia kancelarję na policji. Stół, biurko, krzesła, ławki. Obok drzwi na kołkach wiszą karabiny, klucze od aresztu i t. d.

Rzecz dzieje się dnia 1. listopada 1918 rano.

S C E N A I.

(Ukraiński komisarz policji siedzi przy biurku. Policjant przyprowadza pod bagnetem aresztowanego staruszka w polskim ubraniu).

POLICJANT: (mówi do kamisarza) Ten Lach przeklęty, polski szpion, buntował się przeciw nam. Aresztowałem go. Co z nim zrobić?

KOMISARZ: (do staruszka) Jak się nazywasz?

STARUSZEK: Co, panie? Ja głuchy jestem.

KOMISARZ: (krzyczy) Jak się nazywasz?

STARUSZEK: Kto? Ja?

KOMISARZ: Tak! Ty starik!

STARUSZEK: Ja myślałem, że policjant, bo nikt jeszcze w Urzędzie nie mówił do mnie ty. Ja nazywam się Darowski Stanisław.

KOMISARZ: Mów po ukraińsku, ty Lachu przeklęty! Ile masz lat?

STARUSZEK: Ja nie umiem mówić po ukraińsku. Lat mam 75.

KOMISARZ: Ja ciebie zaraz nauczę mówić po ukraińsku. Mów sobako zaraz po ukraińsku, bo inaczej dostaniesz nahaje!

STARUSZEK: Ja Polak, panie! Ja nie umiem po ukraińsku!

KOMISARZ: *(zły, do policjanta)* Mów, co zrobił ten Lach!

POLICJANT: Buntował się przeciw nam. Stałem koło magazynów kolejowych. Ten Lach cichutko skradał się do magazynu. Krzyknąłem: „Halt!“ a on idzie dalej. Krzyknąłem głośniejsz: „Ręce do góry!“ dopiero stanął i aresztowałem go.

KOMISARZ: *(do staruszka)* Ty chciałeś do magazynu po karabiny i amunicję. Powiedz, co ty tam chciałeś koło magazynu?

STARUSZEK: Chciałem przejść tamtędy do kościoła Bernardynów. U Bernardynów o 6. godzinie Prymarja. Ja od 50 lat chodzę codziennie na prymarję do Bernardynów.

KOMISARZ: My znany, znamy! Ty do Bernardynów... tam u Bernardynów ukrywają się inni buntownicy Lachy *(po namyśle)* dąć mu 25 nahajców... i do aresztu... pod sąd! *(policjant wyprowadza staruszkę do aresztu — popycha go i sztuka)*

S C E N A II.

(Drugi policjant przyprowadza pod bagnetem kilku studentów z orzelkami na czapkach).

POLICJANT: *(do komisarza)* Te Lachy przeklęte mają polskie orzelki i mówili po polsku na ulicy. Buntowali się i nie chcieli stać, gdy krzyknąłem „Halt!“ Aresztowałem ich za to!

KOMISARZ: Wy nie wiecie, że teraz jest tutaj Ukraina. Nie wolno mówić po polsku na ulicy, tylko po ukraińsku!

STUDENT: Nie wiedzieliśmy o tem. My Polacy. Myśleliśmy, że wolno po polsku mówić, jak zawsze mówiliśmy.

KOMISARZ: Wy nie wiedzieliście, bo nie chcecie wiedzieć. Tutaj jest teraz Ukraina, nie Polska. Trzeba nosić sino-żółte opaski a nie orzelki! Mówić po ukraińsku!

STUDENT: My Polacy! Zawsze nosiliśmy orzelki. Innych odznak nie mamy. Po ukraińsku mówić nie umiemy!

KOMISARZ: Wy nie chcecie słuchać. Ja was nauczę zaraz! Albo nie, wy młodzi *(namyśla się)* Puszczę was do domu tylko zaśpiewajcie: Szcze ne wmerła Ukraina! i krzyknijcie Niech żyje Ukraina Zachodnia!

STUDENCI: *(krzyczą)* Niech żyje Polska! *(śpiewają)* Jeszcze Polska nie zginęła!

KOMISARZ: *(wściekły)* A wy sobacze, ladzkie dusze! Wy o Polszczy. Dam ja wam Polszczy! *(do policjanta)* Dać każdemu po 25 nahajów — a teraz do aresztu — pod sąd wojenny! Skuć ich łańcuchami! *(Policjant kuje ich łańcuskami, studenci śpiewają: Jeszcze Polska... wyprowadza ich).*

S C E N A III.

(Policjant przyprowadza żołnierza w mundurze aust, Rusina).

POLICJANT *(do komisarza)* Przyprowadziłem dezertera. To jest żołnierz Rusin. Uciekł z naszego wojska!

KOMISARZ: Ty dezerters! Dlaczego ty uciekłeś z wojska naszego?

ŻOŁNIERZ: Panie komisarzu! Ja przysięgałem cesarzowi i wiernie służyłem cesarzowi. Teraz niema cesarza, niema Austrii, to niema i przysięgi. Ja chcę do domu!

KOMISARZ: Niema Austrii, ale jest tu Ukraina Zachodnia. Tej Ukrainie trzeba służyć tak samo jak cesarzowi i Austrii.

ŻOŁNIERZ: Gdzie jest ta Ukraina. Jak daleko sięga? Ja nie przysięgałem Ukrainie!

KOMISARZ: Ta Ukraina Zachodnia ciągnie się od Sanu i Przemyśla aż po Dniepr i morze Czarne. Ukraina wielka jest!

ŻOŁNIERZ: Ukraina teraz powstała? A cesarz jest?

KOMISARZ: Cesarza niema. Tu rzeczpospolita!

ŻOŁNIERZ! Ja przysięgałem cesarzowi nie Ukrainie. Ja cesarski. Jak niema cesarza, to ja nie służyć dalej. Już dość służyłem.

KOMISARZ: Ty musisz służyć! Ty ukraiński teraz!

ŻOŁNIERZ: *(krzyczy)* Ja cesarski! Ja chcę iść do domu. Dostyc służyłem przez pięć lat!

KOMISARZ: Zamknąć go do aresztu. Nie pójdziesz do domu!

ŻOŁNIERZ: Ja wysłużyłem już 12 lat!

KOMISARZ: Do aresztu! Potem odstawić do Komendy wojskowej. *(policjant wyprowadza żołnierza).*

S C E N A IV.

(Policjant przyprowadza studentki w rogatywkach — mają białoczerwone kokardy).

POLICJANT: *(mówi)* Te Laszki mówiły po polsku na ulicy i noszą polskie czapki i kokardy. Aresztowałem ich za to!

KOMISARZ: Wy nie wiecie, że teraz jest Ukraina tutaj. Trzeba nosić sino-żółte opaski i mówić po ukraińsku.

STUDENTKI: Od kiedy jest tu Ukraina. Zawsze była Polska!

KOMISARZ: Od wczoraj jest Ukraina!

STUDENTKI: (*śmieją się*) Od wczoraj Ukraina dopiero a Polska od setek lat — od wieków tutaj. Przecież Polska starsza!

KOMISARZ: Wy tu będziecie wyśmiewać się z Ukrainy — przy mnie, komisarzu ukraińskim. Ja was tu nauczę! Dać im po 25 nahajów — do aresztu — pod sąd!

(*policjant wyprowadza studentki*)

S C E N A V.

(*Policjant wprowadza p. WANDE i JANCIE*).

POLICJANT: (*mówi do komisarza*) Te Laszki aresztowałem koło kolei. Kręciły się tam, mówiły po polsku, szpiegowały. Nie chciały słuchać, gdy krzyczałem „Rozejść się“!

KOMISARZ: (*do pańien*) Co robiłyście tam?

WANDA: (*zaptakana*) Proszę pana komisarza! Ja jestem urzędniczką w Namiestnictwie, w Prezydjum, a to moja koleżanka Jancia. Czekałam na tę koleżankę moją na ulicy. Chciałyśmy pójść do biura, bo dzisiaj mamy dyżur. Ten policjant nie chciał nas puścić i aresztował nas.

KOMISARZ: Nic nie rozumiem. Tu trzeba mówić po ukraińsku. Teraz tu Ukraina!

WANDA: Ja nie umiem mówić po ukraińsku. Mój ojciec Polak, matka Polka, u nas w domu po polsku wszystko!

KOMISARZ: Po polsku się szpieguje. Ha! Wy chcecie do polskiego Namiestnictwa! Niema już polskiego Namiestnictwa. Teraz jest Ukraińska Derżawa! Tam niepotrzebne wy Laszki!

WANDA: Pensji nie dostałyśmy jeszcze. Dzisiaj pierwszego, my idziemy po pensję także!

KOMISARZ: I nie dostaniecie już pensji. Za co Lachom płacić? Niech Lachy giną z głodu! Wy chciałyście także szpiegować, co tam jest w naszej ukraińskiej Guberni i Derżawie? Wy polskie szpiony!

WANDA: (*z oburzeniem*) Ja nie jestem szpiegiem. Dlaczego pan obrażasz bezbronne kobiety. Ja także jestem urzędniczką, a nigdy tak z nikim nie postępowałam, jak pan postępuje z nami!

KOMISARZ: Co? Ty Laszko przeklęta! Ty chcesz mnie urzędnika Wysokiej Ukrainy uczyć, jak ja mam postępować i robić? Tak robię, jak mi się podoba! Czy ja się Lachom podobam, nie dbam o to. Ja nie chcę się podobać Lachom. Ty chcesz uczyć mnie! Czekaj Laszko, nauczę ja ciebie! (*do policjanta*) Dać im po 25 nahajów... i do aresztu!

WANDA: (*placze i prosi*) Panie komisarzu! zmiłuj się pan! Mnie nigdy nikt nie bił! Rodzony ojciec i matka nigdy na mnie ręki nie położyli, bo byłam dobrem dzieckiem. Panie komisarzu!

Za co mnie mają bić! Za nic. Ja zwaruję z rozpaczy! Zmiluj się pan, panie komisarzu... Nie każ mię bić!

KOMISARZ: Mówcie po ukraińsku. Ja nic nie rozumiem!

WANDA: Ja nie umiem mówić po ukraińsku. Ja Polka!

KOMISARZ: Za to, że nie umiesz po ukraińsku, za to, żeś Laszka, dostaniesz nahaje. Weźmij je do aresztu! Skuć te Laszki łańcuszkami, żeby się nie buntowały! (*policjant kuje łańcuszkami*) Do aresztu! Pod sąd! (*policjant wyprowadza Wandę i Jancię, one płaczą głośno*).

S C E N A VI.

(*wchodzi BARAN, ukraiński dyrektor policji*).

BARAN: Kto to? Dlaczego tak płaczą?

KOMISARZ: To Laszki, szpionki! Pójdą pod sąd!

BARAN: Tak, tak! Pod sąd doraźny, wojenny. Ostro, surowo postępować z Lachami!

KOMISARZ: Z Laszkami także surowo, bo to wrog!

BARAN: Przybyłem tutaj jako ukraiński dyrektor policji, mianowany przez Ukraińską Radę narodową, aby poznać moich podwładnych i pouczyć ich o ich obowiązkach i o najnowszych instrukcjach poufnych. Proszę kazać wszystkim funkcjonariuszom policji zgromadzić się tutaj. Niech się zejdą wszyscy, bez broni. Ogłoszę im rozkaz i instrukcje!

KOMISARZ: Według rozkazu, panie dyrektorze! (*Telefonuje po domu i każe wolać policjantów*).

(*Policjanci schodzą się do kancelarji i stają w pośroaku. Fizy stole staje BARAN i czeka, aż wszyscy się zejdą, potem przemawia*).

BARAN: Wysoki Rząd Ukrainy Zachodniej mianował mię dyrektorem policji we Lwowie. Uważam za swój obowiązek poznać wszystkich funkcjonariuszy osobiście i dlatego byłem we wszystkich oddziałach policji i przybywam tutaj do was, by was uwiadomić, jakie są najnowsze nakazy i instrukcje i poufnie wyjaśnić, jak je rozumieć należy i jak wykonywać. Najpierw muszę dać wyraz radości mojej i waszej, panowie, że powstała nasza sławna Ukraina Zachodnia, że my jesteśmy państwem suwerennem, wolną, niepodległą Ukrainą Zachodnią, która żyje i nie umarła!

POLICJANCI (*krzyczą*): Sławno! (*śpiewają*): Szcze ne wmerła...

BARAN: Lachy chciały nam ukraść naszą Ukrainę, ale my pilnowaliśmy, chodzili, prosili, chyłkiem, milczkiem, w tajemnicy i wyprosiliśmy sobie Ukrainę! Teraz my tu jesteśmy w domu u siebie, my tu gospodarzami i panami. Lachy muszą nas słuchać teraz i bać się nas, szanować nas!

POLICJANCI (*krzyczą*): Precz z Lachami! Na pochybel im

BARAN: Wołą ukraińskiego narodu utworzone zostało na ziemiach ukraińskich byłego austro-węgierskiego państwa, państwo ukraińskie. Najwyższą władzą państwową ukraińską jest Ukraińska Rada Narodowa. Z dniem dzisiejszym Ukraińska Rada Narodowa objęła władzę w stołecznem mieście Lwowie i na całym terytorjum państwa ukraińskiego. Z dniem dzisiejszym zawieszają się nad Lwowem stan oblężenia. Wszystkie zgromadzenia są wzbronione. Zabrania się znajdować po godzinie szóstej wieczorem bez specjalnej legitymacji na ulicy. O tej porze muszą też być zamknięte wszystkie lokale publiczne i zabawowe. Broń i amunicja musi być oddana. Ci, co schwytani zostaną z bronią w ręku, podlegają karze śmierci, jak również i ci, co przechowują w swoich domach ludzi z bronią w ręku. Zakazuję gromadzenia się po ulicach i wszelkich manifestacyj. Aby utwierdzić i wzmocnić panowanie nasze, trzeba Lwów wyniszczyć. Za dużo jest Lachów w naszej Ukrainie, dlatego źle było u nas. Aby było dobrze, trzeba bić i wyniszczyć Lachów, aby ani korzeń z nich nie został!

POLICJANCI (*krzyczą*): Bić Lachów! rżaty ich!

BARAN: Tak, tak! Dlatego potrzeba, abyście dobrze znali instrukcję. A instrukcja ta poufna jest: Bić nahajem, aby się Lachy bały. Każdego Lacha, którego złapiecie z bronią w ręku, bez pardonu i bez sądu rozstrzelać. Innych Lachów, którzy noszą orzełki, ubrania polskie albo mówią po polsku na ulicy, bić nahajem. Najniższa kara dwadzieścia pięć nahajów. Poufnie mówię wam: Nie wolno mówić po polsku na ulicach. Gdzie się opierają Lachy, tam palić i niszczyć, choćby przyszło cały Lwów spalić. Nic nie szkoda. My, Ukraińcy, wybudujemy sobie nowy Lwów, ukraiński, bo ten Lwów zanadto polski, zanadto Laszy. Jeszcze jedno: Jest we Lwowie dużo szpiegów, Lachów, zwłaszcza jeden wróg nasz, niejaki kapitan Wiktor. On jeszcze za Austrii miał być aresztowany jako buntownik, który zbiera wojsko polskie i amunicję przeciwko Ukrainie. Uciekł wtedy do Rzeszy polskiej i nie znaleziono go we Lwowie. Otóż teraz chwyćcie go. Kto go złapie i przyprowadzi tutaj do policji żywego lub umarłego, ten dostanie nagrodę dziesięć tysięcy koron! Słyszcie? Dziesięć tysięcy koron!

POLICJANCI (*krzyczą*): Schwytamy go... Lacha!

S C E N A VII.

(*Wchodzą: kapitan WIKTOR i towarzysze*),

WIKTOR (*z rewolwerem w ręce, we drzwiach zwraca się i kiwa głową do swych towarzyszy. Następnie krzyczy*): Ręce do góry! Poddać się! (*przystępuje do Barana i przykładając mu rewolwer do głowy, krzyczy*) Poddać się!

(*Wchodzą inni Polacy z karabinami i rewolwerami. Część z nich chwyta karabiny z kołków*).

WIKTOR: Ręce do góry! Poddać się!

BARAN: *(podnosi ręce do góry)* Ja nic!

(Inni Ukraińcy trzymają ręce do góry).

WIKTOR: Stać! Wydać broń! *(odbiera karabiny)*. Wydać klucze magazynów i aresztów!

KOMISARZ: Są na kołku! Tam!

WIKTOR *(do Polaków)*: Pilnować ich! *(do wachmistrza)* Uwolnić więźniów z aresztu!

WACHMISTRZ *(wychodzi)*.

WIKTOR *(do Barana)*: Ja jestem kapitan Wiktor, którego szukacie. Oto jestem między wami!

S C E N A VIII.

(Wchodzą: Wachmistrz z uwolnionymi: staruszką Polaką, studentami i studentkami, WANDA i JANCIA i aresztowany żołnierz ruski).

STARUSZEK: Bogu dzięki za wolność! Przeklęty naród i człowiek, który nie szanuje starca i jego siwego włosa!

WIKTOR *(zobaczył Wandę i Jancię, idzie do nich)*: Panno Wando! na Boga! Pani tutaj... skuta! i za co!

WANDA *(placząc)*: Tutaj, niestety! Skuta!

WIKTOR: Jakże to się stało?

WANDA: Szłam do namiestnictwa. Ukraiński żołdak aresztował mnie z Jancią i przyprowadził pod bagnetem na policję. Tutaj skazano nas na 25 nahałów i na areszt... sąd doraźny... skuto nas!

WIKTOR *(zdejmuje jej kajdany i całuje rękę)*: Męczeństwo dla Polski! dla Ojczyzny cierpicie! Kobiety tak maltretować! Który to żandarm tak zrobił?

WANDA *(poznaje i wskazuje)*: Ten żandarm i ten komisarz.

WIKTOR: My, Polacy, jesteśmy narodem kulturalnym i nie używamy nahałów, ale przyznacie wszyscy, że ci dwaj zasłużyli na nahaże. *(Do żołnierzy)* Skuć ich! Każdego z osobna! Zaprowadzić każdego do osobnej celi!

WACHMISTRZ: Według rozkazu, panie kapitanie! *(kuję ich, a żołnierze odprowadzają ich pod bagnetem)*.

WIKTOR: Skuć i tego *(wskazuje na Barana)* i tych żandarmów, którzy kuli dzieci. Skuć ich tymi samymi kajdanami, którymi oni kuli dzieci!

(Żołnierze kują tańcuszkami Barana i żandarmów).

STARUSZEK: Sprawiedliwość, Boża! Oni znęcali się nad niewinnymi, bili nas i kuli... teraz spotyka ich za to kara Boża!

WIKTOR: Zaprowadzić ich do aresztu!

S C E N A . IX.

WIKTOR: Chciałbym panie odprowadzić do domu, ale teraz trudno. Może panie same przejdą przez miasto.

WANDA: Nie, ja boję się iść do domu. Ukraińcy mogą mię znowu aresztować. Będą się znęcać nademną. Któż mię uwolni od nich. Drugi raz nie stanie się taki cud, jak teraz, że mię pan uwolniłeś z aresztu.

WIKTOR: Cóż zrobimy?

WANDA: Nie wiem. To tylko wiem, że doznałam zanadto już okrucieństwa pod rządami Ukraińców i nie chcę za żadną cenę powrócić znowu pod ich władzę i panowanie.

STARUSZEK: Niema poco, chyba po nowe nahaje. Ja też nie chcę już wracać pod władzę Ukraińców. Panie kapitanie! Ja wprawdzie już stary bardzo jestem i bez sił, ale może zdam się jeszcze na co. Proszę mi dać karabin, będę walczył w obronie Lwowa!

STUDENCI: My też prosimy o karabiny!

STUDENTKI: I my także... i my! My już nie chcemy wracać pod Ukrainę! Już dosyć męki!

WIKTOR: Wolna wola wasza! Potrzeba nam ludzi i obrońców Lwowa. Karabinów jest dosyć. Weźcie je sobie!

(Staruszek, studenci i studentki biorą karabiny, cieszą się, próbują, zadowoleni).

WANDA *(nieśmiało)*: Panie kapitanie! Wstyd mię, że inni stają odważnie z karabinami w obronie Lwowa. Czy ja mogę wziąć karabin także?

WIKTOR: Pani?... chciałaby... z karabinem?

WANDA: Mogą inni, to mogę i ja. Chcę bronić Lwowa!

JANCIA: Ja też, panie kapitanie! Proszę o karabin!

WIKTOR: Brawo! To mię cieszy! Prawdziwe Polki! Cześć wam!

ŻOŁNIERZ RUSKI: Panie kapitanie! Melduję posłusznie: i ja chcę też zostać u was!

WIKTOR: U nas? Pan przecież Rusin!

ŻOŁNIERZ RUSKI: Rusin. Ale co mam robić? Pójdę stąd, to mię znowu zaaresztują i zmuszą iść do wojska. U nich niewola. U was wolność, swoboda. Pozwólcie mi zostać z wami. Będę mógł powrócić do domu, do żony i dzieci. Będę służył wam dobrowolnie, z ochoty, może jako ordynans.

WIKTOR: Zostańcie. Znajdzie się dla was robota!

ŻOŁNIERZ RUSKI: Dziękuję, panie kapitanie!

WIKTOR: Zostaniemy tutaj. Będziemy się bronić. Teraz obsadzić wszystkie okna z frontu i na kurytarzu. Baczność! Na ramię Broń! do okien!

(Studenci i studentki stają przy oknach, inni wychodzą).

S C E N A X.

WANDA: Panie kapitanie! Skąd się pan tu wzięłeś tak niespodziewanie i w tak krytycznej chwili?

WIKTOR: Byłem w szkole Sienkiewicza. Tam postanowiono bronić się. Ale brak karabinów i amunicji. Kapitan Tatar wysłał z patrołą porucznika Felsztyna po karabiny i broń. Ja przyłączyłem się do tej patroli, bo i tak mam wracać do Rzęsny — i z patrołą przyszedłem tutaj. Dobrze, że mi pani przypomniała *(do żołnierza)*: Zawołać porucznika Felsztyna!

ŻOŁNIERZ *(wychodzi)*.

S C E N A XI.

(Wchodzi porucznik FELSZTYN).

FELSZTYN: Rozkaz, panie kapitanie!

WIKTOR: Są karabiny i amunicja. Ile?

FELSZTYN: Jest 70 karabinów zdobytych w magazynie, amunicja, cały magazyn... pozatem wiktuały, cukier, mąka, kawa. Rusini dobrze się zaopatrzyli. Mamy nadto auto, którym przyjechał tu Baran.

WIKTOR: Wspaniale. Trzeba posłać karabiny i amunicję do szkoły Sienkiewicza. Każda chwila droga. Jak najprędzej!

FELSZTYN: Jest auto. Naładuję na nie karabiny, przewiozę do szkoły i powrócę tu jeszcze po prowianty.

WIKTOR: Każ pan ładować!

ŻOŁNIERZ RUSKI *(wychodzi z rozkazem)*.

WIKTOR: Muszę pana przedstawić paniom *(przedstawia go)*: moja narzeczona panna Wanda Dobrzańska, — panna Jancia Neymayer *(żartobliwie)* jeszcze nie narzeczona.

WANDA: Ale może być narzeczona! *(Wanda i Jancia się śmieją — następnie Wanda do Felsztyna)*: Pan ze Lwowa? Lwowiak?

FELSZTYN: Nie, ja Litwin. *(rozmawia z Jancią potem do Wiktora)*: Panie kapitanie jadę z karabinami!

WIKTOR: Wracaj pan potem tutaj. Ja muszę jechać do Rzęsny.

FELSZTYN: Według rozkazu, kapitanie! *(wychodzi)*.

S C E N A XII.

(Wchodzi ŻYD).

ŻYD *(kłania się)*: Kłaniam się panu komendantowi. Ja biedny żyd, handełes. Mam coś na sprzedaż dla pana komendanta! *(wyjmuje naboje karabinowe i pokazuje je)*:

WIKTOR: Mamy dosyć naboarów i nie potrzebujemy ich. Skąd masz żydzie te naboaje?

ŻYD: Skąd ja mam naboje? Mam je od chłopów, od Ukraińców. Oni piją wódkę i płacą za nią nabojami. Są i tacy, którzy nie chcą służyć przy wojsku, chcą iść do domu. Tacy sprzedają wszystko, karabiny, naboje... i uciekają na wieś. Ja kupuję od nich. Może potrzeba karabiny?

WIKTOR: Karabiny? Jak dostawisz te karabiny?

ŻYD: To moja głowa w tem. Już ja dostawię te karabiny, gdzie pan komendant każe. A naboje, handgranaty... czy pan komendant kupi?

WIKTOR: Kupię wszystko. Ile ich jest? Ile kosztują?

ŻYD: Mam tu sto sztuk... po koronie sztuka, to jest sto koron.

WIKTOR: *(wyjmuje pieniądze, płaci mu)*: Masz tu sto koron.

ŻYD: Dziękuję bardzo. A karabiny mam przynieść i handgranaty?

WIKTOR: Masz handgranaty?

ŻYD: Czemu nie! Ja mam wszystko! Gdzie przynieść?

WIKTOR: Tutaj!

ŻYD: Ja przyniosę wszystko! *(wychodzi)*.

S C E N A XIII.

(Ci sami).

WANDA: Pan kapitan nie skończył mi jeszcze opowiadać, jak się znalazł tutaj — w kancelarji policji.

WIKTOR: Całkiem po prostu. Poszedłem z patrołą po karabiny. Patrol ta była ubrana po cywilnemu, nie miała broni żadnej. Tylko ja i porucznik Felsztyn mieliśmy rewolwery. Przeprowadziłem patrol tu, na policję. Gdyśmy przyszli na dół, rozdzieliliśmy ludzi: 10 ludzi od frontu a 10 z tyłu.

WANDA: Bez karabinów? Bez broni?

WIKTOR: Bez karabinów. Cichutko postawiliśmy strażę i sami weszliśmy do sieni. Tu cicho było także. Tylko z kancelarji dochodziły głosy. Poznaliśmy, że wszyscy policjanci są w kancelarji. Weszliśmy do sali z rewolwerami w ręce... ja i porucznik Felsztyn... za nami kilku ludzi. Ci porwali zaraz karabiny, wiszące na kołku. Krzyknąłem: „Ręce do góry! Poddajcie się!” rewolwer przyłożyłem do głowy Barana. Poddali się wszyscy — reszta wiadoma!

WANDA: To odważnie bardzo!

WIKTOR: Cudownie prawdziwie. Dobrze się wszystko złożyło!

S C E N A XIV.

(Wchodzi żyd, handełes).

ŻYD: Już jest, panie komendancie! Przywiozłem na wózku karabiny i handgranaty — i chleb świeży, bułki, jedzenie. Czy p. komendant kupi to?

WIKTOR: Kupię wszystko. Skąd chleb i bułki?

ŻYD: Tu Merkury nie daleko. Chleba tu nie braknie. Mleko będzie i mięso. Ja dostawię wszystko.

WANDA: Jak to dobrze. Są bułki i chleb, jest kawa i cukier. Janciu, zajmijmy się kuchnią. Będzie śniadanie dla wszystkich. (*Wanda i Jancia wychodzą*).

WIKTOR: (*do żyda*) Proszę dostawić mleka i mięsa! (*placi mu*)

ŻYD: Zaraz będzie! Ja mam tu nawet. Zaniosem zaraz do kuchni, tylko chłopcy z wózka przyniosą.

WIKTOR: Codziennie przynosiście tu wszystko!

ŻYD: Ja będę dalej tu wszystko przynosił. Ukraińcy mię puszczą, bo ja im sprzedaję. Wojna, to dobry interes dla żydków. Polaki się biją i Rusini się biją a żydkowie nie potrzebują się bić... Oni potrzebują handlować z jednymi i z drugimi. Dus ist a git geschefft! Jestem już teraz... liwerantem wojskowym! Si git! (*żyd wychodzi*)

S C E N A XV.

(*Wchodzą Wanda i Jancia, niosą kawę i bułki*).

WANDA: Panie kapitanie! Śniadanie już gotowe! Zrobione na pędce!

WIKTOR: Panie także głodne pewnie!

WANDA: My już po śniadaniu. Proszę pić kawę. Dla innych panów i dla żołnierzy będzie wnet śniadanie.

WIKTOR: (*całuje rękę Wandy*) Opatrzność Boska czuwa nad nami. Zesłała nam panie jak anioły, żebyśmy z głodu nie zginęli!

WANDA: (*śmieje się*) Anioły zamurcane! Ale wie pan, zastałyśmy w kuchni wszystko gotowe do śniadania... Ogień rozpalony, kawę gotową prawie. Rusini dobrze się zaopatrzyli!

S C E N A XVI.

(*Wchodzi porucznik Felsztyn*).

FELSZTYN: Panie kapitanie! Oddaliśmy broń, karabiny i amunicję. Po drodze wpadłem na dworzec czerniowiecki, do magazynów, gdzie Ukraińcy wyladowywali broń i amunicję. Wpadliśmy na nich niespodziewanie i Ukraińcy uciekli precz wszystko zostawiwszy. Zabraliśmy wszystko z wagonu.

WIKTOR: A to zuchy z was!

FELSZTYN: Zawieźliśmy to wszystko do szkoły Sienkiewicza w najlepszą porę, bo Ukraińcy wkrótce zrobili atak na szkołę Sienkiewicza. Atak ten odparliśmy zwycięsko przy pomocy kolejarzy. Zdobyto jeden kulomiot! Kolejarze zdobyli go i przynieśli.

WIKTOR: Dzielni kolejarze. Odznaczyli się.

FELSZTYN: Odznaczył się także bardzo por. Świstel-
nicki i Wydrzyński. Świstelnicki ze strychu raził Ukraińców cel-
nym ogniem karabinowym i wystrzelał obsługę ukr. karabinu
maszynowego.

WIKTOR: Świstelnicki zuch, znam go. To był atak na
szkołę? To też ja słyszałem strzelaninę, ale myślałem, że to na
dworcu strzelają.

FELSZTYN: Był atak na szkołę. Ukraińcy zostali odparci
i dostali dobrą szkołę. Uciekli...

WIKTOR: A komendant... Tatar?

FELSZTYN: Komendant kazał mi udać się tutaj i objąć ko-
mendę. Powiedział, że będzie dzisiaj w Rzęśnie.

WIKTOR: Jadę do Rzęsny. Tam mamy 200 chłopców i 3
armaty. Jest auto?

FELSZTYN: Stoi przed bramą.

WIKTOR: Zaraz jadę. *(do Wandy i Janci)* Żegnam Panie!
(żegna się) *(do Felsztyna)* Panie poruczniku! Żegnam pana i od-
daję panie pod opiekę pańską.

FELSZTYN: Będę się opiekował całym sercem. *(Żegna się
z Wiktozem)*.

WANDA: Na razie my się zaopiekujemy panem poruczni-
kiem. Prosimy na śniadanie!

FELSZTYN: Co? Śniadanie? Na wojnie! No, no! Służę
paniom!

(Koniec aktu III.)

AKT IV.

LWÓW — LEWANDÓWKA — PARK LOTNICZY.

*Scena przedstawia izbę w domu parku lotniczego na Lewandówce. W izbie
słót, krzesła, ławki, karabiny na kołkach, bagnety. Rzecz dzieje się dnia
2. listopada 1918.*

Obecnych jest z początku 4 żołnierzy (Czesi).

SCENA I.

(Słycząc trąbkę alarmową. Wchodzą do izby żołnierze lotniska 4).

KOMENDANT *(Czech, do żołnierzy mówi)*: Moi panowie!
Austria się rozwiązała. Powstało państwo czeskie *(okrzyki:
Sława)*. Przyszedł rozkaz z komendy, aby Niemcy i Czesi po-
szli do domu. Rusinów i Polaków osobno zebrać, Rusinom
oddać park lotniczy a Polaków internować. Czy są tu jacy
Polacy i Rusini?

ŻOŁNIERZ: Niema Rusinów. Polacy są robotnicy w warstatach, żołnierzy Polaków niema.

ŻOŁNIERZ II: My żołdu nie dostaliśmy — hrom a pekło!

ŻOŁNIERZ III: Jechać nie można koleją. Na dworcu strzelają bardzo i nie puszczają nikogo.

ŻOŁNIERZ: Zabiliśmy wieprzka, mamy kiełbasy i mięso! Weźmiemy na drogę!

KOMENDANT: Niemcy i Czesi mają pójść do domu. Taki jest rozkaz. Koleją jechać nie można, bo nie puszczają na dworzec. Pójdziemy piechotą do najbliższej stacji kolejowej, do Zimnej Wody lub do Gródka nawet a stamtąd pojedziemy dalej na Zachód. Prowianty na drogę, chleb i mięso, wziąć do torby. Karabiny, broń, amunicję zostawić tu wszystko. Na dany znak, jak się spakujecie, zejść się tu jeszcze raz. Teraz pakować się w drogę!

S C E N A II.

(Chłopcy wyrostki i dziewczęta z Lewand. przypatrują się przez drzwi, potem wchodzą do izby).

JÓZEK *(do żołnierza)*: Pan odchodzi już?

ŻOŁNIERZ: Hrom a pekło! Austrija oszukała nas. Przekłete Szwaby. Jak dziady musimy wracać piechotą do Czech. *(Pakuje do torby chleb, kiełbasę, mięso).*

STASZEK: Karabin weźmie pan?

ŻOŁNIERZ: Do czorta mi karabin. Niepotrzebny mi już. Weź go sobie.

MAŃKA *(Sumara)*: Będziemy płakać za panami. Smutno nam tu będzie *(udaje smutek)*.

ŻOŁNIERZ II.: Chodź z nami panna *(śleczna)* na Czechy. Tam ci będzie dobrze.

MAŃKA: Nie mogę. Tato i mama nie pozwolą. Zostać tu muszę. Cóż mi pan da na pamiątkę?

ŻOŁNIERZ: Na pamiątkę?! Weź sobie cały park lotniczy *(pakuje się dalej)*. Weź sobie ten karabin! *(daje jej karabin)*.

STEFKA *(Kopeć)*: A mnie co pan da na pamiątkę?

ŻOŁNIERZ *(daje jej bagnet)*: Masz. Przyda ci się do kuchni!

(Chłopcy i dziewczęta zbiegają się do izby, wyciągają ręce, krzyczą: A mnie... a mnie... co na pamiątkę... proszą).

S C E N A III.

(Słychać trąbkę alarmową, żołnierze zbierają się w izbie z torbami, plecakami, kuferkami).

KOMENDANT *(przemawia)*: Gotowi już jesteście?

ŻOŁNIERZE: Już!

KOMENDANT: Odchodzimy więc stąd, wracamy do Czech.

(Komendant staje na czele, żołnierze szykują się gęsiego, jeden za drugim. — Słychać piosenkę czeską: Gdzie domek mój! — żołnierze wychodzą gęsiego. — Chłopcy i dziewczęta wbiegają do izby, chwytają zostawione karabiny, przewieszają przez ramię, niektórzy strzelają. Powstaje strzelanina, huk, hałas. Kręcą się z karabinami).

S C E N A IV.

(Przychodzi naczelnik gminy (Kulaś), policjant (Płoszaj), ksiądz proboszcz, Borowiec, Witkowicki, Natoński, Sumara).

NACZELNIK: Co to za strzelanina tutaj! Co tu się dzieje?

JÓZEK (Sumara): Czech podarował mi karabin. To mój karabin!

MAŃKA (Sumarówna): I mnie podarował Czech karabin. Ja dostałam karabin na pamiątkę od Czecha.

NACZELNIK: Proszę o spokój! *(Chłopcy kręcą się z karabinami) do policjanta:* Panie Płoszaj, proszę odebrać karabiny. *(Policjant odbiera dzieciom karabiny, składa je razem na kupe. Wchodzą: Hulko, Wilman, Tyrz i inni mieszkańcy Lew.)*

NACZELNIK: Lotnicy odeszli z parku lotniczego i zostawili wszystko: karabiny, broń, aeroplany. Trzeba się tem zająć. Panie Wilman, pan jako wojskowy, niech pan będzie komendantem wojskowym.

WILMAN: Dobrze. Porządek trzeba tu zrobić. Karabiny pozbierać i złożyć na kupe. Tak! *(do Hulka):* Hulko niech stanie na warcie i nie pozwoli rozbierać karabinów!

HULKO *(bierze karabin na ramię, staje na straży przy karabinach), melduje:* Według rozkazu, panie komendancie!

NACZELNIK *(przemawia):* Moi Panowie! Lewandówka ma należeć i należy już do Lwowa. Jest tutaj Sokół, Czytelnia polska. Przyjeżdżał tu nieraz i bywał w Czytelnii polskiej p. Prezydent Neuman. Lewandówka jest polska.

GŁOSY: Polska, polska! Rusinów tu niema!

WILMAN: Było trzech rusinów, to ci poszli do miasta, do wojska ruskiego.

NACZELNIK: Lewandówka polska. Polska powstała już! Tutaj na Lewandówce jest już wolna Polska, bo tu nie było Ukraińców, nie było ich rządów!

NATOŃSKI: Wiwat! Niech żyje Polska!

NACZELNIK: Ukraińcy zabrali Lwów i chcą całą Galicję wschodnią oderwać od Polski, od pnia macierzystego. Lwów zabrali i słyszymy, jak tam panują okrutnie. Tu na dworcu kolejowym strzelają i nie puszczają nikogo. Dawniej każdy swobodnie przechodził z Lewandówki do miasta. Teraz Ukra-

inicy nie puszczają. Strzelają ustawicznie na dworcu. Postawili karabin maszynowy w bramie na dworcu i strzelają z niego do ludzi. Patrzcie, jaka niewola jest!

GŁOSY I OKRZYKI: Straszna niewola! Warjaty!

NACZELNIK: Na Lewandówce, u nas, nie panują Ukraińcy i nie mamy rządów ukraińskich, a przecież wszyscy na Lewandówce czujemy niewolę. Cóż dopiero musi być we Lwowie, gdzie Ukraińcy rządzą okrutnie!

GŁOSY: Ratować Lwów! Bronić Lwowa!

NACZELNIK: Obrońcy są już we Lwowie. Polacy bronią się przeciw dzikiemu najazdowi Ukraińców. Biją się już z Ukraińcami. Ale siły Polaków są za słabe. Potrzebują pomocy, aby obronić Lwów, uwolnić się z niewoli!

GŁOSY: Bronić Lwowa! Na pomoc iść!

NACZELNIK: Trzeba nam nie puścić Ukraińców do Lewandówki i odebrać dworzec!

GŁOSY: Dworzec! Tak! Odebrać dworzec!

S C E N A V.

(*Wchodzi starsza kobieta, Bielecka.*)

BIELECKA (*zaptkana*): Powiedziano mi, że tu jest ksiądz proboszcz. Czy jest tu ksiądz?

KSIĄDZ: Jestem. Co pani sobie życzy?

BIELECKA: Proszę księdza proboszcza o pogrzeb syna. Mego Antosia zabili Ukraińcy!

KSIĄDZ: Co? Zabili? Kiedy?

NATOŃSKI: Dzisiaj go widziałem! Kiedy go zabili?

BIELECKA: Tak, dzisiaj żył jeszcze. Rano poszedł do kościoła św. Elżbiety. Był w kościele — i wracał do domu z kolegą. Antoś miał na czapce orzełka polskiego. Przystąpił do niego żołnierz ukraiński z bagnietem i krzyczy: Stać! Zrzucaj tego orzełka, ty Lachu! Antoś nie chciał zrzucić orzełka i zaczął uciekać. Ukrainiec biegnął za nim i krzyczał. Antoś stanął, Ukrainiec nastawił do niego bagniet. Antoś złapał za bagniet, wyrwał go i ucieka. Wówczas nadbiegł drugi żołnierz ukraiński, z tytu wbił Antosowi bagniet w kark i przebił mu pacerz. Wzięli Antosia do szpitala, ale w drodze umarł. Przynieśli go koledzy do mnie tutaj na Lewandówkę. Byłam u św. Elżbiety, ale ks. proboszcz powiedział: „Tam strzelają bardzo na dworcu, nie można się dostać na Lewandówkę. Mieszkałam — ksiądz proboszcz, to niech odprawi pogrzeb“. Przyszłam więc prosić księdza proboszcza o pogrzeb Antosia (*płacze*).

KSIĄDZ: Nieszczęście stało się! Jutro pogrzeb po południu.

S C E N A VI.

(Wchodzi młoda kobieta, Niemcowa).

NIEMCOWA *(płacze i mówi)*: Zabili mi męża... niewinnie. Taki młody człowiek! Proszę ks. proboszcza o pogrzeb.

KSIĄDZ: Jakże się to stało? Kiedy?

NIEMCOWA: Dzisiaj. Mąż szedł z drugim kolegą koło kolei. Przeszli przez tunel i stoją koło dworca. Przychodzi do nich żołnierz ukraiński i pyta męża: Czego stoisz tu. Co ty za jeden. Mąż mówi: Ja Niemiec — zaraz idę dalej. Żołnierz ukraiński na to: Jaki ty Niemiec, kiedy ty po polsku mówisz. Ty szpion polski! Zmierzył się do niego z karabinem, wystrzelił i na miejscu zabił go od razu. Koledzy przynieśli trupa do domu. Oj, biedna ja wdowa. Proszę księdza o pogrzeb jutro.

KSIĄDZ: Jutro — o czwartej po południu.

S C E N A VII.

(Wchodzi kobieta starsza, Zawadzka).

ZAWADZKA: Proszę księdza proboszcza o pogrzeb męża. Ukraińcy zabili go. Ja biedna wdowa z czworgiem dzieci.

KSIĄDZ: Kiedy go zabili? Gdzie?

ZAWADZKA: Dzisiaj. Poszedł do p. Natońskiego — siedział przy piecu. Ukraińcy z dworca strzelili do okien. Kuia wpadła przez okno i zabiła mego męża!

NACZELNIK: Dzisiaj widziałem go z p. Natońskim.

ZAWADZKA: Dzisiaj jeszcze żył i tak prędko zginął. Zostało czworo dzieci! Oj, biedna ja wdowa i sieroty!

KSIĄDZ: Jutro pogrzeb o piątej po południu!

(Zawadzka wychodzi).

S C E N A VIII.

(Wchodzi matka zaptakana i kilka dziewcząt).

SOKOŁOWSKA: Księdza... księdza! Jest ksiądz?

KSIĄDZ: Co się stało?

SOKOŁOWSKA: Moja córka była w kościele, w mieście razem z innymi dziewczętami. Wracały z kościoła, były już na błoniach, gdy od dworca jakiś Ukrainiec, żołnierz, strzelił z karabinu. Kula trafiła córkę. Nogę ma przestrzeloną. Krew leje się strasznie. Przynieśli ją na noszach. Córka płacze bardzo i prosi księdza. Mówi, że umrze i chce się wypowiedać. Proszę więc księdza proboszcza przyjść, wypowiedać ją.

KSIĄDZ: Idę zaraz. *(Wychodzi z niemi).*

S C E N A IX.

(*Wchodzi ostrożnie kapitan WIKTOR, przypatruje się uważnie.*)

WIKTOR: Swoi tu są? Polacy, czy Ukraińcy?

NACZELNIK (*i inni*): Swoi, Polacy!

WIKTOR: Jestem kapitan Wiktor. Co to za strzelanina tutaj była? Byłem na dworcu w Kleparowie z rotmistrzem Abrahamem. Słyszeliśmy strzelaninę tutaj w parku lotniczym. Czy to Ukraińcy strzelali?

NACZELNIK: Nie Ukraińcy, panie kapitanie. To strzelały dzieci tutejsze. Załoga parku lotniczego, Czesi, odeszli stąd i zostawili karabiny. Chłopcy i dziewczęta tutejsi rozebrali karabiny i zaczęli strzelać.

WIKTOR (*śmieje się*): Wojowniczy naród tu w Lewandówce. Dużo zapłać widać, a brak rozważli. Niema żadnej warty ani straży nigdzie. Gdyby tak Ukraińcy z dworca przeszli się tu z patrolą, lekko zabraliby park i tych żołnierzyków. Trzeba rozstawić warty i wysłać patrole.

HULKO (*salutuje*): Tu jest warta!

WIKTOR: Dobrze, ale potrzeba więcej takich wart i straży. Jestem komendantem w Rzęśnie polskiej, niedaleko stąd. Tam są warty i łączniki aż do Lewandówki. Stąd trzeba wysłać dalsze warty i łączniki.

NACZELNIK: My cywile, nie wojskowi.

WIKTOR: Cywile mogą prędko stać się wojskowymi. Po co tu leżą te karabiny bezużytecznie. Wszyscy obecni tu mężczyźni niech wezmą karabiny na ramię!

NACZELNIK: Według rozkazu! (*bierze karabin na ramię, a za nim to samo robią wszyscy obecni.*)

WIKTOR: Tak, to rozumiem. Już jest wojsko. A teraz: Bacność! Dwóch panów pójdzie na patrol ku dworcowi! (*ustawia dwóch, ci wychodzą*). Dwóch panów z karabinami stanie przed domem (*dwóch wychodzi*). Dwóch panów pójdzie na patrol do hangaru! (*dwóch wychodzi*). Dwóch panów pójdzie na patrol do magazynów! (*dwóch wychodzi*). Dwóch panów pójdzie na patrol do szop i składu siana! (*dwóch wychodzi*). Reszta panów zostanie tutaj dla obrony lotniska!

NACZELNIK: Znać teraz komendę wojskową. Jest porządek.

S C E N A X.

(*Wchodzi WITKOWICKI, stając przed kapitanem.*)

WITKOWICKI: Panie kapitanie! Co robić z temi dziećmi, z tymi bębnami... płaczą się z karabinami pod nogi. Może odebrać im karabiny?

WIKTOR: Dzieci? Bębny? A macie tu bęben gminny?

NACZELNIK: Mamy! Czy potrzeba?

WIKTOR: Proszę kazać przynieść bęben!

POLICJANT *(wychodzi)*.

WIKTOR *(do obecnych)*: Wyrostki, te bębny, to dobry materiał żołnierski, bo się łatwo ukryć może. Poumieszczać ich w rowach, za drzewami, za kamieniami, niech stamtąd strzelają na dworzec, gdy będzie atak. Dzieci, chłopcy, to czasem wielkie zuchy. Przekonałem się o tem w legjonach!

POLICJANT *(wchodzi z bębniem)*: Jest bęben!

WIKTOR: Dobrze! Niech pan stanie na ulicy przed domem i bębni! *(podaje mu kartkę i każe mu głośno czytać)*.

POLICJANT *(bębni, następnie krzyczy)*: Podaje się do publicznej wiadomości: Główna Komenda wojsk polskich we Lwowie ogłasza: „Polacy! Wszyscy od 17. roku życia, zdolni do noszenia broni, niech zgłaszają się do wojska polskiego i spieszą w szeregi w celu obrony Lwowa od nieprzyjaciół. Kto się zgłosi do wojska, ten zatrzyma karabin, kto nie chce walczyć o wolność i Lwów, ten niech odda karabin zaraz! Niech żyje Polska! Niech żyje Lwów!“

(Schodzą się tłumnie ochotnicy, zgłaszają się do wojska, naczelnik zapisuje nazwiska. Następnie wchodzi MAŃKA i STEFKA z karabinami na ramionach).

MAŃKA: Panie kapitanie! Czy dziewczęta mogą iść do wojska?

WIKTOR: Takie wielkie jak wy, mogą.

MAŃKA: My zapiszemy się obydwie *(zapisują się)*.

WIKTOR: Broń rozdawać tylko Polakom. Czy tu jest Rusinów dużo?

NACZELNIK: Mniejsza połowa ludności. Ale Rusini zajęci są teraz rabowaniem wagonów i magazynów kolejowych. Ukraińcy pozwalają im zabierać wszystko z wagonów. Rusini tutejsi nie mają czasu myśleć o czem innym. Kilku młodych Rusinów poszło do miasta do Ukraińców. Tu, na Lewandówce, ani na chwilę nie panowali Ukraińcy.

WIKTOR: Ślicznie! Lewandówka jest już wolna i niepodległa Polska! Niech żyje Polska!

NACZELNIK: Oby i Lwów jaknajprędzej był wolnym, byśmy mogli zawołać: Niech żyje wolny Lwów!

WIKTOR: I to będzie wnet!

S C E N A X.

WIKTOR: Panie Naczelniku! Ilu zapisało się do wojska?

POLICJANT: Zapisało się 87 ludzi i 2 dziewczęta...

MAŃKA *(ze złością do policjanta)*: Co pan plecie? Cóż to dziewczęta nie ludzie?

POLICJANT: Ludzie także... *(śmieją się wszyscy)* razem 89 ludzi!

MAŃKA: (*kontentna*) Tak, to co innego. Tak pan gadaj!

WIKTOR: Niech zapisani staną przed domem. Tu się zmieści 89 ludzi. Odbędzie się przysięga. Panie naczelniku! Niech zapisani staną przed domem i podniosą do góry dwa palce prawej ręki! Przynieść chorągiew polską! (*Naczelnik i policjant wychodzą. Hulko trzyma chorągiew polską*).

WIKTOR: Proszę powtarzać za mną wszyscy ochotnicy! (*czyta rotę przysięgi*) „Przysięgam uroczyście, że przyjęte na siebie obowiązki żołnierza spełnię zawsze i wszędzie z całą sumiennością bez względu na trudności i przeszkody, choćby z narażeniem zdrowia i życia własnego. Nie zaniedbam niczego, aby przyczynić się wszelkimi siłami do utrzymania ładu i porządku, być wzorem karności i posłuchu żołnierskiego, wogóle nie zaniedbać nigdy niczego, aby jak najwyżej wznieść sztandar bojownika za wolność, niepodległość i całość Polski. Hasłem mem będzie: Bóg i Ojczyzna! Tak mi dopomóż Bóg!

WIKTOR: Dobrze! Przysięga złożona! Teraz: Bacność! Pan Wilman weźmie 20 ludzi i pójdzie jako patrol i załoga do wsi Białohorszczce. — Pan Tymiak i 10 ludzi pójdzie jako patrol do Sygniówki i do Skniłowa. — Pan Tyrz i 10 ludzi pójdzie do lasu Białohorskiego, przepatrolować las ten — reszta zostanie tutaj dla obrony parku! — Panowie komendanci patroli wybierzcie sobie sami ochotników do patroli. Bacność! Rozkaz! Formuj się! (*wymienieni wychodzą z izby. Na zewnątrz słychać komendę: Bacność! Formuj się! Dwójkami!*)

KUROWICZ: (*do kapitana Wiktora*) Panie kapitanie! A dwo-rzec?

WIKTOR: Zaraz powiem. Pan Kurowicz i 10 ludzi postawią warty koło parku lotniczego od strony dworca. — Pan Sumara i 10 ludzi zajmą Cyganówkę i ogrzewalnię. Reszta ludzi w rezerwie, poumieszcza się w rowach, za parkanami, za drzewami. Gdy patrole powrócą do parku, na dany znak o godzinie 6. wieczorem dzisiaj będzie nasz atak na dworzec kolejowy!

KUROWICZ: (*i inni*) Dworzec! Dworzec kolejowy!

WIKTOR: Dzisiaj uderzymy na niego i odbierzemy go, da Bóg! (*wychodzą inni*).

S C E N A XI.

(*Wchodzi patrol. Przeprowadza porucznika De BAUVAIN (Deboven)*).

PATROL: (*melduje*) Panie kapitanie: Tego pana znaleźliśmy śpiącego w hangarze samolotów.

WIKTOR: (*do obcego*) Kto pan jesteś?

OBCY: A kto pan jesteś? Polak czy Ukrainiec?

WIKTOR: Jestem kapitan Wiktor. Polak. My Polacy.

OBCY: Polacy? Czy ja mogę panu wierzyć?

WIKTOR: Może pan wierzyć. Słowo honoru, Polacy.

OBCY: Ja jestem porucznik De Beauvain, Francuz, lotnik.

WIKTOR: Lotnik, Francuz? Skąd pan tu przybyłeś?

DEBOVEN: Z powietrza. Przyjechałem samolotem z Krakowa. Samolot został w hangarze a ja poszedłem do miasta. Zabawiłem się w mieście długo, w nocy powróciłem do hangaru i spałem tam. Mój samolot jest, ale zdemontowany.

WIKTOR: Zdemontowany... szkoda. Ukraińcy nie zatrzymali pana?

DEBOVEN: Niechcę Ukraińców znać. Widziałem, co oni robią we Lwowie. Bałem się, że tutaj są Ukraińcy, że Wy nimi jesteście.

WIKTOR: My Polacy... cóż będzie z samolotem?

DEBOVEN: Trzeba naprawić. Tutaj są warsztaty samolotowe i do naprawy.

NACZELNIK: Są warsztaty i robotnicy są. Jest tu także mechanik, pan Wajda.

WIKTOR: Posłać po pana Wajdę. *(policjant wychodzi)* Panie poruczniku! Czy w hangarze jest jeszcze więcej samolotów?

DEBOVEN: Jest kilka samolotów, ale zdemontowane. Widocznie lotnicy zabrali lepsze maszynki i odjechali z nimi a resztę zdemontowali.

WIKTOR: Czy to nie da się naprawić?

DEBOVEN: Owszem. Da się naprawić nawet łatwo. Zresztą zobaczymy.

S C E N A XII.

(Wchodzi p. Wajda).

WAJDA: Jestem na rozkazy. Czem mogę służyć?

WIKTOR: Proszę pana, czy pan jesteście mechanikiem?

WAJDA: Tak jest, rozumiem się na tem. Robiłem koło aeroplanów tu w parku. *(Patrzy na Debovena zdziwiony — przystępuje do niego i mówi)*: Jeżeli się nie mylę, to pan porucznik Deboven.

DEBOVEN: Poznaje mię pan. I ja pana poznaję. Nieraz rozmawialiśmy ze sobą — prawda panie?...

WAJDA: Tutaj, w parku lotniczym.

WIKTOR *(do p. Wajdy)*: Pan znasz pana porucznika Debovena?

WAJDA: Bardzo dobrze.

WIKTOR: Panie poruczniku! Oddajemy panu pod komendę park lotniczy. O jedno tylko prosimy. Prosimy, aby jak najprędzej aeroplan polski mógł się unosić nad miastem Lwowem i wlać otuchę w zwątpiałe serca Polaków.

DEBOVEN: Zrobię wszystko, co można. Idę zaraz do hangaru. Panie Wajda, proszę ze mną. Idziemy.

WIKTOR: Robotnicy i żołnierze są na usługi pańskie.
(*Porucznik Deboven wchodzi z p. Wajdą do hangaru.*)

S C E N A XIII.

(*Patrol przyprowadza żołnierza w mundurze austr. melduje.*)

PATROL: Panie kapitanie! Tego żołnierza znaleźliśmy w szopie parku lotniczego. Spał w sianie. Mówi, że jest Polakiem.

WIKTOR: Kto pan jesteś? Jak się nazywasz?

ŻOŁNIERZ (*salutuje po wojskowemu, mówi*): Panie kapitanie! Jestem Polakiem. Nazywam się Zając Stanisław. Służyłem do końca we wojsku austriackim. Teraz uciekłem z wojska ukraińskiego, bo mię zmusili abym był z nimi.

WIKTOR: Pan Polak? Byłeś pan u Ukraińców we wojsku? Jak to stało się?

ZAJĄC: Panie kapitanie! Melduję posłusznie: tak było. Służyłem do końca przy artylerji. W nocy na 1. listopada o godzinie 2. po północy był alarm. Zeszli się wszyscy żołnierze na alarm. Stanęliśmy w szeregu na podwórzu. Komendant oficer Niemiec zakomenderował: Ukraińcy staną po jednej stronie, Polacy po drugiej. Ukraińców było bardzo dużo a Polaków mało. Polakom kazano złożyć broń, Rusini zatrzymali broń. Komendant i wachmistrz Rusin zaczęli nas teraz namawiać, żebyśmy przeszli do Ukraińców, dostaniemy nowe mundury i wszystko. My Polacy mówimy: nie! My chcemy iść do domu. Na to wachmistrz Rusin mówi: Nie, wy nie pójdziecie do domu. Wy pójdziecie do aresztu! I zaraz kazał kilku Polaków wziąć pod bagnety i odprowadzić do aresztu. Przychodzi do mnie ów wachmistrz i mówi: „Ty, Zając, ty rusin jesteś. Ty zostaniesz fajerwerkerem u nas!” Ja mówię na to: „Panie wachmistrzu, ja chcę do domu!” Wachmistrz na to: „Ty do domu nie pójdiesz, albo do nas, albo do kozy pójdiesz”. Myślę sobie: Łatwiej mi z wolności dostać się do domu aniżeli z kozy... i zostałem. Dali mi nowy mundur i opowiedzieli wszystko. „Teraz jest Ukraina, nasz kraj a Polacy w ką. Zaczęli zaciągać kanony na Wysoki Zamek i Cytadelę. Ratusz zajęli Ukraińcy w piątek o 5. godz. rano. Postawili przed ratuszem posty i dwa karabiny maszynowe. Mnie wysłali na janowskie dowiedzieć się, czy jest w magazynach pasza dla koni. Janowskie znam i drogę na Lewandówkę. Skręciłem z Janowskiego na lewo do lasu, uciekłem i skryłem się w szopie, w sianie. Patrol mię znalazł i przyprowadził tu. Panie kapitanie! Ja chcę do domu. Nie będę służył Ukraińcom, bo ja Polak prawdziwy!

WIKTOR: Jeżeli jesteś Polak prawdziwy, to służ Polsce. Wiesz co robią Ukraińcy we Lwowie?

ZAJĄC: Oj widziałem... wszystko widziałem.

WIKTOR: Nadto mało co nie zdradziłeś Ojczyzny, bo się zgodziłeś służyć Ukraińcom. To trzeba naprawić!

ZAJĄC: Jak naprawić?

WIKTOR: Wiernie odtąd służyć Ojczyźnie!

ZAJĄC: Panie kapitanie! Ciągnie mię do domu bardzo. Ale ja Polak. Będę służył Polsce!

WIKTOR: Toś zuch, Polak prawdziwy. Pójdiesz ze mną do Rzęsny. Tam mamy armaty, artylerję.

ZAJĄC: Pójdę, panie kapitanie!

S C E N A XIV.

(Wchodzi porucznik DEBOVEN i p. WAJDA).

WIKTOR: Jak tam jest w hangarze?

DEBOVEN: Jest kilka maszyn, ale zdemontowane. Przy pilnej pracy za dwa dni maszyny mogą być w ruchu.

WIKTOR: Wybornie. Za dwa dni da się naprawić?

WAJDA: Warsztaty są zupełnie dobre. Tylko trzeba więcej ludzi. Za dwa dni może być wszystko naprawione.

WIKTOR: I nasze polskie aeroplany ukażą się nad Lwowem?

WAJDA: Mogą się ukazać!

DEBOVEN: Znaleźliśmy także magazyn bomb. Tyle jest bomb, że połowa tego wystarczy, aby wysadzić cały dworzec w powietrze!

WIKTOR: Raczej Cytadelę lub Wysoki Zamek, bo to fortece Ukraińców.

DEBOVEN: I tam się dostaniemy!

WIKTOR: Brawo! A to szczęście! Aeroplany mamy, bomby mamy i artylerzystę. To wszystko w tej Lewandówce!

Koniec aktu IV.

AKT V.

*Scena przedstawia ogród po-jezuicki (róg ulicy Matejki i Mickiewicza); obok droga — w głębi ławki ogrodowe, drzewa i krzaki.
Rzecz dzieje się dnia 6. listopada 1918. na kraju ogrodu po-jezuickiego.*

S C E N A I.

(Nadchodzi patrol ukraińska z 10-ciu żołnierzy złożona, w wysokich czapkach baranich. Patrol staje. Kapral stawia jednego żołnierza na posterunku).

KAPRAL: Tu będziesz stał na posterunku przy drodze.

ZOŁNIERZ: Słucham!

KAPRAL: Tędy będzie przejeżdżał wóz z amunicją. Ta jedna droga jest bezpieczna. Inne drogi mają Lachy. Będziesz uważał, aby żaden Lach nie stał tutaj.

ŻOŁNIERZ: Słucham!

KAPRAL: To jest bardzo ważna rzecz. To jest amunicja. My nie mamy amunicji i Lachy nie mają. Gdyby Lachy wiedzieli, że tędy powiozą amunicję, toby ją zabrali. Dlatego trzeba dobrze pilnować tej drogi.

ŻOŁNIERZ: Słucham!

KAPRAL: Uważaj więc! Raz jeszcze mówię ci: gdy jaki Lach nadejdzie, masz krzyknąć „Halt!“ Karabin nastawić, potem zawołać: „Ręce do góry!“ Możesz Lacha zrewidować, czy niema broni. Gdy znajdziesz u niego broń, możesz Lacha zastrzelić na miejscu. Jak nie znajdziesz broni, to możesz Lacha aresztować albo nabić nahajem, aby się wrócił lub uciekł. Rozumiesz?

ŻOŁNIERZ: Rozumiem. Ale czy Ukraińców puszczać?

KAPRAL: Ukraińców masz puszczać. Gdy kto powie: „Swój!“ albo znajomy ci kto, powiedz: „Pasirt!“ i puszczaaj!

ŻOŁNIERZ: Rozumiem!

(Kapral z żołnierzami odchodzi).

S C E N A II.

(Wychodzi z krzaków ogrodu SUMARA bez broni, zatacza się udając pijanego, zbliża się do posterunku).

ŻOŁNIERZ *(nastawia bagnet, krzyczy)*: Halt! Stać!

SUMARA *(zatrzymuje się chwilę, patrzy na żołnierza, odpowiada po rusku)*: Swój! To ja swój jestem!

ŻOŁNIERZ *(pzypatruje mu się przez chwilę)*: Bih me! ta to Sumara z Lewandówki!... To ty Sumara, Józek?

SUMARA: To ja! Poznałeś mię, Iwan? Ty teraz wielki pan jesteś!

ŻOŁNIERZ: Ta gdzie ja pan. Niema co jeść. Ja chcę do domu. Nawojowałem się dosyć przez cztery lata. Teraz tęskno mi do żony i dzieci, a nie puszczaają. Ty cywil jesteś?

SUMARA: Ja teraz w domu siedzę, na Lewandówce.

ŻOŁNIERZ: Do wojska, do Ukrainy nie pójdziesz?

SUMARA: Na co mi tego. Dosit się już nawojowałem i na italskim froncie i na ruskim, razem z tobą Iwan, pamiętasz? co?

ŻOŁNIERZ: Pamiętam. Prawda. Bih me — i ja także!

SUMARA: Teraz odpoczywam po wojnie i dobrze mi.

ŻOŁNIERZ: I ja chciałbym także odpocząć, a tu każą wojować dalej. Na co mi tego?

SUMARA: To uciekaj!

ŻOŁNIERZ: Nie można. Złapią, rozstrzelają, albo dadzą nahaje. Oj, ciężka moja dola!

SUMARA: Po co ty tu stoisz, Iwan? Pilnujesz ogrodu, żeby nie uciekł, albo żeby go nie ukradli? (*śmieją się*).

ŻOŁNIERZ: To ważna rzerz! Wiesz, tędy ma jechać nasz wóz z amunicją. Ta jedna droga wolna, inne drogi mają Lachy. Ja stoję tu na posterunku!

SUMARA: Amunicja? Rozumiem (*po chwili*) Iwan! Masz co zapalić?

ŻOŁNIERZ: Mam, ale tylko bakun nam dają. Pany zabrały dla siebie lepszy tytoń i cygara. Dla żołnierzy tylko bakun dają. Ale czekaj, mam coś wódki (*odstawia karabin, daje Sumarze manierkę z wódką, szuka w kieszeniach tytoniu*).

SUMARA (*nie pije, patrzy uważnie, przybliży się nieznacznie do karabinu, chwytą go, nadstawia do Iwana i krzyczy ostro*):
Ręce do góry! Poddaj się!

ŻOŁNIERZ (*podnosi ręce do góry*): Sumara, nie żartuj! Oddaj mi karabin!

SUMARA: Ja nie żartuję. Ja tu będę stał. Ty... uciekaj do domu!

ŻOŁNIERZ: A nasi... jak mię złapią?

SUMARA: Nie bój się! O co ci idzie? Ty chcesz do domu. Uciekaj na Lewandówkę, do mego brata, Staszka. Znasz go przecież. On ci już dopomoże, abys się dostał, abys wrócił do domu!

ŻOŁNIERZ: A jak mię złapią? Ja się boję!

SUMARA: Nie złapią cię! Idź tędy ulicą Matejki na dół, potem pójdziesz ulicą Kleinowską na Sykstuską, tam są już nasi, Polacy. Droga wolna aż na Lewandówkę. Zresztą każę cię odprowadzić! (*gwizda lekko*).

S C E N A III.

(*Wchodzi TADZIK i STAŚ z karabinami, salutują*).

TADZIK: (*hasło*) Polska!

SUMARA: (*odzew*) Lwów! Odprowadzić tego żołnierza do komendy i prosić, aby go puszczono wolno na Lewandówkę. Ja go posyłam do mego brata, Staszka!

TADZIK: Rozkaz! (*Staje przy Iwanie*).

ŻOŁNIERZ (*prosi*): Oni mię zabijają. Zmituj się, Sumara!

SUMARA: Nie bój się Iwan. Nic ci nie zrobią. Ja tam wnet przyjdę do komendy. Widzisz, to mały żołnierzyk, a ty taki wielki! Nie bój się! Wrócisz do domu!

ŻOŁNIERZ: Boję się, żeby mnie nie bili!

SUMARA: U nas nie biją jeńców. Zresztą, ja cię upewnię (*do Tadzika*) Odprowadzisz tego żołnierza ulicą Matejki i Kleinowską do komendy. Nic złego mu nie robić! To dobry człowiek. Puścić go na Lewandówkę!

(*Tadzik i Staś stają koło żołnierza*).

TADZIK: Według rozkazu!

SUMARA: Nie potrzeba was dwóch. Tadzik sam odprowadzi go! Staś zostanie tutaj! *(do Stasia)* Idź, Stasiu, zawołaj innych chłopców i dziewczęta, aby tu przyszli!

ŻOŁNIERZ *(odpina pas z nabojami, rzuca nahajkę i czapkę baranią na ziemię, podaje naboje)*: Masz Sumara naboje. Mnie one niepotrzebne. Czapka i nahaj niech zostanie tu... będą myśleć nasi, że mię Polacy zabili. Pójdę na Lewandówkę!

SUMARA: Do widzenia, Iwaniu! Nie bój się!

(Tadzik wyprowadza Iwana).

S C E N A IV,

(Ukazują się chłopcy i dziewczęta z karabinami. Jeden chłopiec ma piłkę w ręce, gra nią foot-bał).

STAŚ *(melduje)*: Jesteśmy już wszyscy!

SUMARA *(do chłopców)*: Chłopcy. Grajcie tu na gościńcu w piłkę. Karabiny pochować w krzakach!

(Chłopcy chowają karabiny, grają w piłkę).

SUMARA *(do dziewcząt)*: Wy dziewczęta znoście kamienie i deski, kładźcie na drodze w poprzek. To będzie barykada, żeby wóz się zatrzymał i nie uciekł!

(Dziewczęta znoszą kamienie i kładą na drodze).

MAŃKA: A ja co mam robić, Józek?

SUMARA: Mańka! Ty z karabinem? Stań tu w krzakach koło mnie, i strzelaj, jak ja dam znak.

STEFKA: A ja co mam robić?

SUMARA: Ty stań tutaj z drugiej strony i rób to samo, co Mańka.

STAŚ i KAROL *(z karabinami)*: A my, chłopcy, co mamy robić?

SUMARA: Wy, chłopcy, stańcie z karabinami w bramach domów naprzeciw. Gdy wóz nadjedzie, dajcie znak ręką *(pokazuje im)*.

(Przychodzi HULKO z karabinem).

SUMARA: Jest i Hulko, on będzie z wami!

HULKO: Według rozkazu! *(Chłopcy i Hulko wychodzą).*

S C E N A V.

(Przychodzą WANDA, JANCIA i inne panie z karabinami).

WANDA *(do Sumary)*: Kapitan Wiktor przysłał nas tutaj na pomoc. Wnet sam nadejdzie. Co robić?

SUMARA: Tu jest ławka. Proszę siadać!

WANDA: Co robić dalej?

SUMARA: Czekać pierwszego strzału. Na ten znak strzelać salwami!

WANDA: Według rozkazu!

S C E N A VI.

(Przychodzą kurjerki z gazetami „Pobudki“ i drukami).

KURJERKA I. *(do Sumary)*: Nasi koło poczty potrzebują nabożów. Amunicja ich już na wyczerpaniu.

SUMARA: Proszę poczekać, wnet będzie amunicja!

KURJERKA II.: Na dole w ogrodzie Jezuickim, naprzeciw gmachu Sejmowego, żołnierzom naszym brak amunicji. Ukraińcy zabarykadowali się w Sejmie i strzelają huraganowo. Nasi nie mają nabożów!

SUMARA: Proszę poczekać!

KURJERKA III.: Przynoszę listy i „Pobudkę“. Jest nowy komunikat. Nasi zdobyli 12 armat w Sknińowie!

WANDA: Proszę o „Pobudkę“!

KURJERKA III: A tu jest drukowany tekst pieśni obrony Lwowa: „Pośród wichru i zamieci...“

JANCIA: Proszę o pieśń *(czyta)* Jak się śpiewa tę pieśń?

KURJERKA III: Tu są nuty *(nuci po cichu. Inne panie roz-bierają tekst)*.

S C E N A VII.

(Zjawia się kapitan Wiktor. Patrzy na Sumarę).

SUMARA: Panie kapitanie! Melduję posłusznie, że stoję tu na posterunku!

WIKTOR: Dzielnie się pan spisałeś. Nie widać wozu z amunicją?

SUMARA: Jeszcze nie!

WIKTOR *(sposzrzega p. Wandę)*: Jest p. Wanda i p. Jancja! *(wita się z nimi)*. Dobrze nam idzie! Już całe Gródeckie górne w naszych rękach. Tylko amunicji zabrakło. Trzeba nam zająć cały ogród i pocztę!

S C E N A VIII.

(Wchodzi Hulko, przestraszony, patrzy z przerażeniem... na kap. Wiktora... drżący...)

HULKO: Panie kapitanie! Melduję posłusznie. Proszę się nie odwracać i nie oglądać!

WIKTOR: Co? co? Co jest, gadaj!

HULKO: Tu naprzeciw... w oknie kamienicy... jest... ukraiński... karabin maszynowy... wycelowany na nas. Widziałem go. Proszę się nie oglądać, by nie zauważyli tego, że ich widzimy.

WIKTOR: Widziałeś... karabin maszynowy... Zginiemy wszyscy! Bez ratunku!

HULKO: Ja pójdę tam! Odbiorę karabin!

WIKTOR: Weź sobie kilku naszych żołnierzy. Czy nie strzelają już?

HULKO: Zakładają pasy. Zaraz będą strzelać!

WIKTOR: Spiesz się! (*Hulko wychodzi*).

WIKTOR *do Wandy i bliżej stojących*: Pod ławkę! Kryć się! Na ziemię!

(*Wanda, Jancia i inne panie kryją się za ławką, chłopcy i dziewczęta padają na ziemię, kap. Wiktor kryje się za drzewo lub słup. Tylko Sumara stoi na posterunku, wyprostowany. Odzywa się turkot karabinu maszynowego... Sumara pada na ziemię!*)

CHŁOPCY, DZIEWCZĘTA (*krzyczą*): Sumara zabity!

WIKTOR: Nie ukrył się! Nie słyszał pewnie! Stał na posterunku... i zginął na nim!

(*Chłopcy, dziewczęta Mańka, Stefa stoją przy Sumarze*).

S C E N A IX.

HULKO (*wnosi karabin maszynowy — z innymi żołnierzami i mówi*): Odebraliśmy Ukraińcom! Wpadliśmy do izby, gdzie był w oknie karabin maszynowy... Ukraińcy nie spodziewali się ataku... Z karabinami na nich i krzyczą: „Poddać się! Ręce do góry! Poddali się! Przyprowadziliśmy ich jako jeńców! Raz strzelili tylko z karabinu! (*patrzy, widzi Sumarę leżącego, woła*): Sumara... Józek... zabity! ranny!?

WIKTOR: Ranny! (*do Hulka*) Hulko! Stań na miejscu Sumary! Uważaj, czy idzie wóz! Zdobyłeś karabin maszynowy. Zasłużyłeś się dzielnie! Ale niema czasu! Pochwały później!

HULKO: Według rozkazu! (*Staje na posterunku*).

WIKTOR: Zawołać lekarza i sanitariuszy. Tymczasem położyć Sumarę na ławce!

(*Żołnierze, Wanda, Jancia itd. kładą Sumarę na ławce*).

S C E N A X.

WIKTOR (*do ochotników*): Siostra niech zostanie przy rannym. Inni na stanowiska! (*przemawia*): Tu mamy zdobyć wóz z amunicją. Ukraińcy wybrali tę drogę, aby dowieść amunicję do Sejmu i poczty. Zrobiliśmy zasadzkę tutaj. Zatrzymamy wóz z amunicją i zabierzemy ją. Gdy przyjdzie za wozem oddział wojska ukraińskiego, stoczymy tu bitwę. Z przodu wóz i barykady, boki zajęte przez nasz oddział. Z tyłu kap. Korwin ze swoim oddziałem wpadnie na Ukraińców. Ma on tu także swoje armaty. Weźmiemy ich we trzy ognie. Muszą przegrać!

S C E N A XI.

HULKO (*patrzy w dal, mówi*): Nasi dają znaki. Ukraińcy zbliżają się! Baczność! (*słychać zbliżanie się wozu*).

GŁOŚ UKRAIŃCA (*z wozu*): Z drogi! Wojsko idzie! (*Staje wóz*) krzyczy: Hej post! Usunąć te dzieci... z drogi... Won!

HULKO (*zbliza się do wozu, nastawia karabin do Ukraińca, krzyczy*): „Ręce do góry! Poddać się!

UKRAINIEC (*podnosi ręce do góry*): Co, co? Żartujecie Tu miał być nasz post!

HULKO: „Poddać się!“ (*wóz zatrzymuje się*).

(*Hulko prowadzi Ukraińca jako jeńca. — Chłopczy, dziewczęta, kurjerki zabierają z wozu i przynoszą paczki z amunicją. Koło wozu ustawiają zdobyty kulomiot. Na wozie i pod wozem stoją chłopcy z karabinami. W oddali słychać maszerujący oddział wojska Ukraińców*).

HULKO (*krzyczy*): Ręce do góry! Poddać się! Jesteście otoczeni!

UKRAINIEC: Ty co!?! Naprzód!

HULKO (*krzyczy*): Poddać się!

UKRAINIEC: W pochód! Naprzód! Strzelać!

(*Rozlegają się strzały karabinowe Ukraińców. — Hulko strzela z karabinu. Strzelają p. Wanda, Jancia i panie z poza ławek i krzaków. Z tyłu słychać armaty. Bitwa wre. Kap. Wiktor stoi z wydobytą szablą. Odzywa się turkot karabinu maszynowego*).

HULKO (*stoi z karabinem i krzyczy*): „Poddać się!“ Jesteście otoczeni ze wszystkich stron!

(*Ukraińcy podnoszą ręce do góry, poddają się*).

HULKO (*krzyczy*): Złożyć broń! Na ziemię rzucić!

(*Ukraińcy rzucają broń na ziemię*).

WIKTOR (*stoi z wyciągniętą szablą i krzyczy*): Otoczyć jeńców. Odprowadzić ich do komendy!

(*Słychać marsz jeńców. Prowadzą jeńców. — Przybiega kap. Korwin z wyciągniętą szablą*).

KORWIN (*mówi*): Poddali się! Ani jeden nie uszedł! Moje armaty ustawione już na placu Jura. Wałą na Wysoki Zamek!

(*Słychać huk armat. — Przychodzi kap. Tatar, Boruta, wszyscy z wyciągniętymi szablami*).

TATAR (*mówi*): Plac Jura i cały ogród pojezuicki w naszych rękach. Ulicą Karpińskiego dostaliśmy się na plac Jura.

Za nami kap. Korwin z armatami stanął na placu Jura. My
oczyściliśmy z Ukraińców cały ogród pojezuicki!

BORUTA: Poczotę trzeba odebrać!

TATAR: Uderzyniy zaraz na pocztę! Odpoczniemy trochę!

*(Porucznik Felsztyn wchodzi, z wyciągniętą szablą, z chorągwią
w lewej ręce).*

FELSZTYN: Oczyszcziliśmy z Ukraińców ogród pojezuicki.
Zabraliśmy 56 jeńców. Kazałem ich odprowadzić do komendy.
Walczyliśmy i zwyciężyliśmy pod tą chorągwią uszytą i doro-
waną nam przez pp. Wandę i Janinę. *(Salutuje im po wojsko-
wemu).*

WANDA i JANCIA *(wołają)*: Zwycięstwo nasze! Wiwat!
Polska! Ojczyzna niech żyje!

OFICEROWIE *(wołają)*: Polska niech żyje! Wolny Lwów
niech żyje!

*Kap. Tatar, Korwin, Wiktor, Boruta i por. Felsztyn stoją z wy-
ciągniętymi szablami. Obok nich stoi p. Wanda, Jancia, Stefa,
Mania, Tadzik, Stach i inni, otaczają wojskowych i śpiewają:*

Pośród wichru i zamieci *(wiatr wieje...)*
Huku dział i świstu kul, *(słychać huk armat i pojedyncze
strzały karabinowe)*
Bronią Lwowa polskie dzieci,
Znoszą rany, trud i ból.

Na placówkach grzmia armaty *(słychać huk armat)*
Dzielna młodzież trzyma straż.
Nie oddamy swojskiej chaty
Bo Lwów był i będzie nasz.

Nadaremnie wróg się sili,
My nie damy Lwowa skraść,
Będziem zawsze go bronili,
Choćby przyszło trupem paść!

Wiedzą dobrze lwowskie dzieci,
Że w Koronie polskiej znów
Jedna perła jaśniej świeci:
To jest nasz kochany Lwów!

Koniec aktu V.

E P I L O G.

Scena przedstawia plac przed kościołem w Rzęśnie polskiej. W kościele odprawiono się uroczyste „Te Deum“ na podziękowanie za uwolnienie Lwowa. Organy grają jeszcze w kościele „Te Deum“ ale niektórzy ludzie wychodzą już z kościoła i gromadzą się na placu przed kościołem. Jest tam już pułkownik Mączyński, kap. Wiktor, kap. Tatar, Korwin, Boruta, por. Felsztyn. P. Marszałkiewicz w polskim stroju przy karabeli. Później przychodzą przed kościół 3 narzeczone, biało ubrane z drużkami także biało ubranymi. Ma się odbyć ślub trzech par: kapitana Wiktora z p. Wandą, por. Felsztyna z p. Jancią i wachm. Hulki z Mańką Sumara. Są goście wojskowi i cywilni. — Jest muzyka wojskowa. Rzeczą dzieje się dnia 23. listopada 1918 (w sobotę).

Przed kościołem przemawia kapelan wojskowy:

Lwów wolny już jest od nieprzyjaciół. Na podziękowanie Panu Bogu za to odprawiono się i tutaj w kościele uroczyste „Te Deum!“, na którym byliście obecni.

Lwów wolny jest od nieprzyjaciół. Któż potrafi opisać radość tego dnia trjumfu i wesela, radość miasta oswobodzonego z niewoli, radość Lwowa, wracającego do wolności, do Polski. Wrócił Lwów do wolności, bo własną siłą i wolą zerwał więzy niewoli, rączkami dzieci, słabą dłonią niewiast wypędził precz wroga z polskiego miasta.

Wolność Lwowa, niepodległość Polski okupione zostały strumieniami łez i krwi najlepszych synów i dzieci Ojczyzny!

Polska łzami, krwią zalana,
Krwcią i łzami wskrzesiłeś ją Boże!

Liczne ofiary pochłonęła walka o Lwów. Zabitych żołnierzy polskich 190, nieznaną osobą 20, rannych ciężko 117, rannych w operacji 216, lekko rannych 429, chorych 204. Razem 1176 ofiar bohaterów naszych, męczenników, którzy

krw i ciało swe, dusze swoje wydali za Lwów i Polskę. To prawdziwi męczennicy, to sprawiedliwi Pańscy, o których mówi Pismo św.: Sprawiedliwi jak gwiazdy jaśnieć będą przed Bogiem. Jak gwiazdy na firmamencie świecą i błyszczą w nocy, tak wśród nocy strasznej niewoli, terroru i ucisku Lwowa za jaśnieli dzielni bohaterscy obrońcy Lwowa męstwem, poświęceniem, duchem ofiarnym i męczeństwem przed Bogiem i w historii Lwowa. Sprawiedliwi jako iskry świecić będą w ciemnościach, mówi dalej Pismo święte. Bohaterowie nasi, to iskry Boże. Płonąc miłością Ojczyzny sami zapalili w sercach innych, nawet w miękkich sercach niewiast i dzieci męstwo, ofiarność, poświęcenie i poszli na obronę Lwowa z gołymi rękami, za broń największą mając zapal, ducha gorącego i ofiarnego dla Ojczyzny. Śmiało, z pogardą śmierci stanęli do nierównej walki, niosąc krew swoją i życie młode na czyn i akt ofiarny. Czerwieniły się na bruku miasta rubiny serdecznej, młodej krwi polskiej najszlachetniejszej! Gasty i mgłą śmierci zachodziły jasne, dziecięce oczy! W cień śmierci kładły się i pokrywały trupią bladeścią młode skronie, na które dotąd życie rzucało urok i jasne światło słonecznej młodości. Ze łzami w oczach patrzyłem nieraz jako kapelan wojskowy na przedwczesną śmierć tych bohaterów młodych. Poszli na krwawy bój młodzieńczy, niewiasty i dzieci od zapłakanych matek i purpurą, rubinami krwi swojej, przelanej na brukach miasta, znaczyli swój pochód zwycięsko do śródmieścia ukochanego Lwowa.

Poszli na walkę, na bój śmiertelny ci, co za ledwie żyć zaczęli i ciała swe poranione, ociekające krwią, martwe złożyli niby kwiaty purpurowe na ołtarzu Wolności, Ojczyzny Polski!

Dlatego aniołowie Pańscy przyjęli z ich rąk te dusze niewinne, młode, bohaterskie i położyli je niby perły jasne u nóg naszej Królowej Korony Polskiej na wieczny odpoczynek i chwałę w światłości wiekuistej!

Sława poległym! a cześć i wdzięczność żywym obrońcom Lwowa!

(Jeżeli można muzyka gra: Boże coś Polskę... albo chór śpiewa pierwszą strofkę „Pośród wichru i zamieci”).

Pułkownik Mączyński przemawia:

Polacy! Przybyłem tu dzisiaj umyślnie do Rzęsny polskiej, aby publicznie podziękować p. Marszałkiewiczowi za pomoc dla Wojska Polskiego i usługi oddane Ojczyźnie a zarazem być świadkiem uroczystego aktu ślubu dzielnych obrońców Lwowa, na który zaproszony jestem. Zarazem miło mi z radością spełnionego serca przemówić do Was: Rodacy! Lwów w naszych rękach! Dziki najazd ukraiński na stolicę kraju został po bohaterskich i krwawych walkach odparty. Droga, obfitą krwią

polską okupił Lwów swą Wolność, krwawiąc się przez trzy tygodnie wśród strasznych warunków, walcząc z wrogiem, wolnym od poczucia wszelkiej odpowiedzialności i ludzkości.

Dzięki mężnej postawie całej ludności miasta, dzięki jego bohaterskim obrońcom, dzięki wreszcie wytrwałości i cierpliwości, z jaką ludność miasta znosiła terror i głód — Lwów pozbył się najeźdców i dał wspaniały wobec całego świata dowód, że był, jest i zawsze pozostać musi polskiem miastem! Mieszkańcom miasta Lwowa przypada historyczna zasługa obrony swego grodu. Im winna dziś cała Polska głęboką cześć, wdzięczność i podziękę za bohaterstwo, za bezprzykładne poświęcenie i trudy! Podziękowanie takie należy się też p. Marszałkiewiczowi, obywatelowi tutejszemu, którego dwór był twierdzą polską, był pierwszą placówką i redutą obrony Lwowa. Dzięki temu Rzęsna polska nie zaznała strasznej inwazji ukraińskiej i przez cały czas pozostała wolną twierdzą patriotyzmu i polskości.

Cześć patriotyzmowi i wdzięczność za zasługi!

Wam także bohaterscy obrońcy Lwowa, oficerowie, żołnierze i ochotnicy z pośród mieszkańców tutejszych należy się ta sama cześć i wdzięczność za Wasze męstwo, Wasze bohaterstwo, za Waszą krew i trudy, za Wasze poświęcenie dla Ojczyzny i miasta Lwowa.

Zanim Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska obmyśli i przyzna Wam nagrodę odpowiednią za Waszą krew i trudy, miło mi wyrazić Wam uznanie pochwalne i ogłosić, że pomiędzy wielu innymi z obecnych tutaj najbardziej zasłużyli się przy obronie Lwowa kap. Wiktor, kapitanowie Korwin, Tatar, Boruta, porucznik Felsztyn, wachmistrz Postuch zwany Hulko a z pań p. Wanda Dobrzańska, p. Janina Neumayer i p. Marja Sumara. Cześć Wam Obywatele i Obywatelki!

Ojczyzna nasza, Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polski jest Waszą dłużniczką i z pewnością hojnie spłaci Wam ten dług wdzięczności! Wy z męstwem, z poświęceniem, z bohaterstwem bez granic spełniliście obowiązki i spłaciliście dług synowskiej, dziecięcej miłości względem Matki naszej Ojczyzny i tego ojczystego grodu, stołecznego miasta Lwowa!

Sława poległym — a cześć i wdzięczność żywym obrońcom Lwowa!

(Muzyka gra: Jeszcze Polska nie zginęła! albo chór śpiewa drugą strofkę: Na placówkach...)

P. Marszałkiewicz (w polskim stroju) przemawia:

Za słowa uznania dziękuję panu Komendantowi obrony Lwowa. Rzęsna nie znała inwazji ukraińskiej. Zasługa to nie moja, bo ja jako gospodarz służę Ojczyźnie pługiem tylko. Zasługa to dzielnych, bohaterskich obrońców Lwowa, kapitana

Wiktor, Korwina, Tatar, Boruty. Oni to zrobili ze Rzęsny twierdzę polską niezdobytą, oni urałowali nas od inwazji i zniszczenia. Cześć im za to! Nazwiska ich jaśnieć będą w historii Lwowa i Polski na zawsze. W naszych sercach nie wygaśnie wdzięczność dla nich jako tych, którzy szablą służą Ojczyźnie i zatknęli miecz na między Rzeczypospolitej mówiąc wrogom: wara! Dotąd a nie dalej! Na starych pergaminach dyplomów szlacheckich i na dokumentach przywilejów królewskich widnieją pieczęcie czerwone z laku, wosku lub ołowiane pieczęcie. Na żywych dokumentach polskości Lwowa są pieczęcie czerwone żywej, najszlachetniejszej krwi polskiej, przelanej na bruku ulic Lwowa, są pieczęcie i znaki ołowianych kul na gmachach miasta. Polskość Lwowa przypieczętowana krwią i ołowiem! Polska jest więc we Lwowie i tutaj u nas. To już nie Austria, nie Galicja, ale Polska.

Ojczyzna nasza, ta sama Polska jak przed rozbiorami! Szczęśliwi jesteśmy, że dożyliśmy tej chwili Zmartwychwstania Polski! O czym marzyli ojcowie nasi i nie dożyli, pomarli i leżą w cichych grobach — za co umierali dziadowie nasi na polach bitew i konając wołali: Niech żyje Polska! Za co ginęli bracia nasi na stokach Cytadeli warszawskiej, wieszani przez carskich katów z ostatnim okrzykiem Polska! Za co cierpieli bracia nasi w lodach Sybiru, to spełniło się dzisiaj: Zmartwychwstała Polska, Matka nasza i jak Matka zaprasza dzieci swoje na wielkie święto, na gody radosne Zmartwychwstania!

Na pamiątkę radosnych zdarzeń sadzono u nas drzewa i szczepy owocowe. Dzień dzisiejszy uwolnienia Lwowa i zmartwychwstania Polski ma być upamiętniony przez związek małżeński obecnych tu trzech par nowożeńców. Jako gospodarz w Rzęsni polskiej zapraszam serdecznie do siebie, do mego dworu łaskawych Gości staropolskim zwyczajem: „Czem chata bogata tem rada“ i wznoszę radosny okrzyk: Niech żyje Polska! Niech żyje wolny Lwów!

(Muzyka gra rotę, albo chór śpiewa trzecią zwrotkę: Nadaremnie wróg się sili...)

Kapitan Wiktor przemawia:

W imieniu własnem i w imieniu kolegów moich i koleżanek na wojnie dziękuję Panu Komendantowi obrony Lwowa za pochlebne słowa uznania. Nie dla pochwały, nie dla nagrody walczyliśmy i narażaliśmy życie nasze. Walczyliśmy z poczucia obowiązku, z miłości dla Ojczyzny naszej i Lwowa. „Bóg i Ojczyzna!“ oto hasło nasze, to przysięga nasza złożona na wierność Ojczyźnie! Ojczyzna! Polska!

Ojczyzno! Myśmy z Twego zrobili nazwiska,
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska!

Ojczyzno! Polsko!

Pacierz, co płacze!... Płacze... Ojczyzna nasza Polska!
Chociaż w trjumfie Polska, ale jak Matka boleje i płacze nad
stratą dzieci swoich, poległych w obronie Lwowa. Mimo tego
dnia trjumfu i chwały Ojczyzna.. Polska w żałobie, zboleła,
tuli do łona swego martwe, skrwawione ciała pobitych, złasz-
cza tych najmniejszych, tych nieletnich dzieci swoich i płacze
nad ich zwłokami!

Polska w żałobie... boleje i płacze!!

Ojczyzno! Nie płacz Twych dzieci, co giną
Niechaj krew płynie i łzy niechaj płyną
Bo ta krew polska za Wolność przelana,
Ofiarą jest jak Krew Chrystusowa Pana
Na krzyżu i ołtarzu. Bo ta krew przelana
W ofierze za Ojczyznę i dla wyzwolenia
Ukochanego miasta z niewoli, poniżenia
Z ucisku i terroru, nędzy, udęczenia..

Jak krew Abła wołała o pomstę do Boga,
Tak woła krew przelana braci naszych droga!
I wycisnęła piętno nieszczęsne Kainowe,
Na czole za te nowe zabójstwa Ablowe.
A łzy matek i sierót, bolesne a rzewne,
To djamenty, brylante drogocenne
Przed Bogiem i Ojczyzną! Nie zimne
Ale w skarbcu Ojczyzny, ogniste, promienne!
A każda kropla krwi polskiej przelana,
Hańbą jest, wstydem, kłówną dla tyrana.

Dzisiaj w dzień zmartwychwstania i wyjścia z niewoli,
Już nas to okrucieństwo nie tak bardzo boli,
Bo dzisiaj każde serce polskie żywiej bije..
Zwycięstwo nasze! Wiwat! Ojczyzna Polska...
wolny Lwów niech żyje!..

(Muzyka gra albo chór śpiewa 4. strofkę: Wiedzą dobrze
lwowskie dzieci...)

Ksiądz proboszcz miejscowy przemawia przed kościołem:

W górę serca! Niechaj żywi nie tracą nadziei! Zamknęła
się jedna karta historii przed nami, nowa, druga karta historii
otwarła się! Nowe życie się budzi, życie nadziei i miłości!

Po latach niewoli i ucisku Polska powstała z grobu, do no-
wego, da Bóg, lepszego życia! My dzieci Ojczyzny, z Polską
zmartwychwstałą, nową, nowe życie zaczynamy!

Na zgliszczach i ruinach wznoszą się nowe gmachy. Na
ziemi krwią obficie zlanej wyrasta bujna trawa. Wystrzela w górę

życiodajna roślina i kwitnie obfitym, kwiatem nadziei i miłości. Złoci się w słońcu bogaty, pełny kłos i owoc czerwienieje, dojrzewa. Jest nowe życie! Na to nowe życie mają być dzisiaj połączone węzłem małżeńskim trzy pary nowożeńców: pan Ludwik Kopeć (kapitan Wiktor) Polak, z panną Wandą Dobrzańską, p. porucznik Kazimierz Felsztyn, Litwin, z panną Janiną Neumayer i p. Julian Postuch (zwany Hulko), Rusin, z panną Marją Sumarówną. Wszyscy trzej żenią się z Polkami. Niechże ten ślub Polaka, Litwina i Rusina będzie przypomnieniem tych węzłów, jakie łączą na zawsze Polskę, Litwę i Ruś!

Na to nowe życie dla Polski i dla tych trzech par nowożeńców potrzeba nam pomocy, laski i błogosławieństwa Bożego. Uprośmy więc sobie tę łaskę i moc, wzywając Ducha świętego:

Veni Creator Spirytus!

(Organy grają. Pary młode ustawiają się... Po krótkim czasie (po ślubie) wychodzą z kościoła pary młode, družki, goście. Muzyka gra Marsz trjumfalny).

K O N I E C.



Rok założenia 1901

Konto czek
Konto czek

CENNIK
FIRMY
WŁADYSŁAW MA
LWÓW -- UL. SZE

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



511105

Poleca najtaniej hurt. i detail. obrazy św., jak: Wieczera Pańska, Pan Jezus na krzyżu, Serce P. Jezusa, Matki Boskiej, Nieustającej Pomocy, Częstochowskiej, Szkaplerzną, Bolesną, w cierniowej koronie, P. Jezus w Ogrojcu, św. Rodzina, św. Antoni, św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Nowe wydanie w ozdobnych ramkach.

W celuloid wielkość	42×52	cena za sztukę	zł 16.—	
Obrazy	" "	32×42	bez ram	" " " " 8.—	
"	" "	30×38	z ramką	" " " " 8.—	
"	"	owal.	19×25	" " " " " 6.—	
"	"	"	18×22	" " " " " 5.—	
"	"	"	22×18	" " " " " 3.—	
"	"	oleo-druk	19×26	bez ram lakierow.	" 1.—
"	"	"	23×32	na kart. à la passepartout	2·50
"	"	"	32—52	bez kartonu lakierow.	" 2.—
"	"	"	39×50	" " " " "	3.—
"	"	"	48×70	" " " " "	4.—
"	"	"	54×73	" " " " "	7·50
"	"	"	54×120	" " " " "	15.—
Nowość! Radjoświt]	wydaje w nocy	cudowne światło			
szlucznie	23×30	kapliczkowe	" 5·50	
metolowe	12×12	okrągły	" 5·50	
"	20×20	" 15.—	
Tkanina jedwabna	10×24	" 5·50	
Obrazki do książek	po 100 sztuk	od zł 10.—	do	" 30.—	
Obrazy bohaterów Polski	od zł 3.—	do	" 10.—	
Orły polskie	od zł —80	do	" 5.—	
Książki do modl., ozdobne oprawy					
i druk wydania różnych tytułów	od zł 1.—	do	" 15.—		
Broszurki św. Teresy od Dzieciątka Jezus.	" —60			
Kantyczki polskie i ruskie	od zł —90	do	" 3.—	
Ozdoby na drzewka	od zł —50	do	" 1·50	
Krzyże stojące, niklowe, ozdobne	od zł 5.—	do	" 15.—		
" wiszące na ścianie	"	od zł 3.—	do	" 5.—	

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326699



000-326699-00-0